



Zmienić punkt widzenia

Z doświadczeń
badawczych
Niemieckiego
Instytutu
Historycznego
w Warszawie

Deutsches
Historisches Institut
Warschau

Niemiecki
Instytut Historyczny
w Warszawie



Deutsches
Historisches Institut
Warschau

Niemiecki
Instytut Historyczny
w Warszawie

Max Weber
Stiftung

.....
Deutsche
Geisteswissenschaftliche
Institute im Ausland

Redaktor prowadzący
Jakub Ozimek

Redakcja językowa i korekta
Kamil Dźwiniel

Projekt graficzny, skład i łamanie
Krzysztof Sefianiuk

Ilustracja na okładce
Detal architektoniczny na elewacji Pałacu Kamickich,
siedziby Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie,
fot. *Marcin Kluczek*

Publikacja sfinansowana przez Niemiecki Instytut Historyczny
w Warszawie

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego,
Warszawa 2023

© Copyright by Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie,
Warszawa 2023

ISBN 978-83-235-6063-0 (druk)
ISBN 978-83-235-6071-5 (pdf online)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
02-678 Warszawa, ul. Smyczkowa 5/7
e-mail: wuw@uw.edu.pl
księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2023

Druk i oprawa
Totem.com.pl

Zmienić punkt widzenia

Z doświadczeń
badawczych
Niemieckiego
Instytutu
Historycznego
w Warszawie

redakcja

Ruth Leiserowitz

Magdalena Saryusz-Wolska



Spis treści

RUTH LEISEROWITZ
Zmienić punkt widzenia:
wprowadzenie

13

ROBERT BRIER

33

MARIA CIEŚLA

43

MACIEJ GÓRNY

55

JÜRGEN HEYDE

69

GIN TARĖ MALINAUSKAITĖ

79

GERTRUD PICKHAN 89

MILOŠ ŘEZNÍK 105

MAREN RÖGER 121

SABINE STACH 133

ROBERT TRABA 149

EWA WÓŁKIEWICZ 163

OLIVER ZAJAC 175









ams
INTEGRATED SYSTEMS BUS

ZAKŁAD TRANSPORTU MIEJSKIEGO
W WARSZAWIE

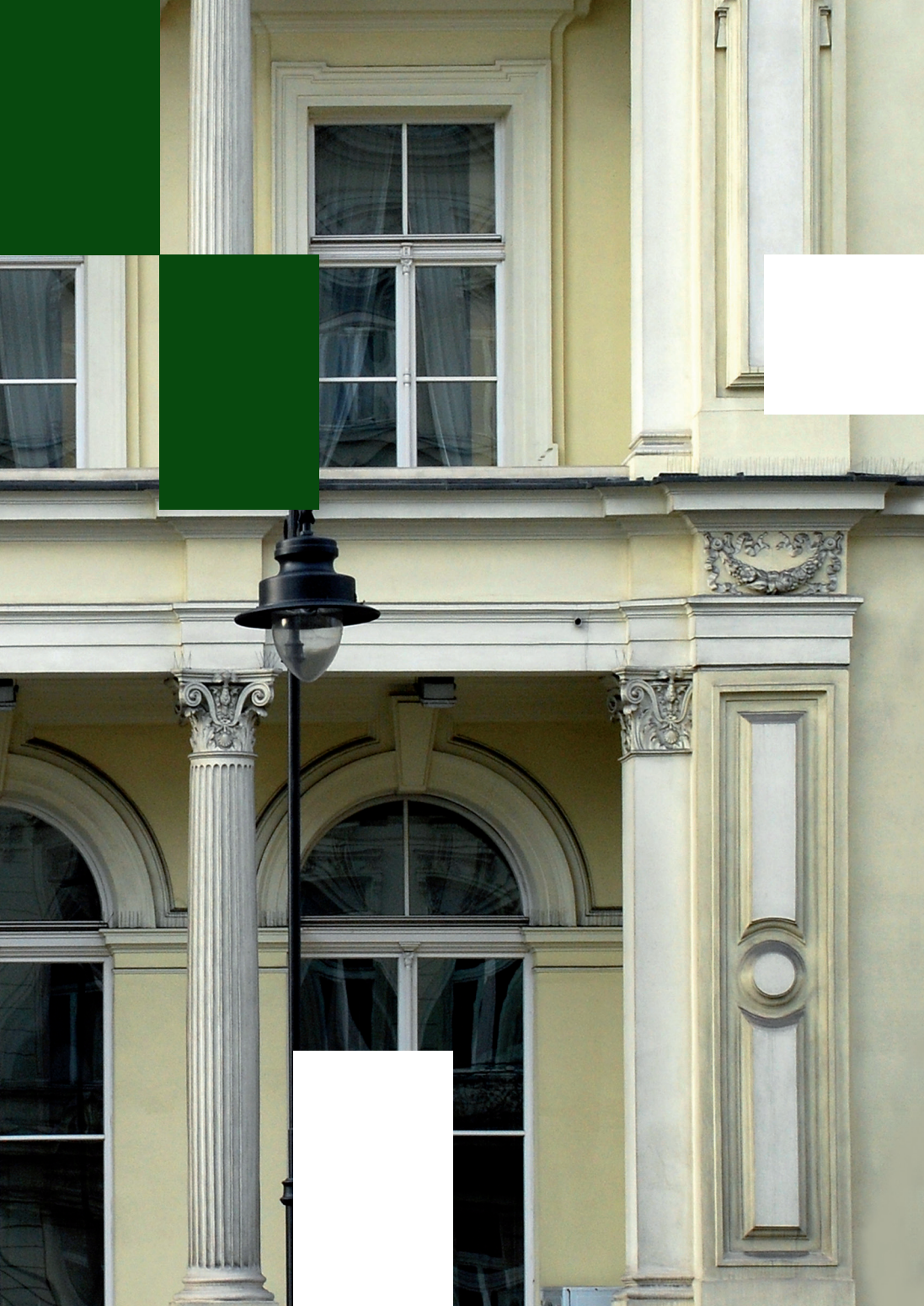
bus Pl. Trzech Krzyży 01

25 lat
Niemieckiego
Instytutu
Historycznego
w Warszawie
Z Pałacu Kultury i Nauki
do Pałacu Karnickich

25 Jahre
Deutsches
Historisches
Institut
Warschau
Vom Kulturpalast
zum Palais Karnicki

25
1993 - 2018









RUTH LEISEROWITZ
(W NIH OD 2009 ROKU)

Zmienić punkt widzenia: wprowadzenie

13

Zagłębienie się w tematy historyczne wymaga często porzucenia domowej sfery komfortu (o ile takowa w ogóle istnieje w humanistyce) i otwarcia laptopa w nowej przestrzeni.

Bronisław Malinowski – urodzony w Krakowie klasyk światowej nauki – zwykł mawiać, że badań nie prowadzi się w gabinecie, ale w terenie. Miał na myśli więcej niż samo zbieranie materiałów empirycznych: porzucenie własnego fotela i wybranie się w podróż oferuje nowe perspektywy poznawcze. Wciąż zdarza się jednak, że konstatacja, która dla antropologii – dyscypliny tworzonej przez Malinowskiego – jest dziś oczywistością, budzi zdziwienie wśród przedstawicieli innych nauk. Mało wiemy na przykład o tym, jak mobilność historyczek i historyków wpływa na transfer wiedzy oraz na miejsca tegoż transferu.

Spoglądając wstecz na trzydzieści lat działalności Niemieckiego Instytutu Historycznego (NIH) w Warszawie postanowiliśmy zapytać jego byłych i obecnych pracowników o doświadczenie zmiany miejsca. Co do zasady bowiem personel naukowy NIH pracuje

na kilkuletnich etatach na czas określony. Część pracowników i pracowniczek przyjeżdża z Niemiec do Polski, niektórzy przenoszą się do Warszawy z innych polskich miast. Zdarzały się także osoby, które podejmowały w NIH pracę, przerywając na ten okres zatrudnienie w innych warszawskich instytucjach. W każdym przypadku jest to jednak przygoda ograniczona w czasie, wymagająca najpierw porzucenia swojego dotychczasowego środowiska, a następnie – już po zakończeniu realizacji projektu w NIH – odnalezienia się w nowym miejscu lub powrócenia z nowymi doświadczeniami do poprzedniego biurka. Dwanaście osób zdecydowało się opowiedzieć o własnych doświadczeniach związanych z *brain circulation* między NIH a innymi instytucjami. Autorki i autorzy tej książki spojrzeli na swoje projekty badawcze przez pryzmat miejsc, w których je realizowali, archiwów, w których prowadzili badania, oraz kontaktów naukowych, które nawiązali.

Mogłoby się wydawać, że w czasach globalizacji i digitalizacji nie ma znaczenia, w jakim miejscu otwieramy nasze laptopy, żeby spisać wyniki badań i przeformułować je – nierzadko w toku licznych zmian i korekt – na doniosłe publikacje. Tak jednak nie jest. Miejsce pracy ma znaczenie. Zagłębienie się w tematy historyczne wymaga często porzucenia domowej sfery komfortu (o ile takowa w ogóle istnieje w humanistyce) i otwarcia laptopa w nowej przestrzeni. Robert Brier, który dołączył do NIH w 2009 roku, tak określił to wyzwanie: „Wiedza lokalna może znacząco wzbogacić globalne debaty historyczne. Nie mogło być lepszego miejsca do realizacji mojego projektu niż NIH w Warszawie. Dopiero dłuższy pobyt w Polsce pozwolił mi na intensywną pracę nad historią dysensusu i opozycji”. Jego wypo-

wiedź świetnie pokazuje, że z perspektywy warszawskiego pałacu Karnickich, w którym NIH ma dziś siedzibę, niesłuszne jest wyobrażenie o naukowcach pracujących w wieży z kości słoniowej.

W pałacu Karnickich widać zjawisko zgoła przeciwne: ze względu na rosnącą w ostatnich latach liczbę pracowników naukowych codziennością stały się wspólnota gabinetów i sąsiedztwo biur. Patrząc wstecz, ciekawie jest obserwować, jak biurko w biurko pisano doniosłe książki. Tak było na przykład z monografiami *Wojenne związki* Maren Röger¹ i *Poland's Solidarity Movement* Roberta Brier², których pierwsze wersje powstawały w tym samym czasie i w tym samym pokoju. Oliver Zajac, prowadzący w roku akademickim 2021/2022 badania w NIH, o wspólnocie miejsca z Olgą Gontarską, z którą „miał zaszczyt dzielić biuro”, pisze, że „wprawdzie zajmuje się [ona] kwestią łączenia historii czy interpretacji historii z kinematografią, czyli tematem na pierwszy rzut oka zupełnie niezwiązanym z moimi badaniami, ale w rzeczywistości nasze rozmowy pozostawiły mnie z wieloma pytaniami o naturę i charakter dociekań historycznych oraz reprezentacji historii w przestrzeni publicznej. Są to doświadczenia i impulsy, które w dłuższej perspektywie ukształtują mój pogląd na własną pracę i na badania historyczne, czy też na pracę i rolę historyka jako takiego”.

¹ Maren Röger, *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji*, tłum. Tomasz Dominiak, Warszawa 2016.

² Robert Brier, *Poland's Solidarity Movement and the Global Politics of Human Rights*, Cambridge 2021.



Prośba o spojrzenie wstecz na własną pracę w NIH zmobilizowała autorów i autorki do refleksji o tym, jak wiele form może przyjąć zmiana perspektyw. Ich praca w pałacu Karnickich wiązała się bowiem z nowymi doświadczeniami, które należało zrozumieć i skontekstualizować. A obejmowały one nie tylko działalność naukową, ale także kwestie prywatne: przeprowadzki całych rodzin do Warszawy, narodziny dzieci w stołecznych klinikach czy trudy uzyskania aktu urodzenia z niemieckimi znakami diakrytycznymi. Z perspektywy czasu Miłoś Źreznik sam się sobie dziwi, jak z miłośnika Krakowa stał się nagle miłośnikiem Warszawy: „Byłem zupełnie nieprzygotowany na tę zmianę perspektywy, co jeszcze zintensyfikowało to przeżycie. Miałem wówczas wrażenie, że po przeprowadzce do Warszawy stało się ze mną coś nieoczekiwanego, coś nieodwracalnego. Nawet w zatłoczonej turystami Pradze zacząłem odnosić wrażenie kameralnego spokoju i powolności w porównaniu z tętniącą życiem warszawską metropolią, gdzie turyści, choć obecni, nie zdominowali nawet centrum, nie mówiąc już o zawłaszczeniu miasta”. Licznych zmian perspektyw i miejsc doświadczyła też Gintarė Malinauskaitė, która jako pierwsza kierowała otwartą w 2017 roku filią Instytutu w Wilnie. Jej tekst ilustruje, jak wraz z coraz większą mobilnością między Warszawą a Wilnem, coraz lepiej rozumiała relacje pomiędzy tymi miejscami.

Nowe spojrzenia wynikały również z przemian politycznych ostatniego trzydziestolecia. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej wymienione jest wprawdzie tylko w jednym tekście, ale można to złożyć na karb tego, że wspomnienia z akurat tego okresu nie weszły w skład prezentowanej książki. Wyraźnie rysują się natomiast konteksty



polityki wewnętrznej, a zwłaszcza jej zmiany w ostatniej dekadzie. Doświadczenia te okazały się istotne przede wszystkim z perspektywy autorów i autorek z Niemiec, którzy opisują swoje spojrzenie na wydarzenia w Polsce, a także odzew, jaki wywoływały one w Niemczech.

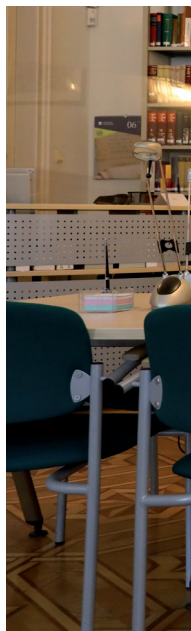
Kiedy Maren Röger rozpoczynała w 2010 roku pracę nad projektem poświęconym erotycznym związkom i przemocy na tle seksualnym podczas okupacji, polscy koledzy marszczyli czoło i krzyżowali ręce na piersi. Przekonywali ją, że i tak nic na ten temat nie znajdzie. Dziś z rezultatami tych badań można zapoznać się w jej nagradzanej monografii *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji*, napisanej i opublikowanej wpięrow po niemiecku, ale przetłumaczonej też na polski i angielski. Autorka dała radę przekonać niedowiarków, w czym jednak pomogły jej kontakty na miejscu.

Dwanaście lat wcześniej, latem 1998 roku, pracę w NIH zaczynał Jürgen Heyde. Obecnie podkreśla, że „kontakty z kolegami z całego kraju dawały wgląd w inne tradycje badawcze i szły w parze z wieloma inspiracjami, choć czasem też ze sporą dozą sceptycyzmu, który raz po raz dawał okazję do ponownego przemyślenia domniemych pewników”. Gertrud Pickhan z kolei należała do pierwszego zespołu NIH, ukształtowanego w 1993 roku. W swojej relacji pisze o wielu drzwiach, które stały przed nią otworem, i o dużym wsparciu badawczym, jakiego doświadczyła w Polsce.

Dziś rozmowy naukowe są znacznie bardziej zróżnicowane. Sabine Stach, która przyjechała do Warszawy w 2015 roku,

tak podsumowuje nabyte tutaj doświadczenia: „Nie zawsze łatwo było przysłuchiwać się, jak złożone procesy prowadzone są do nadmiernie uproszczonych wyjaśnień. Ale właśnie ten mechanizm mnie interesował. Zawsze niejako nosiłam kilka par okularów jednocześnie: niemieckie, wschodnioniemieckie, okulary polskoznawczyń, ale też podróźniczki po Europie Wschodniej, którą jak wszystkich fascynuje to, co jest tu »inne«”. Miloš Řezník dodaje zaś krytycznie: „znaczenie coraz bardziej arbitralnego i upolitycznionego kryterium »użyteczności społecznej« nie maleje, także w jego najbardziej zbanalizowanej wersji”. Można tego „doświadczyć jako zmiany perspektywy, od której zwłaszcza w Warszawie trudno uciec, jeśli prowadzi się badania historyczne w kontekście polsko-niemieckim i środkowoeuropejskim”.

Autorzy i autorki tej książki zgodnie podkreślają pomoc biblioteki Instytutu i jej pracowników. Maciej Górny pointuje: „Dla kogoś, kto posiada jako takie rozeznanie w lokalnym krajobrazie badawczym, zna już główne biblioteki i archiwa, praca w Instytucie to turbodopalacz. Dzięki niej bardzo wiele problemów można rozwiązać sprawniej i szybciej”. Zalety NIH nie ograniczają się jednak do biblioteki. Ważne jest również zaplecze administracyjne, dzięki któremu naukowe konfrontacje badaczy i badaczek w NIH są sprawnie organizowane oraz finansowane. Ewa Wólkiewicz tak wspominała swój czas spędzony w Instytucie: „NIH posiada wzorowo zorganizowany sekretariat, z osobami mającymi doświadczenie i zapewniającymi profesjonalną oprawę spotkań naukowych. Co warto podkreślić, Instytut dysponuje także środkami na tłumaczenie kabinowe, które



ułatwiało organizację konferencji międzynarodowych. Ta niezwykle afirmująca i animująca polityka spowodowała, że podczas pracy w NIH każdego roku podejmowałam się organizacji spotkania naukowego. Zdobyte w ten sposób doświadczenie i nawiązane kontakty uważam za jeden z najważniejszych osiągniętych tam profitów”.

Dzięki temu doskonałemu zapleczu powstają też projekty publikacyjne, które jednakowoż są inspirowane zainteresowaniami naukowymi pracowników, o czym pisze Robert Traba: „Miałem szansę przybliżyć polskiemu czytelnikowi ważniejsze trendy niemieckiej historiografii w serii publikacji *Klio* w Niemczech. Dialog z zespołem i przestrzeń zaufania, jaką mnie obdarzano, dały mi szansę na wypro-



mowanie autorskiej serii publikacji, to znaczy takich książek, które realnie dopowiadały moje własne zapotrzebowanie poznawcze. Z takiej strony nikt zapewne na pierwsze tomy serii nie spojrzał”. Niemieckim odpowiednikiem Klio w Niemczech jest Klio in Polen – seria, w której wydawane są niemieckie tłumaczenia ważnych polskich prac historycznych. Rezultaty badań pracowników i stypendystów często ukazują się natomiast w tak zwanej zielonej serii (od koloru okładki) Quellen und Studien (Źródła i Studia). Spojrzawszy na działalność publikacyjną Instytutu z niemieckiej perspektywy, Jürgen Heyde uzupełnił ją o tak zwaną białą serię – Einzelveröffentlichungen (Pojedyncze Publikacje), którą redagował do 2003 roku. Jej pojemny tytuł oddaje różnorodność prac realizowanych i wspieranych w NIH,

gdyż obejmuje ona przede wszystkim tomy z instytutowych konferencji. Prawie pięćdziesiąt książek „białej serii” stanowi materialny dowód transferu naukowego, który odbywał się w NIH.

Lektura tekstów zamieszczonych dalej w tej książce oddaje zróżnicowanie pytań badawczych, które stawialiśmy w NIH w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Nasi koledzy i koleżanki spędzili w trakcie pobytu w Warszawie wiele czasu w archiwach i bibliotekach. Przypominając sobie ówczesne wyzwania metodologiczne, Jürgen Heyde pisze o nurtującym go wtedy problemie: jak można wykorzystać nieżydowskie źródła do badania żydowskiej historii?

Nie mniej istotne od klasycznej pracy historyków w archiwum okazywały się regularne konsultacje u polskich koleżanek i kolegów. Gertrud Pickhan wymienia w tym kontekście jej cotygodniowe wizyty u Ruty Sakowskiej w Żydowskim Instytucie Historycznym, a Maren Röger relacjonuje jej spotkania z zawsze perfekcyjnie przygotowanym Tomaszem Szarotą. Dialogiczny model pracy był także ważny dla Sabine Stach, która pytała, „jak dochodzi do interaktywnego czy też performatywnego wytwarzania historii zarówno przez lokalne, jak i globalne praktyki turystycznego zwiedzania. Od początku w ten projekt badawczy wpisana była więc ciągła zmiana perspektywy między wewnątrz a zewnątrz, między partykularnością a uniwersalnością, między narracjami narodowymi a kosmopolitycznymi”.

Każda taka zmiana perspektyw niesie ze sobą wyzwania. Wiążą się one z organizacją życia codziennego, ale też z pracą intelek-

tualną, o czym pisze Maria Cieśla: „Jednym z podstawowych problemów była konceptualizacja terminów stosowanych przez kolegów i koleżanki zajmujących się historią dziewiętnasto- lub dwudziestowieczną do specyfiki epoki nowożytnej. W tym kontekście kluczowa okazała się odpowiedź na pytania: Czy można posługiwać się terminem »region«, dla którego odniesieniem jest najczęściej jednorodne państwo narodowe, w epoce »przednarodowej«? Jakie mogą być wyznaczniki regionu w epoce nowożytnej? Jak przedstawić zjawiska i pojęcia typowe dla przednowoczesnej Rzeczypospolitej, żeby były zrozumiałe (i przydatne) dla współpracowniczek i współpracowników? Jak połączyć interesujące mnie zagadnienia z zakresu studiów żydowskich, stosunków żydowsko-chrześcijańskich z perspektywą regionalną?». Strukturą, w ramach której staramy się sprostać takim wyzwaniom, są wprowadzone w 2009 roku przez ówczesnego dyrektora Eduarda Mühlego tak zwane obszary badawcze. W realiach NIH są to małe grupy badaczy i badaczek, w których dyskutują oni o swojej pracy. Gintarė Malinauskaitė opisuje więc spotkania, które dały jej sposobność „zanurzenia się w rozmaitych obszarach wiedzy”. Maria Cieśla podsumowuje zaś: „Z perspektywy moich badań otwartość na kontakty zewnętrzne oraz możliwości współpracy z wieloma osobami były doskonałym uzupełnieniem naszych wewnętrznych dyskusji instytutowych, stwarzającym mi okazję do konsultacji także z historykami epoki nowożytnej oraz specjalistami w zakresie studiów żydowskich”.

W podobnym tonie wypowiada się Robert Brier: „Historia procesów transferu i historia globalna, która uważa, że poradzi sobie bez wiedzy o miejscach, gdzie procesy transgraniczne się konkretyzują,



pozostaje powierzchowna. Zarazem historia regionalna, która wyczerpuje się w badaniu lokalnej specyfiki, grozi oderwaniem się od szerszych dyskusji, a tym samym niewykorzystaniem własnego potencjału badawczego. Jako badacz zatrudniony w NIH miałem wielki przywilej pracować w miejscu, w którym obie perspektywy dało się połączyć”. Ten przywilej jest dla nas jednocześnie przyjemnością, czerpaną ze spotkań, rozmów i wspólnych badań w inspirującym gronie.

Historyk nauki i geograf David N. Livingstone pisze w książce *Putting Science in Its Place. Geographies of Scientific Knowledge* o fundamentalnym znaczeniu przestrzeni dla prowadzenia badań oraz ich poznawczej conceptualizacji³. Na przykładzie laboratorium, muzeum, ogrodu czy nawet ciała demonstruje różne miejsca i sposoby wytwarzania wiedzy. Z tego punktu widzenia sala wykładowa na trzecim piętrze pałacu Karnickich okazuje się jednym z głównych miejsc produkcji wiedzy historycznej w Warszawie. To tam odbywają się seminaria, wykłady, dyskusje czy konferencje. Praktykę tę zainicjował pierwszy dyrektor NIH, Rex Rexheuser, którego wspomina Robert Traba: „Był jednocześnie Rexheuser mistrzem naukowego dialogu w kręgu seminaryjnym, stawiał interesujące pytania, otwierał nowe, zaskakujące perspektywy badawcze, inspirował. Z pewnością wytworzył w latach 90. w NIH aurę naukowej *the best practice*”. Maciej Górny dodaje kolejny przykład: „Pamiętam kolokwium,



³ David Livingstone, *Putting Science in Its Place. Geographies of Scientific Knowledge*, Chicago 2003, s. 86.



na którym prezentowałem pomysł syntetycznej historii historiografii w XX wieku w Europie Wschodniej. Wyzwaniem w tym przypadku jest wielojęzyczność twórczości historycznej z czasów, kiedy przekłady na języki kongresowe nie były powszechną praktyką. Ku mojemu zaskoczeniu najciekawsze i najbardziej krytyczne uwagi otrzymałem wówczas od kolegów mediewistów przyzwyczajonych do tego, że łacińska źródła daje im dostęp do materiałów z całego regionu, nieograniczonych zakresem terytorialnym któregośkolwiek z języków nowożytnych”. Wspomnienia o naszych seminariach uzupełniają Oliver Zajac i Gintarė Malinauskaitė. Zajac pisze: „Oczywiście to nie tylko środowisko wpływa na projekt czy tekst, na konkretne zadanie, którym naukowiec się w danej chwili zajmuje, lecz również dyskusja z kolegami,

MAX-PLANCK-INSTITUT
FÜR BILDUNGSFORSCHUNG



Emotionale Ökonomien
deutsch-polnische
Beziehungen nach
Weltkrieg
revers

Deutsches
Historisches Institut
Warschau



Niemiecki
Instytut Historyczny
w Warszawie

www.dhi.waw.pl



Rese
Pers
Ukra
Дос
пер
Укр



Research
Perspective
Ukraine

Дослідницька
перспектива
Україна

Ambasada
Republiki Federalnej Niemiec
Warszawa

www.polen.c

DAAD
Polonia

Deutscher Akademischer Austauschdienst
Niemiecki Centralny Wydział Akademicki

CHANGE
BY EXCHANGE

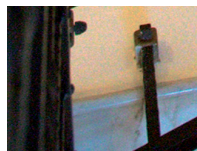
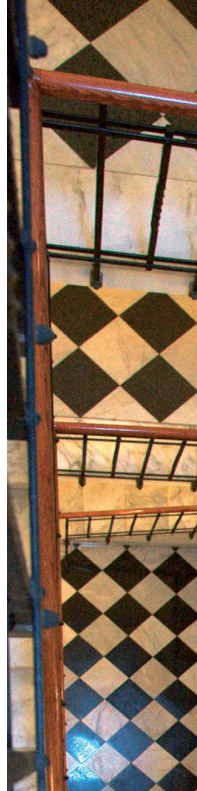
daad.pl

German Historical Institute
Warsaw

www.dhi.waw.pl

którzy pochodzą z różnych środowisk, mają inne wykształcenie, inny światopogląd, naturalnie wpływa na daną osobę jako całość, każe jej zastanowić się nad własnym podejściem do pracy, nad tym, jak formułuje swoje argumenty, jak stawia hipotezy i jak w ogóle myśli, nie tylko w pracy, ale też w życiu codziennym”. Malinauskaitė przyznaje zaś: „Dyskusje w Instytucie dość często prowadziły mnie do spojrzenia na własny projekt badawczy w nowym kontekście i zmuszały do postrzegania przedmiotu badań w szerszej perspektywie. To bardzo wyostrzyło moją zdolność do refleksji. Nauczyłam się, jak cenne jest ciągle kwestionowanie i podawanie w wątpliwość swoich pomysłów czy koncepcji badawczych”.

W przestrzeni wytwarzania wiedzy, jaką stanowi nasza sala wykładowa, organizujemy zarówno seminaria, jak i większe lub mniejsze konferencje oraz warsztaty. Zacytujmy raz jeszcze Roberta Briera: „Trzecią, a zarazem najważniejszą kwestią pozostawało jednak to, że NIH był zawsze miejscem spotkań polskich, niemieckich i międzynarodowych środowisk naukowych. Szczególne znaczenie dla mojej pracy miały konferencja na temat transnarodowych badań nad dyssensem i opozycją oraz debata lelewelowska poświęcona »efektowi helsińskiemu« w zimnowojennych stosunkach międzynarodowych. Te i inne wydarzenia były każdorazowo organizowane z udziałem polskich, niemieckich i międzynarodowych instytucji badawczych, co kierownictwo Instytutu zawsze popierało”. Na trzecim piętrze pałacu Karnickich tworzyły się zatem wspólnoty dyskusyjne badaczy i badaczek z różnych kręgów. Zgodnie z myślą Livingstone’a zależą one od otoczenia, w którym powstają i działają, jakkolwiek nie dają się do niego





zredukować⁴. Przestrzeń społeczna NIH stwarza więc warunki budowania przestrzeni dyskursywnej. Tutaj produkowane i formowane są idee, które stoją w dialogicznej relacji do ich otoczenia. Do tego sprostowadza się potencjał sali wykładowej NIH.

Lektura dwunastu tekstów zamieszczonych w tym tomie oddaje szeroki przekrój projektów realizowanych w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie. Ich wyniki są w większości dostępne w formie monografii. Autorzy i autorki tych relacji są zgodni: zmiana punktu widzenia była dla nich – i prywatnie, i intelektualnie – dużym wzbogaceniem. Piszą o tym zarówno Polki oraz Polacy, którzy podjęli się pracy w niemieckiej (a zarazem niemieckojęzycznej) instytucji, jak i Niemki oraz Niemcy, którzy przyjechali do Polski. Opinię tę podzielają zabierający też głos badacze i badaczki z Litwy, Czech czy Słowacji. Piszą o rozwoju dialogicznego myślenia, wyostreniu własnych kompetencji interkulturowych, a także o nowych kontekstach dla swoich projektów badawczych. Tu również rodzą się pomysły na następne badania. Pałac Karnickich jest przestrzenią długotrwałej *brain circulation* – jak to się ładnie określa po angielsku. Z perspektywy czasu i nowych miejsc warszawski punkt widzenia na badane problemy wielokrotnie okazywał się tyleż słuszny, co owocny. Dialog budowany przez pracowników i pracowniczki w gmachu Instytutu bywa kontynuowany zazwyczaj już na kolejnych etapach ich naukowych karier.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Magdalena Saryusz-Wolska

⁴ Ibidem.

RUTH LEISEROWITZ pracowała jako bibliotekarka, redaktorka oraz tłumaczka z polskiego i litewskiego na niemiecki, zanim zaczęła studiować historię i polonistykę na uniwersytetach w Berlinie i Wilnie. Studia ukończyła w 1996 roku, a doktorat obroniła w 1997 roku na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. W latach 1995–2000 prowadziła działalność naukową i dydaktyczną w Litwie: na Uniwersytecie w Kłajpedzie oraz w Centrum Kulturowym im. Tomasza Manna w Nidzie. Później realizowała liczne projekty na uniwersytetach niemieckich i litewskich. W 2007 roku habilitowała się na Uniwersytecie Humboldtów, gdzie od 2015 roku jest profesorką nadzwyczajną. Od 2009 roku pracuje w NIH jako zastępczyni dyrektora. Naukowo zajmuje się przede wszystkim historią Europy Środkowo-Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów bałtyckich w XIX i XX wieku oraz historii Żydów w Europie Środkowo-Wschodniej. Jest autorką licznych monografii o dziejach Prus Wschodnich, opublikowanych w językach niemieckim i litewskim oraz redaktorką prac zbiorowych poświęconych też innym aspektom historii Europy Środkowo-Wschodniej i NRD.

MAGDALENA SARYUSZ-WOLSKA (w NIH od 2015 roku) studiowała kulturoznawstwo (ze specjalizacją filmoznawstwo i wiedza o mediach) oraz socjologię na uniwersytetach w Łodzi, Giessen i Moguncji. W 2008 roku uzyskała stopień doktora na podstawie rozprawy o kulturowej pamięci miast „poniemieckich”, a w 2016 roku habilitowała się dzięki książce poświęconej niemieckim kulturom wizualnym bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. Pracowała na Uniwersytecie Łódzkim (2008–2010; 2015–2018), w Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie (2010–2015) oraz na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji (2018–2020). W 2023 roku wygrała konkurs na dyrektora NIH w kadencji 2024–2029. Naukowo zajmuje się kulturami pamięci w Polsce i Niemczech, historią wizualną i badaniami recepcji. Jej ostatnia monografia pod tytułem *Mikrogeschichten der Erinnerungskultur. „Am grünen Strand der Spree” und die Remedialisierung des Holocaust by bullets* ukazała się w 2022 roku w języku niemieckim i w 2023 w przekładzie na język angielski.



ROBERT BRIER

(W NIH OD 2008 DO 2015 ROKU)

Głównym celem moich badań
w Warszawie było włączenie się
w rozpoczynającą się debatę
na temat możliwości poznawczych
transnarodowej historii interakcji
i procesów transferu
z perspektywy najnowszej
historii Polski.

33

W ciągu prawie siedmiu lat, które miałem okazję przepracować w NIH w Warszawie (2008–2015), zajmowałem się przede wszystkim projektem dotyczącym Solidarności w kontekście międzynarodowej historii praw człowieka. Jego kluczowe rezultaty zostały opublikowane w monografii *Poland's Solidarity Movement and the Global Politics of Human Rights*¹. Załączkiem tego projektu było moje przekonanie, że badania historyczne nad Europą Środkowo-Wschodnią powinny łączyć dwie koncepcje, z którymi zetknąłem się zwłaszcza podczas studiów w Marburgu na początku XXI wieku. Z jednej strony było to ujęcie historii Europy Środkowo-Wschodniej praktykowane w Instytucie Herdera, a polegające na badaniu jej z perspektywy specyfiki kulturowej tego regionu i wymagające ugruntowanych umiejętności językowych, intensywnych kontaktów z tamtejszą historiografią oraz znajomości literatury i archiwów. Z drugiej strony dostrzegałem również trafność (z pewnością przesadzonej) krytyki sformułowanej przez Jörga Baberowskiego, który stwierdził, że prowadzone w ten sposób badania historyczne przez swoje skupienie na specyfice historii

¹ Robert Brier, *Poland's Solidarity Movement and the Global Politics of Human Rights*, Cambridge 2021.

Europy Środkowej i Wschodniej są narażone na ryzyko odizolowania się od debat ogólnonaukowych, a tym samym na prowincjonalizację². Byłem i jestem przekonany, że te koncepcje nie wykluczają się wzajemnie. Wzorem stała się dla mnie praca amerykańskiego antropologa kultury Clifforda Geertza, który na podstawie prowadzonych na małą skalę badań regionalnych zyskał fundamentalną wiedzę o roli kultury w interakcjach społecznych, a także o poznawczych możliwościach nauk społecznych opierających się na interpretacji³.

Najważniejszym celem moich badań w Warszawie było zatem włączenie się w rozpoczynaną wówczas debatę na temat możliwości poznawczych transnarodowej historii interakcji i procesów transferu z perspektywy najnowszej historii Polski. Bliższym kontekstem pozostawały współczesne dzieje koncepcji praw człowieka, począwszy od drugiej dekady XXI wieku. Przedstawiciele tego kierunku badań przeciwstawili się narracji o sukcesie, czyli niepowstrzymanym wzroście znaczenia praw człowieka od ich początków w starożytności do globalnych systemów w XXI stuleciu. W pierwszych trzech dekadach po 1945 roku prawa człowieka miałyby odgrywać raczej podrzędną rolę w polityce międzynarodowej. Dopiero w latach 70., a zwłaszcza po 1977 roku, miała nastąpić eksplozja zainteresowania tym zagadnieniem, szczególnie gdy zajęli się nim przedstawiciele politycznej

² Jörg Baberowski, *Das Ende der Osteuropäischen Geschichte*, „Osteuropa” 1998, t. 48, s. 784–799; zob. Robert Brier, *Differenz als Chance*, „Osteuropa” 2004, t. 54, s. 74–85.

³ Clifford Geertz, *The Interpretation of Cultures*, New York 1973; wyd. pol. idem, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. Maria Piechaczek, Kraków 2005.

lewicy. Powodem tego nagłego zainteresowania były jakoby strukturalne przeobrażenia zachodzące w latach 70. XX wieku i towarzysząca im utrata wiary w możliwość kształtowania środowiska społecznego. Po załamaniu się utopijnych marzeń o rewolucyjnej transformacji społeczeństwa uwaga wielu lewicowych polityków i aktywistów przeniosła się z przyszłości na teraźniejszość, w której jedyną rzeczą do zrobienia było zapobieganie indywidualnemu cierpieniu. Polityczna strategia zorientowana na cele kolektywne i nowy porządek społeczny miałyby być zastąpiona niepolitycznym, a nawet antypolitycznym aktywizmem opartym na empatii wobec cierpiących. Odpolitycznienie miałoby zatem stać się główną konsekwencją rewolucji na rzecz praw człowieka z lat 70.⁴

Rola, jaką mogły i mogą odegrać tutaj badania historyczne nad Europą Środkowo-Wschodnią, wynika ze znaczenia przypisywanego w tej interpretacji dysyidentom. Przede wszystkim w ważnym studium Samuela Moyna funkcjonują oni jako sztandarowy argument w wykładni mówiącej o odpolitycznieniu pod wpływem praw człowieka, ponieważ odnosili się głównie do dokumentów dotyczących tychże praw, łącząc to z wezwaniem do wyrzeczenia się utopijnego myślenia i z antypolityczną politycznością⁵. Z perspektywy badań nad historią współczesną Europy Środkowo-Wschodniej wydaje się, że jest to bardzo wąskie spojrzenie na dyssens i opozycję w tym regionie. Ta ostatnia

⁴ Ówczesny stan badań zob. w: Robert Brier, *Beyond the Quest for a „Breakthrough”*, „Jahrbuch für Europäische Geschichte” 2015, t. 16, s. 156–173.

⁵ Samuel Moyn, *The Last Utopia*, Cambridge 2010.

Plakat z okresu Solidarności,
nawołujący do uwolnienia
więźniów politycznych,
źródło: domena publiczna

wprawdzie odwoływała się do terminologii praw człowieka, zarazem jednak dążyła do suwerenności narodowej i chciała przywrócenia kultury narodowej postrzeganej jako „autentyczna”. Najwyraźniej było to widoczne w Polsce, gdzie dyssens i opozycja zaowocowały powstaniem ruchu związkowego, który stał się z kolei ruchem na rzecz suwerenności narodowej. Dogłębna znajomość współczesnej historii Polski dawała zatem szansę na nowe ujęcie transhistorycznych badań nad globalnymi dziejami genезy i rozwoju dyskursów o prawach człowieka.

Dlatego też w centrum moich analiz znalazły się trzy aspekty: po pierwsze pytanie, w jaki sposób polscy intelektualiści podjęli dyskurs praw człowieka lat 70. XX wieku i jak przełożyli go na swoje konteksty; po drugie kwestia, w jaki sposób zwracali się do międzynarodowej opinii publicznej i jak współkształtowali ówczesny dyskurs praw człowieka; po trzecie zaś zagadnienie, jak ich międzynarodowi zwolennicy rozumieli prawa człowieka i jakie znaczenie miała dla nich Solidarność. Dla badaczy zarówno z Europy Środkowo-Wschodniej, jak i z Francji czy Stanów Zjednoczonych stało się jasne, że tezy o odpolitycznieniu nie da się obronić. Polscy intelektualiści podjęli wprawdzie ówczesny dyskurs praw człowieka, lecz jednostka była przez nich pojmowana wyłącznie jako członek historycznej, kulturowej wspólnoty osadzonej w transcendentnym porządku. Walka o prawa jednostki była więc dla nich zawsze w pierwszym rzędzie walką prowadzoną przez samoorganizację i mającą na celu stworzenie przestrzeni publicznej, w której można by dyskutować o wspólnej przyszłości. Spośród praw człowieka najzacieklej walczono o prawo do wolności słowa, a tym samym do udziału w debatach publicznych,

Solidarność

ŻĄDA

UWOLNIENIA WSZYSTKICH

**WIĘŹNIÓW
POLITYCZNYCH**



**CZYŻBY
NIE OBOWIAZYWAŁO ?
POROZUMIENIE GDAŃSKIE ?**



lub o prawo do poznania prawdy o historii narodu. To samo dotyczyło zachodnich zwolenników Solidarności. Francuscy intelektualiści i związkowcy, wspierając polską opozycję, przyjęli wprowadzić język i praktyki ruchu na rzecz praw człowieka, jednak skupili się na prawie do samoorganizacji związkowej lub wolności słowa, a tym samym na uczestniczeniu w polityce. Amerykańscy związkowcy postrzegali walkę Solidarności jako część globalnych zmagania o prawo do swobody zrzeszania się, a taki punkt widzenia został ukształtowany przez ich wewnętrzną walkę polityczną z rządem Ronalda Reagana, który starał się z kolei zaprząć prawa człowieka w służbę neoliberalnej polityki i zimnowojennej rywalizacji.

Z mojego doświadczenia wynika, że wiedza lokalna może znacząco wzbogacić globalne debaty historyczne. Nie mogło być lepszego miejsca do realizacji zamierzonego projektu niż NIH w Warszawie. Dopiero dłuższy pobyt w Polsce pozwolił mi na intensywną pracę nad historią dyssensu i opozycji. Tylko dzięki temu możliwe było przeprowadzenie niezbędnych badań archiwalnych. Dostęp do zbiorów Służby Bezpieczeństwa w Instytucie Pamięci Narodowej, kluczowych dla projektu, okazał się szczególnie trudny, ponieważ były one jedynie w niewielkim stopniu zinwentaryzowane. Niekiedy czekałem miesiącami na udostępnienie archiwaliów, by następnie stanąć przed koniecznością przebrnięcia w bardzo krótkim czasie przez obszerne materiały. Jeszcze ważniejsza od tych praktycznych uwarunkowań stała się możliwość dyskusji z polskimi badaczami. Na szczególną uwagę zasługują tu wystąpienia w ramach kolokwium naukowego Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk oraz grupy badawczej



„Solidarność. Nowe podejście do analizy ruchu społecznego”. Innym istotnym aspektem było to, że jedynie długotrwała obecność w Polsce umożliwiała uczestnictwo w konferencjach i kolokwiah poza ośrodkiem warszawskim, co pozwoliło mi na włączenie zyskanych w ten sposób inspiracji do własnego procesu badawczego. Bez intensywniej dyskusji z kolegami i koleżankami niemożliwe byłoby sformułowanie tez dotyczących polskiego ruchu opozycyjnego oraz jego stosunku do polityki i praw człowieka, które stały się podstawą mojej książki. Wielokrotnie robiło na mnie wrażenie ogromne zaangażowanie, z jakim moi polscy koledzy podchodzili do badań empirycznych.

Równie ważne jak intensywny, codzienny dostęp do polskiego środowiska naukowego okazało się to, że NIH był zawsze punktem dostępu do międzynarodowej literatury naukowej. Moim zdaniem kluczowe znaczenie miały tu trzy kwestie. Po pierwsze polityka zakupowa biblioteki Instytutu umożliwiała nam, pracownikom naukowym, bezpośredni dostęp do aktualnej międzynarodowej literatury naukowej. Pod tym względem biblioteka ta, z której w moim odczuciu korzystają również polscy pracownicy naukowcy, jest ważnym uzupełnieniem bibliotek lokalnych. Po drugie pracownicy naukowcy mieli też możliwość uczestniczenia w najistotniejszych kongresach międzynarodowych. Niebagatelными wydarzeniami podczas mojego pobytu w NIH były kongresy organizowane przez Association for Slavic, East European and Eurasian Studies, a także przez Society for Historians of American Foreign Relations. Trzecią, a zarazem najważniejszą kwestią pozostawało jednak to, że NIH był zawsze miejscem spotkań polskich, niemieckich i międzynarodowych środo-

wisk naukowych. Szczególne znaczenie dla mojej pracy miały konferencja na temat transnarodowych badań nad dyssensem i opozycją oraz debata lelewelowska poświęcona „efektowi helsińskiemu” w zimnowojennych stosunkach międzynarodowych. Te i inne wydarzenia były każdorazowo organizowane z udziałem polskich, niemieckich i międzynarodowych instytucji badawczych, co kierownictwo Instytutu zawsze popierało.

Historia procesów transferu i historia globalna, która uważa, że poradzi sobie bez wiedzy o miejscach, gdzie procesy transgraniczne się konkretyzują, pozostaje powierzchowna. Zarazem historia regionalna, która wyczerpuje się w badaniu lokalnej specyfiki, grozi oderwaniem się od szerszych dyskusji, a tym samym niewykorzystaniem własnego potencjału badawczego. Jako badacz zatrudniony w NIH miałem wielki przywilej pracować w miejscu, w którym obie perspektywy dało się połączyć.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny

ROBERT BRIER studiował
w latach 1996–2001 historię
Europy Wschodniej, socjologię,
polonistykę i anglistykę
na uniwersytetach we Frankfurcie
nad Menem, Marburgu i Wrocławiu.
W 2006 roku uzyskał tytuł doktora
na Europejskim Uniwersytecie
Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.
W NIH był najpierw stypendystą
(2008–2010), a później pracowni-
kiem naukowym (2010–2015).
W latach 2015–2018 wykladał
historię międzynarodową
w London School of Economics.
Jego monografia *Poland's Solidarity
Movement and the Global Politics
of Human Rights* ukazała się
w 2021 roku nakładem Cambridge
University Press. Od 2019 roku
uczy języka angielskiego i historii
w gimnazjum/liceum
we Frankfurcie nad Menem.





MARIA CIEŚLA

(W NIH OD 2015 DO 2019 ROKU)

Mimo że praca w NIH nie oznaczała
dla mnie przeprowadzki
ani radykalnej zmiany środowiska
akademickiego, to jednak łączyła się
z wyraźną zmianą perspektyw
oraz metod badawczych.



W marcu 2015 roku rozpoczęłam pracę w Niemieckim Instytucie Historycznym, dołączyłam do grupy badawczej zajmującej się regionalnością i powstawaniem regionów. Zgodnie z wcześniejszymi zainteresowaniami postanowiłam zająć się zagadnieniem łączącym studia żydowskie z historią społeczno-ekonomiczną epoki wczesnonowoczesnej. Przystępując do pracy, byłam przekonana, że będzie to jeden z wielu projektów badawczych, w którym przede wszystkim skoncentruję się na pogłębionych kwerendach archiwalnych i samodzielnym opracowaniu tematu. Od początku aktywności w NIH zastanawiałam się, jak odnaleźć się w grupie badawczej, w której – w przeciwieństwie do moich uprzednich doświadczeń zawodowych – nikt nie zajmował się ani historią epoki nowożytnej, ani zagadnieniami z zakresu studiów żydowskich. Przychodząc do pracy, zastanawiałam się, co historia Żydów w Wielkim Księstwie Litewskim ma wspólnego z dyskursami regionalnymi na Podlasiu i Dolnych Łużycach na przełomie XIX i XX wieku lub ze zmieniającymi się koncepcjami Europy Środkowo-Wschodniej w połowie XX stulecia. Z pewną rezerwą odnosiłam się do możliwości wspólnej pracy oraz ewentualnych jej

korzyści intelektualnych¹. Jednak już pierwsze tygodnie pokazały mi, że różnorodność ujęć, perspektyw, tematów daje sposobność do skonfrontowania się z dotychczasowymi przyzwyczajeniami intelektualnymi i zmusza, aby wypracować nowe metody i strategie badawcze. Mimo że praca w NIH nie oznaczała dla mnie przeprowadzki ani radykalnej zmiany środowiska akademickiego, to jednak łączyła się z wyraźną zmianą perspektyw oraz metod badawczych.

Podstawą pracy grupy badawczej zajmującej się regionalnością i powstawaniem regionów była wspólna definicja regionu, który określano jako część większej całości. Tak szerokie ujęcie pozwoliło na przyjrzenie się regionom historycznym z bardzo wielu punktów widzenia. Regiony mogły być zatem zarówno przedmiotem dyskursów społecznych, jak i miejscem społecznych praktyk, można je było ponadto analizować w kategoriach map kognitywnych lub funkcjonalnych czy przestrzeni społecznych. Dowolność interpretacji przy takim postrzeganiu podstawowego pojęcia wymagała od członkiń i członków grupy badawczej określenia własnej, bardziej szczegółowej definicji regionu. Dlatego też początki pracy w NIH wiązały się z dys-

¹ W momencie rozpoczęcia mojej pracy w Niemieckim Instytucie Historycznym w grupie badawczej zajmującej się regionalizmem i powstawaniem regionów prowadzone były następujące projekty cząstkowe: Miłoś Reznik, Zróżnicowanie regionalne, etniczność i kultura historyczna. Kaszuby w XX wieku; Aleksandra Kmak-Pamirska, Podlasie i Dolne Łużyce. Wizerunek i internalizacja w dyskursie kulturowym i społecznym w XIX i na początku XX wieku; Maciej Górny, Przestrzeń, naród, państwo. Geograficzne koncepcje przekształcenia Europy Środkowo-Południowowschodniej 1914–1939; Sabine Jagodzinski, Tożsamości szlacheckie i kultury reprezentacji w Prusach Królewskich w XVII i XVIII w.

kusjami dotyczącymi sposobu jego definiowania. Rozmowy z historykami różnych epok, historykami sztuki, kulturoznawcami i religioznawcami były bardzo ciekawym doświadczeniem, ukazującym specyfikę pracy w interdyscyplinarnym zespole badawczym. Oprócz wyraźnych impulsów intelektualnych, które zasadniczo wpłynęły na kształt moich późniejszych badań, o których więcej poniżej, dyskusje te pokazały mi także, jak różne tradycje kształcenia oddziałują na sposób prowadzenia badań naukowych. Codzienny kontakt nie tylko z niemieckimi koleżankami i kolegami, lecz również ze stypendystami pochodzącymi często z innych krajów Europy Wschodniej był bardzo inspirującym doświadczeniem. Pracując w Instytucie, miałam możliwość zarówno prezentować wyniki swoich badań w środowisku międzynarodowym, jak i przede wszystkim uczestniczyć w codziennej praktyce badawczej międzynarodowego zespołu. Wiele nieformalnych rozmów w kuchni instytutowej czy przy tradycyjnym wyjściu na obiad, w trakcie wieczornych spotkań korytarzowych lub dyskusji „przez ścianę” wpływało zasadniczo na kształt moich badań. Jako członkowie grupy badawczej często uczestniczyliśmy też w różnych międzynarodowych wydarzeniach związanych z nauką. Wspólne wyjazdy obok niekwestionowanych korzyści naukowych stanowiły także okazję do bardziej nieformalnych spotkań i dyskusji.

Zróżnicowane perspektywy badawcze, specyfika poszczególnych epok historycznych oraz potrzeba porozumienia w zespole przyczyniły się do pogłębienia moich zainteresowań teoretycznych. Wielkim ułatwieniem była doskonale zaopatrzona biblioteka oraz możliwość nieograniczonego z niej korzystania. Samodzielne wyszukiwanie

książek w magazynach dawało nieraz bardzo zaskakujące i ciekawe efekty. I tak lektury tekstów teoretycznych zastąpiły rozważania źródłoznawcze, tak chętnie prowadzone w moim dotychczasowym środowisku badawczym. Wspólne dyskusje w ramach grupy i porównania z innymi projektami okazały się wbrew moim wcześniejszym obawom nad wyraz owocne i stymulujące intelektualnie. Przyglądając się koncepcjom koleżanek i kolegów z grupy badawczej oraz rozmawiając z nimi, najczęściej dochodziłam do wniosków negatywnych, uświadamiałam sobie, jakie ujęcia teoretyczne oraz metodologiczne nie mogą znaleźć zastosowania w moich badaniach. Stymulowało to dalsze poszukiwania intelektualne.

Jednym z podstawowych problemów była konceptualizacja terminów stosowanych przez kolegów i koleżanki zajmujących się historią dziewiętnasto- lub dwudziestowieczną do specyfiki epoki nowożytnej. W tym kontekście kluczowa okazała się odpowiedź na pytania: Czy można posługiwać się terminem „region”, dla którego odniesieniem jest najczęściej jednorodne państwo narodowe, w epoce „przednarodowej”? Jakie mogą być wyznaczniki regionu w epoce nowożytnej? Jak przedstawić zjawiska i pojęcia typowe dla przednowoczesnej Rzeczypospolitej, żeby były zrozumiałe (i przydatne) dla współpracowniczek i współpracowników? Jak połączyć interesujące mnie zagadnienia z zakresu studiów żydowskich, stosunków żydowsko-chrześcijańskich z perspektywą regionalną?

Szukając odpowiedniej ramy teoretycznej mojego projektu badawczego, zainteresowałam się ujęciami przestrzennymi oraz meto-

dami mikrohistorycznymi². Przestrzeń społeczna definiowana zgodnie z teoriami socjologicznymi pozwoliła mi na połączenie historii regionalnej ze stosunkami chrześcijańsko-żydowskimi. Żydzi i chrześcijanie, mieszkając na tym samym obszarze (regionie), tworzyli określoną przestrzeń społeczną. Czynniki ekonomiczne decydowały o tym, że przestrzeń ta stawała się regionem gospodarczym. Mikrohistoria umożliwiła zmianę perspektywy badawczej i zupełnie nowe spojrzenie na funkcjonowanie Żydów w dawnej Rzeczypospolitej. Skoncentrowanie na jednostce i jej codziennych działaniach pozwoliło mi na analizę kontaktów chrześcijańsko-żydowskich z punktu widzenia nie historii idei („złota polska tolerancja”), ale wymykających się jednoznacznym ocenom, codziennych doświadczeń aktorów społecznych. Badania mikrohistoryczne pokazują skomplikowaną sieć powiązań, pozwalają określić różnorodne czynniki wpływające na pozycję Żydów w społeczeństwie staropolskim. Obydwie inspiracje teoretyczne doprowadziły mnie do zdefiniowania regionu historycznego. W moich badaniach postrzegałam go jako obszar-przestrzeń działania jednostek ludzkich. Aktorzy społeczni procesów regionotwórczych interesowali mnie najbardziej.

Swoje badania poświęciłam rekonstrukcji sieci handlowej tworzonej przez Szmula i Gedalię Ickowiczów, żydowskich kupców i faktorów magnackich działających w połowie XVIII wieku przede wszystkim

² Henri Lefebvre, *The Production of Space*, tłum. Donald Nicholson-Smith, Oxford–Cambridge 1994; Sigurður G. Magnússon, István M. Szijártó, *What Is Microhistory? Theory and Practice*, London–New York 2013.

w Wielkim Księstwie Litewskim. Bracia Ickowiczowie to postaci znane dość dobrze z dotychczasowej literatury przedmiotu. Dzięki wcześniejszym publikacjom zwłaszcza historyków żydowskich dosyć szczegółowo poznaliśmy ich życiorys oraz podstawy ekonomiczne ich majątku³. Zainteresowanie braćmi Ickowiczami zostało podyktowane właśnie tym, że były to postaci znane z poprzednich badań. Zależało mi szczególnie, aby spróbować przedstawić zagadnienie dobrze rozpoznane z zupełnie innej perspektywy.

Podążając śladem głównych aktorów historycznych, rekonstruowałam obszar, w którym działali. Interesowało mnie kilka kwestii. Po pierwsze był to zasięg geograficzny wyznaczany aktywnością ekonomiczną braci Ickowiczów. Analizowałam, w jaki sposób żydowscy przedsiębiorcy – prowadząc swoje interesy, tworząc sieć kontaktów nie tylko w Wielkim Księstwie Litewskim, ale także w Królewcu, Koronie czy Rzeszy Niemieckiej – przekraczali granice polityczne i państwowe. Punktem odniesienia stały się magnackie układy klientalne. Wyznaczenie granic regionu gospodarczego oraz określenie najważniejszych miejsc w jego ramach było pierwszym krokiem w moich badaniach. Już na tym etapie zorientowałam się, że zmiana perspektywy, spojrzenie na braci Ickowiczów nie przez pryzmat kontaktów chrześcijańsko-żydowskich czy historii ekonomicznej, prowadzi do zupełnie nieoczywistych

³ Teresa Zielińska, *Kariera i upadek żydowskiego potentata w dobrach radziwiłłowskich w XVIII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1991, t. 3, s. 34–49; Adam Teller, *Money, Power and Influence in 18th-Century Lithuania. The Jews on Radziwiłł Estates*, Princeton 2016.

wniosków. Na przykład centralnymi ośrodkami gospodarczymi „regionu braci Ickowiczów” nie były duże miasta Wielkiego Księstwa Litewskiego, uważane dotychczas za najważniejsze w państwie. To Krzyczew, Niehniewicze, Słuck, Biała oraz Królewiec były punktami odniesienia oraz niejako stolicami „regionu braci Ickowiczów”.

Po drugie interesowali mnie aktorzy społeczni współtworzący region gospodarczy. Nawiązując do podstawowych pytań z zakresu studiów chrześcijańsko-żydowskich, określałam rodzaj kontaktów oraz rolę chrześcijan w „regionie braci Ickowiczów”. Rekonstruując sieci kontaktów, podążałam za aktorami społecznymi, ale odrzucałam z góry przyjęte hierarchie czy założenia sytuujące Żydów w konkretnej pozycji w społeczeństwie staropolskim. Dzięki temu udało mi się zrekonstruować skomplikowaną siatkę powiązań, w której elementy religijne oraz etniczne grały rolę drugorzędną, a wzajemne hierarchie i podporządkowania często przekraczały granice układu stanowego oraz podziałów religijnych. Szmul Ickowicz działał jako przedsiębiorca, kontaktując się ze wszystkimi grupami społecznymi. W ramach magnackiej sieci był jednym z wielu klientów, którego łączyły bardzo zażyłe i przyjacielskie stosunki z magnacką patronką. Sam był także patronem dla wielu zubożałych szlachciców oraz żydowskich arendażczy i kupców. Jego pozycja społeczna i możliwości odbiegały zasadniczo od innych Żydów. Ickowicz okazał się nie tylko faktorem magnackim zależnym od swojej patronki, ale też przedsiębiorcą działającym na własny rachunek, będącym równoprawnym partnerem licznych chrześcijan.

List Szmojła Ickowicza,
źródło: AGAD,
Archiwum Radziwiłłowskie
V/15782

Podstawą źródłową mojego projektu były materiały archiwalne przechowywane przede wszystkim w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych, w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku oraz w Archiwum Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego w Berlinie. Będąc w Warszawie, miałam czas na przeglądanie zespołów archiwalnych, nawet tych, które mogłyby wydawać się mało przydatne do mojego projektu, co zaowocowało odkryciem wielu dotąd nieznanych dokumentów archiwalnych rzucających zupełnie nowe światło na działalność ekonomiczną Żydów w dawnej Rzeczypospolitej. Praca w NIH ułatwiła mi także kwerendy w archiwach białoruskich. Przyczyniły się do tego przede wszystkim kontakty z kolegami z Białorusi, którzy jako stypendyści przebywali w Instytucie. Długie rozmowy dotyczące zasobu archiwalnego oraz specyfiki korzystania z archiwów białoruskich okazały się bardzo pomocne już w trakcie kwerend przeprowadzanych w Mińsku.

Jednak praca w NIH to nie tylko dyskusje teoretyczne oraz kwerendy archiwalne. Nieodłączną jej częścią było też organizowanie wydarzeń naukowych oraz uczestnictwo w międzynarodowej wymianie. Instytut stanowił platformę umożliwiającą przygotowywanie wielu konferencji, warsztatów, spotkań naukowych, dzięki czemu z jednej strony nasze badania były na każdym etapie prezentowane i dyskutowane w szerokim gronie międzynarodowych specjalistów. Z drugiej zaś strony zdobywaliśmy cenne doświadczenia przy organizacji wydarzeń naukowych. Zapraszając badaczy do Warszawy, mieliśmy możliwość poznać bardzo wiele osób oraz nawiązać z nimi kontakty naukowe, co często owocowało podjęciem wspólnych projektów.

Jasnie Owsicowa młodsza Ligeja
 Pani a Pani moja młodsza i Dobrodzie

Jakżeś dojechała mi List od I O Ligi mojej Szwagry
 w jej listy który wysłała do Ligi a, drugi list
 z Minska przysłała mi; także teraz przysłała mi
 da kamieniami Białego talaru dyktando w
 tej Ligei mojej Pani mojej młodszej
 w której z Owsicowa z Szwagry młodszej
 i w tej w drodze do mira, który i al pojechała stąd w
 mirze tuż pojechała być odjeżdżała z Ligi do
 Wafrej Ligei mojej Pani mojej młodszej, a te
 raz pod stopy Jasnie Owsicowa młodszej Pani
 upadam i jestem

Wafrej Ligei mojej Pani
 a Pani mojej młodszej i Dobrodzie
 najpiękniejszą podawiającą i w niej
 podawiającą

z mira 13 Februar
 N. N. 32

Stawski Schowki

Z perspektywy moich badań otwartość na kontakty zewnętrzne oraz możliwości współpracy z wieloma osobami były doskonałym uzupełnieniem naszych wewnętrznych dyskusji instytucyjnych, stwarzającym mi okazję do konsultacji także z historykami epoki nowożytnej oraz specjalistami w zakresie studiów żydowskich. Rozpoczynając badania nad braćmi Ickowiczami, poszukiwałam najlepszego rozwiązania metodologicznego umożliwiającego analizę funkcjonowania Żydów w zróżnicowanym religijnie i etnicznie społeczeństwie dawnej Rzeczypospolitej. Na tym etapie bardzo pomogła mi organizacja konferencji „Różnorodność etniczna i wyznaniowa w dawnej Rzeczypospolitej w perspektywie porównawczej”, której głównym zamierzeniem było spowodowanie dyskusji metodologicznej i odpowiedzenie na pytanie, w jaki sposób badać zróżnicowanie religijne i etniczne. Referaty kilkudziesięciu historyków epoki nowożytnej z Polski, Niemiec, Litwy, Izraela czy Stanów Zjednoczonych przyczyniły się do rozwoju moich zainteresowań metodami mikrohistorycznymi. Pogłębienie tych wątków było możliwe dzięki konferencji zorganizowanej przez naszą grupę badawczą, w trakcie której przyglądaliśmy się „twórcom regionów” w wielu kontekstach geograficznych, chronologicznych i społecznych. Stawiając pytanie o to, kim byli twórcy regionów oraz w jaki sposób tworzyli regiony, chcieliśmy zwrócić uwagę na potrzebę badań mikrohistorycznych, w których centrum znajdują się aktorzy społeczni. Nieco późniejsza konferencja poświęcona badaniu przestrzeni żydowskich, współorganizowana z Muzeum POLIN, pozwoliła mi krytycznie spojrzeć na dotychczasowy „przestrzenny” dorobek studiów żydowskich i zainteresować się znaczeniem przestrzeni społecznej dla kontaktów chrześcijańsko-żydowskich. Co więcej,

dzięki ograniczeniu chronologicznemu pozwoliła mi przystosować na potrzeby epoki wczesnonowożytnej pojęcia wykorzystywane przede wszystkim przez historyków współczesności oraz socjologów.

Badania nad regionem gospodarczym tworzonym przez braci Ickowiczów pozornie nie różniły się od innych moich projektów naukowych. Podobnie jak wcześniejsze i późniejsze przedsięwzięcia dotyczyły historii społeczno-ekonomicznej Żydów w Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej w epoce wczesnonowożytnej. Podstawą analiz były materiały zgromadzone w archiwach, w których już wielokrotnie pracowałam, a początek działań nie wiązał się z przeprowadzką i zmianą środowiska naukowego. Mimo to obecność w międzynarodowym środowisku historycznym, wśród osób zajmujących się zupełnie innymi tematami badawczymi spowodowała zmianę perspektywy i sprawiła, że badania nad „regionem braci Ickowiczów” różniły się bardzo od wszystkich moich wcześniejszych projektów.

MARIA CIEŚLA studiowała historię
(ze specjalizacją historii i kultury
Żydów) na Uniwersytecie Warszaw-
skim. Pracowniczka Zakładu Studiów
Nowożytnych Instytutu Historii
Polskiej Akademii Nauk, a w latach
2015–2019 równolegle w NIH. Była
ponadto stypendystką Uniwersytetu
Hebrajskiego w Jerozolimie, YIVO
w Nowym Jorku oraz Uniwersytetu
w Southampton. Jej zainteresowania
badawcze obejmują szeroko rozumianą
historię społeczną Żydów oraz
kontaktów żydowsko-chrześcijańskich
w dawnej Rzeczypospolitej Polsko-
-Litewskiej. Jest autorką monografii
*Kupcy, arendarze, rzemieślnicy.
Różnorodność zawodowa Żydów
w Wielkim Księstwie Litewskim
w XVII i XVIII wieku*, która ukazała się
w 2018 roku i otrzymała nagrodę
Chonego Szmeruka i Józefa
Gierowskiego.



MACIEJ GÓRNY

(W NIH OD 2014 DO 2020 ROKU)

Instytut stał się z biegiem czasu
miejszem szczególnie sprzyjającym
badaczom, którzy uprawiają
historię transnarodową,
wcale niekoniecznie skoncentrowaną
wokół stosunków
polsko-niemieckich.

Niemiecki Instytut Historyczny tylko z bardzo dalekiej perspektywy może się wydawać ekspozyturą niemieckich nauk historycznych w Polsce. W rzeczywistości bliżej mu do ośrodka, przypuszczalnie jednego z ważniejszych, w którym kształtuje się nowoczesna historiografia Europy Środkowo-Wschodniej. Jeśli metafora pasa transmisyjnego w ogóle ma w takich przypadkach zastosowanie, to ruch po nim odbywa się raczej na zachód, w miarę jak byli pracownicy NIH, nie bez kłopotów, zdobywają dla siebie miejsce w instytucjach naukowych w Europie Zachodniej, niż na wschód, do Polski. Instytut jest wprawdzie instytucją niemiecką pod wieloma względami, niemniej jego oryginalność i wpływ, który dostrzegam, bierze się z interakcji między historyczkami i historykami przyjezdnymi oraz lokalnymi. Na szczęście w dotychczasowych dziejach NIH i ci pierwsi, i ci drudzy bardzo często charakteryzowali się podobną otwartością i ciekawością świata.

Znajomość z Instytutem zawarłem dosłownie i w przenośni w innej epoce. To były lata 90. – NIH mieścił się jeszcze w Pałacu Kultury i Nauki – kiedy pierwszy raz wysłuchałem gościnnego wykładu

niemieckiego historyka (był nim Dieter Langewiesche) i pierwszy raz skorzystałem z biblioteki zaopatrzonej w świeże międzynarodowe czasopisma historyczne oraz bogaty wybór niemieckich prac o historii Europy Środkowo-Wschodniej. Przygotowywałem właśnie magisterium z historii Czechosłowacji i biblioteka NIH okazała się jedyną w Warszawie, w której można było przeczytać bohemistyczne prace Ferdinanda Seibta i Hansa Lemberga, a ponadto skontrolować, o czym aktualnie píše monachijska „Bohemia”.

Była to zupełnie inna epoka nie tylko dla polskiej nauki, ale także w historii polsko-niemieckich stosunków. Odczułem to wyraźnie kilka lat później, kiedy na przełomie wieku zaczynałem działać w Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (Deutsch-Polnisches Jugendwerk), szkoląc polskich i niemieckich nauczycieli oraz przygotowując materiały dydaktyczne do historii. We wszystkich tych przedsięwzięciach wciąż jeszcze utrzymywała się charakterystyczna nierównowaga kompetencji i zainteresowania. Zarówno kursy dla nauczycieli, jak i wymiany klasowe cieszyły się wówczas zdecydowanie większą popularnością po stronie polskiej niż po niemieckiej. Mimo że program dotyczył wyłącznie dziejów najnowszych (głównie drugiej wojny światowej), z Polski zgłaszali się najczęściej nauczyciele i nauczycielki języka niemieckiego. W praktyce nierzadko dwoje polskich germanistów przypadało na jednego niemieckiego nauczyciela historii.

Treści, które interesowały uczestników tamtych wymian, a także dominowały w historii polsko-niemieckich stosunków w latach 90., nosiły to samo piętno. Pod względem faktograficznym prze-

wała wojna i jej bezpośrednie następstwa: ucieczka oraz wypędzenie. Tematem gorącym i szeroko dyskutowanym pozostawały wciąż negatywne stereotypy, rzucające cień na przyszłość relacji bilateralnych. Całe pokolenie działaczy na rzecz polsko-niemieckiego porozumienia robiło wiele, by te stereotypy zwalczać. Z kolei naukowcy poświęcali im prace, które czytałem jako student, święcie przekonani, że to właśnie jest sens polsko-niemieckiej historii. Tym bardziej że nierzadko chodziło o wybitne książki napisane przez mądrych ludzi: Annę Wolff-Powęską, Edmunda Dmitrów, Huberta Orłowskiego, Tomasza Szarotę czy Hansa Henninga Hahna¹.

Ta epoka odeszła już do przeszłości, a pracownicy NIH, których miałem szczęście poznać, delikatnie i z szacunkiem odprowadzili ją na tamten świat. W tomie poświęconym jednemu z nich – Hansowi-Jürgenowi Bömelburgowi – Włodzimierz Borodziej wspomina o swoim przekonaniu, wyrażonym w rozmowie z Claudią Kraft i Jerzym Kochanowskim (oczywiście ówczesnymi pracownikami NIH) w połowie lat 90.: „Jetzt ist ja eigentlich Schluss mit dieser traditionellen deutsch-polnischen Geschichte, mit all dem Hervorheben der Konflikthaftigkeit, der Opfer des Zweiten Weltkriegs und so

¹ Anna Wolff-Powęska (red.), *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, Poznań 1993; Hubert Orłowski, *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, tłum. I. i S. Sellmerowie, Olsztyn 1998; Tomasz Szarota, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, Warszawa 1988; Edmund Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987; Hans Henning Hahn (red.), *Nationale Wahrnehmungen und ihre Stereotypisierung. Beiträge zur historischen Stereotypenforschung*, Frankfurt am Main 2007.

weiter”². Nowa faza rzeczywiście wówczas nadeszła, co odbiło się na profilu badawczym pierwszych kohort pracowników naukowych Instytutu. Z mojego punktu widzenia najważniejsza okazała się kooperacja z jego polskimi pracownikami Jerzym Kochanowskim, zajmującym się wtedy historią NRD, oraz Robertem Trabą, pracującym nad książką o tożsamości regionalnej wschodnioprusaków w okresie międzywojennym. Obaj imponowali mi swobodą, z jaką podjęli się zapewniania luk już nie w dziejach polsko-niemieckich relacji, tylko po prostu w historii Niemiec. Wśród pracowników NIH nie byli wyjątkiem. W tym samym czasie ich niemieccy koledzy i koleżanki pracowali nad takimi zagadnieniami jak tożsamość polsko-żydowska czy kultury eksperyckie w XX wieku. W stosunku do „tradycyjnej historii polsko-niemieckiej” była to naprawdę nowa perspektywa, odświeżająca wolna od ciężaru walki ze stereotypami i niespecjalnie zainteresowana pielęgnowaniem dobrosąsiedzkich relacji.

Na początku wieku pracowałem nad doktoratem o marksistowsko-leninowskich historiografiach w Polsce, Czechosłowacji i NRD. Badacze mojego tematu najczęściej przyjmowali wówczas perspektywę typową dla tak zwanego paradygmatu totalitarnego. Patrzyli na historię swojej dyscypliny tak, jakby komunistyczna dyktatura zerwała logiczny i konieczny ciąg jej rozwoju, używając wobec

² „Teraz już koniec z tą tradycyjną historią polsko-niemiecką, z tym podkreśnianiem konfliktowości, ofiar drugiej wojny światowej i tak dalej”. Włodzimierz Borodziej, *Jetzt ist ja eigentlich Schluss mit dieser traditionellen deutsch-polnischen Geschichte*, w: Markus Krzoska, Kolja Lichy, Konstantin Rometsch (red.), *Wende, Wandel, Weitermachen? Nachfragen zur Geschichtswissenschaft der 1990er Jahre in Deutschland, Polen und Europa*, Paderborn 2021, s. 64–86, tu s. 69.

historyków brutalnej przemocy. W takim ujęciu nie było miejsca ani na negocjacje między władzą i historykami, ani na dobrowolne uczestnictwo w „przełomie metodologicznym”. Paradygmat totalitarny dostrzegał jedynie przemoc i kolaborację (godną bezwzględnego potępienia), próby „ratowania substancji narodowej” (wartościowane pozytywnie) albo opór (chwalebny). Wydawało mi się (i dalej tak sądzę), że to obraz rzeczywistości na tyle uproszczony, że zupełnie nieprawdziwy. Sojusznika odnalazłem w bibliotece NIH, dysponującej świeżymi wówczas publikacjami Martina Sabrowa i jego współpracowników patrzących na historiografię NRD jak na dynamiczny układ, w którym moc sprawcza – choć w różnym stopniu – przysługiwała nie tylko partyjnemu kierownictwu, ale także intelektualistom. Lata później mogłem też Sabrowa w Warszawie posłuchać, naturalnie – w siedzibie NIH. Myślę, że nie jestem wyjątkiem. Historyczek i historyków, którzy dzięki Instytutowi zyskali kontakt z trendami badawczymi, które w Niemczech rozwijały się trochę inaczej niż w Polsce, z pewnością było więcej.

Przez kilka następnych lat mieszkalem i pracowałem w Niemczech. Warszawski NIH przestał mi służyć jako okno na świat, wciąż jednak zaznaczał swoją obecność. Moim przełożonym w berlińskim Centrum Badań Historycznych PAN był Robert Traba, sekretariatem kierowała inna dawna pracownica Instytutu Anna Molenda, a NIH stanowił oczywisty punkt odniesienia dla pierwszego polskiego instytutu historycznego za granicą. Flagowym projektem CBH były

VII Międzynarodowy
Kongres Historyków
w Warszawie, 1933,
źródło: NAC,
sygn. 183494





*Polsko-niemieckie miejsca pamięci*³. Koncepcja Traby i Hahna nie tylko rozwijała pomysł, który pojawił się podczas jednej z konferencji organizowanych przez warszawski NIH. W fazie realizacji okazało się, że byli, ówcześni (a także przyszli) pracownicy Instytutu będą licznie reprezentowani wśród autorów tej wielotomowej publikacji. Praca nad nią stała się dla mnie okazją, żeby nadrobić znajomości z czasu, kiedy w NIH najbardziej interesowała mnie biblioteka: z Jochenem Böhlerem, Hansem-Jürgenem Bömelburgiem, Igorem Kąkolewskim czy Katrin Steffen i wieloma innymi.

Związek ludzi NIH z projektami, które z właściwą sobie energią prowadził w Berlinie Traba, miał kilka przyczyn. Oczywiście instytucjonalna współpraca i osobiste znajomości odgrywały ważną rolę, podobnie jak kompetencje naukowe. Myślę jednak, że liczyła się także wspólna perspektywa na historię stosunków bilateralnych. Traba uważał za główne zadanie kierowanej przez siebie instytucji uprzytomnienie niemieckiej opinii publicznej i fachowej, że w przypadku związków polsko-niemieckich idzie o coś więcej niż kontakt dwóch kultur. Sądził, idąc za Klausem Zernackiem (którego książka ukazała się, a jakże, w wydawanej przez NIH serii *Klio* w Niemczech)⁴, że bez „czynnika polskiego” wielu ważnych elementów historii Niemiec w ogóle nie da się zrozumieć. Tam gdzie nie da się wytyczyć granicy rozdzielającej obie wspólnoty, nie

³ Robert Traba, Hans Henning Hahn (red.), Maciej Górny, Kornelia Kończal (współpraca), *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1–4, Warszawa 2012–2015.

⁴ Klaus Zernack, *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*, tłum. Andrzej Kopacki, Warszawa 2000.

powinno się ich traktować jak monad, tylko badać efekty wzajemnego przenikania.

Kiedy wróciłem do Warszawy, w Instytucie pracowała już nowa kohorta uczonych, do której należeli między innymi Maren Röger, Robert Brier czy Stephan Lehnstaedt. Dzięki nim zacząłem z Instytutem współpracować, a od 2014 do 2020 roku pracę w nim łączyłem ze stanowiskiem w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN. Na ile to środowisko, ta instytucja i konkretne osoby wpłynęły na mój sposób myślenia i pisania? Z perspektywy czasu (choć trzeba przyznać, że niezbyt długiej) wydaje mi się, że spotkałem tam ludzi, z którymi łatwo było mi się porozumieć, nawet jeśli nasze zainteresowania pozostawały od siebie bardzo odległe. Nieraz właśnie dzięki temu docierały do mnie fakty, których inaczej bym nie dostrzegł. Pamiętam kolokwium, na którym prezentowałem pomysł syntetycznej historii historiografii w XX wieku w Europie Wschodniej. Wyzwaniem w tym przypadku jest wielojęzyczność twórczości historycznej z czasów, kiedy przekłady na języki kongresowe nie były powszechną praktyką. Ku mojemu zaskoczeniu najciekawsze i najbardziej krytyczne uwagi otrzymałem wówczas od kolegów mediewistów przyzwyczajonych do tego, że łacina źródeł daje im dostęp do materiałów z całego regionu, nieograniczonych zakresem terytorialnym któregośkolwiek z języków nowożytnych.

Poza tym realizowałem dwa projekty zakończone publikacją książek. Pierwszy dotyczył roli geografii i geografów w kształtowaniu granic Europy po 1918 roku, a drugi kultur pamięci o Wielkiej

Wojnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Oba podlegały krytyce koleżanek i kolegów z NIH na podobnych zasadach (i z podobnym skutkiem) jak podczas innych prezentacji i konferencji o historii Europy Środkowo-Wschodniej, w których także brałem udział. Ten brak istotnej różnicy świadczy – tak mi się przynajmniej wydaje – właśnie o coraz silniejszym regionalnym profilu Instytutu idącego tam, gdzie chciał go widzieć Borodziej.

To nie znaczy, że nie dostrzegałem cech charakterystycznych tylko dla NIH. Zwłaszcza z perspektywy historyka wychowanego w którejkolwiek ze wschodnioeuropejskich akademii nauk były aż nadto widoczne. Instytut stwarzał (i dalej stwarza) doskonałe warunki do pracy naukowej. Daje dostęp do polskich i niemieckich zbiorów bibliotecznych, repozytoriów, międzynarodowych baz danych. Pozwala na zapraszanie naukowców z całego świata i współpracę z nimi. Można w nim organizować konferencje i dyskusje na tematy, które zajmują pracowników naukowych, a ponadto korzystać jednocześnie z pomocy w sprawach technicznych czy organizacyjnych. Można też liczyć na sfinansowanie kwerend koniecznych do realizacji projektu badawczego. Dla kogoś, kto posiada jako takie rozeznanie w lokalnym krajobrazie badawczym, zna już główne biblioteki i archiwa, praca w NIH to turbodopalacz. Dzięki niej bardzo wiele problemów można rozwiązać sprawniej i szybciej.

Inna zaleta, widoczna zwłaszcza w nieco dłuższej perspektywie, to przywilej obserwowania drobnych, ale znaczących zmian w modelu socjalizacji kolejnych pokoleń niemieckich naukowców

przyjeżdżających do Warszawy. Nie chodzi mi przy tym o kwestie naukowe, lecz o światopogląd. Niemcy, jak i reszta Europy, zmieniają się w niezwykle szybkim tempie i w akompaniamencie głośniejszych sporów o politykę, prawa człowieka, porządek płci, granice wolności sumienia, ekologię itd. Niemieccy pracownicy Instytutu nie są wiernym odwzorowaniem społecznych podziałów, poglądy i zainteresowania sytuują ich być może pod pewnymi względami w mniejszości. W zestawieniu ze zmieniającym się co kilka lat stylem kierowania jednostką prowadzi to niekiedy do sporów, dyskusji, pozanaukowych inicjatyw, które trochę z zewnątrz z ciekawością obserwowałem. Niektóre po niedługim czasie powtarzały się w polskich instytucjach i w środowisku polskich humanistów.

Niemiecka kultura akademicka, której częścią jest Instytut, ma z perspektywy lokalnego pracownika nie tylko zalety, ale też – powiedzmy – drobne uciążliwości. Myślę, że można na nie patrzeć historycznie jako na rudymenty dawniejszego stylu myślenia o stosunkach bilateralnych. Instytut nie jest wprawdzie agendą Republiki Federalnej, ale dysponuje jej publicznymi środkami. To stawia go przed koniecznością zachowania transparentności wydatków i działań. W praktyce dla pracowników naukowych oznacza to więcej zebrań, szkoleń i ewaluacji niż to koniecznie potrzebne. Przymus kontroli nie jest cechą wyłącznie niemieckiej kultury akademickiej. Wystarczy przypomnieć sobie stan nerwowego ożywienia, w który polskich uczonych wpędziła ewaluacja jednostek naukowych w roku 2022. Mam jednak wrażenie, że NIH, być może właśnie ze względu na (zupełnie nieaktualną, ale przypisywaną mu intuicyjnie) rolę placówki

dyplomatycznej, wykracza przed szereg. Tu o ewaluacji myśli się oraz mówi więcej i częściej niż gdzie indziej.

Przyświecające temu tomowi pytanie, w jaki sposób praca w warszawskim NIH zmienia perspektywę zatrudnionych w nim historyczek i historyków, dotyczy mnie trochę inaczej niż tak zwanych pracowników delegowanych. Warszawskie środowisko historyczne, polskie biblioteki i archiwa nie były mi zupełnie obce na długo, zanim podjąłem tu pracę. Taka perspektywa może przeszkadzać mi w dostrzeganiu rzeczy istotnych, jednak jest tak samo uprawniona jak każda inna. Znaczenie NIH nie polega na jego roli miejsca polsko-niemieckich spotkań. Te ostatnie dokonują się nieustannie w bardzo wielu sytuacjach, w sposób bardziej lub mniej sformalizowany i chyba nie potrzebują już jakichś wyjątkowych zabiegów pielęgnacyjnych. NIH wyświadcza im wielką przysługę bez głośnych deklaracji – niejako mimochodem – i mam nadzieję, że to się w najbliższej przyszłości nie zmieni. Na czym ta przysługa polega? Instytut stał się z biegiem czasu miejscem szczególnie sprzyjającym badaczom, którzy uprawiają historię transnarodową, wcale niekoniecznie skoncentrowaną wokół stosunków polsko-niemieckich. Perspektywa historii polsko-niemieckiej jest w tej twórczości obecna, ale raczej nie wprost, a podskórnie. Doświadczenie tej konkretnej współpracy wpływa na sposób, w jaki i Niemcy, i polscy współpracownicy NIH myślą o historii, nawet jeśli nie jest to historia stosunków polsko-niemieckich. Współdecyduje o tematach, jakimi się w przyszłości zajmą, i o tym, jakie zjawiska wydadzą im się warte zainteresowania, a jakie zupełnie nieciekawe. Znajomość więcej niż jednej kultury akademickiej zawsze wzbogaca

MACIEJ GÓRNY jest absolwentem Wydziału Historycznego na Uniwersytecie Warszawskim (w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych). Pracuje w Zakładzie

Historii Idei i Dziejów Inteligencji w XIX–XX wieku Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Od 2020 roku pełni funkcję zastępcy dyrektora IH PAN. W NIH

był najpierw stypendystą (2014–2015), a następnie pracownikiem (2015–2020). Zajmuje się historią historiografii, historią stereotypów i charakterów narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Autor i redaktor licznych publikacji książkowych, między innymi *Kreślarze ojczyzn. Geografowie i granice międzywojennej Europy* (2017, wyd. niem. 2019). Wspólnie z Włodzimierzem

Borodziejem napisał dwutomową historię pierwszej wojny światowej w długiej perspektywie:

Nasza wojna. Imperia 1912–1916
oraz *Nasza wojna. Narody 1917–1923*
(wyd. 2014 i 2018). Pierwszy tom ukazał się w języku angielskim nakładem Cambridge

University Press (2021).

warsztat badawczy, nawet jeżeli skupiamy się tylko na dziejach jednej wspólnoty. Pod tym względem NIH to spełnienie snów Klausa Zernacka i jego następców.



JÜRGEN HEYDE

(W NIH OD 1998 DO 2003 ROKU)

Świadoma strategia Instytutu

polegająca na uszczupleniu jego pracy

zarówno w obrębie Warszawy,

jak i w ogóle w środowisku

polskich badaczy i badaczek historii

była dla nas jako pracowników

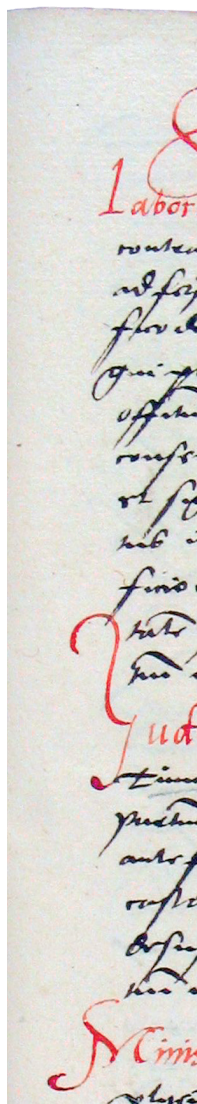
wielkim wzbogaceniem.

Przyjeżdżając w lipcu 1998 roku do Warszawy, miałem jedynie mgliste wyobrażenie o moim projekcie badawczym. Miał on dotyczyć roli ludności żydowskiej w przemianach gospodarczych i społecznych, jakie dokonały się na ziemiach polskich między XIII a początkiem XVII wieku. Dla określenia tego zjawiska od kilkudziesięciu lat stosowane jest pojęcie *Landesausbau* (*melioratio terrae*), które ma zastąpić starsze terminy, takie jak *Kolonisation* (kolonizacja) czy nawet *Deutsche Ostkolonisation* (niemiecka kolonizacja na wschodzie) i związane z nimi wyobrażenia. W czasie studiów, które spędziłem w Berlinie, dekonstrukcja hegemonicznych narracji niemieckich w stosunku do Europy Wschodniej odgrywała ważną rolę w metodologicznej reorientacji na „historię wzajemnych oddziaływań” (określenie Klausa Zernacka). Kolejną inspiracją było stwierdzenie Jakuba Goldberga: „Nie ma historii Polski bez historii Żydów, a historii Żydów bez historii Polski” (1993). Spotkanie z profesorem Goldbergiem w Berlinie w 1994 roku w pomieszczeniach Forschungsschwerpunkt Kultur und Geschichte Ostmitteleuropas (później przekształconego

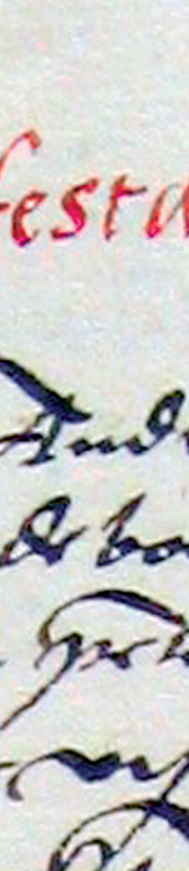
w Instytut Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. Leibniza w Lipsku GWZO) rozbudziło moje zainteresowanie żydowskim wymiarem historii Polski – aspektem, który był wówczas ogromną białą plamą na mojej osobistej mapie polskich dziejów.

Kiedy w końcowej fazie studiów doktoranckich pojawiła się możliwość ubiegania się o stanowisko o profilu „historia Żydów” w NIH w Warszawie, zabrałem się za opracowanie projektu, który połączyłby obydwie te kierunki zainteresowań. Chciałem przy tym przezwyciężyć wtedy jeszcze rozpowszechnione wyobrażenie o Żydach jako „grupie marginalnej” i przeważnie biernym obiekcie polityki władców, a także niemal całkowite wyłączenie ich historii z narracji o średniowiecznych i nowożytnych dziejach Polski, widoczne we wszystkich dostępnych przeglądach i podręcznikach. Koncepcja historii wzajemnych oddziaływań, z charakterystycznym dla niej dekonstruowaniem hegemonicznych narracji i naciskiem na zmianę perspektywy, wydawała się właściwym narzędziem. Chodziło mi o demarginalizację żydowskiej historii, pokazanie, że Żydzi byli zaangażowani w te same procesy ekonomiczne, demograficzne i prawne, co „koloniści” Niemcy i inni, od czasów średniowiecza przybywający do Polski, a później na Ruś Czerwoną i Ukrainę.

W Warszawie znalazłem do tego idealne warunki. Już podczas studiów w latach 1990–1991 spędziłem rok na tutejszym uniwersytecie i nawiązałem bliskie kontakty z mediewistami i nowożytnikami; niektórzy z moich ówczesnych kolegów i koleżanek teraz sami pracowali naukowo. Na seminarium doktoranckim profesora



*Seria sexta ante festum
laboriosus Joes filius
venerabilis Simonis in domo
et locum quatuor post festum
venerabilis Jois huiusmodi
etiam volumus supradictos mure
officium videretur Quod pro
confessione et confessione
et sigillo suis manibus firm
habet inq[ue] congruentem l[itte]
fina[m] unitate Quod oblit*



Antoniego Mączaka poznałem Annę Michałowską-Mycielską, która badała historię Żydów w Polsce nowożytnej, i przez nią nawiązałem kontakt z Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicza, które również mieściło się w Instytucie Historii. Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie był kolejną instytucją badawczą o bogatej tradycji, która po restrukturyzacji w latach 90. XX wieku poszerzyła swój profil i zaczęła więcej uwagi poświęcać także okresowi przednowoczesnemu. Centrum im. Anielewicza i ŻIH utrzymywały bliskie kontakty z izraelskimi badaczami. Dzięki temu odnowiłem znajomość z Jakubem Goldbergiem, poznałem Moshe Rosmana, Adama Tellera i Judith Kalik. Sytuacja sprzyjała ponadto tak potrzebnej nauce języka. W ŻIH uczyłem się najpierw jidysz i tam też rozpocząłem lekcje hebrajskiego, które następnie dzięki wsparciu NIH miałem okazję kontynuować w Jerozolimie.

Idea mojego projektu wpisywała się w Polskę w dwa nurty badawcze: w ramach badań nad historią Żydów w latach 90. XX wieku prowadzono w Warszawie i Kielcach intensywne studia nad dziejami osadnictwa (Maurycy Horn, Zenon Guldon), które pokazały rozmiary obecności Żydów poza głównymi ośrodkami nowożytnymi. Stanowiły one uzupełnienie prac izraelskich, które już w latach 70. XX wieku powróciły do zajmowania się dawną Rzeczpospolitą, skupiając jednak swoje zainteresowanie przede wszystkim na XVIII wieku (Gershon Hundert, Moshe Rosman). W polskiej mediewistyce natomiast w latach 90. nastąpił odwrót od paradygmatu *nationes* jako przewodniej narracji kierującej badaniami (konferencja „Średniowieczne *nationes* – nowoczesne narody” w NIH, Warszawa 1994, była w pewnym

stopniu podsumowaniem, domknięciem tego procesu). Nowe ujęcia pojawiły się zwłaszcza w badaniach nad historią społeczną i dziejami migracji w średniowieczu (Sławomir Gawlas, Tomasz Jurek, Andrzej Janeczek).

Niemniej we wstępnych rozmowach dał się również zauważyć sceptycyzm co do tego, czy projekt w ogóle da się zrealizować. Obawy kolegi mediewisty („Przecież tam nic nie ma!”) okazały się jedynie częściowo uzasadnione. Dla XIV i XV wieku dokumenty dotyczące głównych ośrodków były dość obszerne, natomiast poza nimi istniały często tylko pojedyncze dowody obecności Żydów. Co właściwie oznaczała *melioratio terrae* w kontekście ludności żydowskiej? Zaznaczyły się odrębne oczekiwania i przestrzenie działania – zarówno po stronie nieżydowskiej administracji, jak i po stronie podmiotów żydowskich.

W ramach żydowskiej historii dawnej Rzeczypospolitej badania nie bez powodu koncentrowały się na XVII i XVIII wieku, ponieważ dla tego okresu – oprócz tradycji nieżydowskiej – dostępne były również w większej ilości wewnętrzne źródła żydowskie (mimo że archiwa gmin żydowskich zostały prawie całkowicie zniszczone przez niemieckich okupantów w czasie drugiej wojny światowej). Wynikało z tego wyzwanie metodologiczne: jak można uwidocznić żydowską sprawczość w nieżydowskich źródłach? W gruncie rzeczy dotyczyło to pytania o to, co dla praktyki badawczej może oznaczać przytoczone powyżej stwierdzenie Jakuba Goldberga. Nigdy nie ulegało wątpliwości, że historia nieżydowska jest ważna dla dziejów ży-

dowskich – jak jednak ten drugi człon równania uczynić owocnym dla praktyki badawczej? Nie wystarczyło wykazać, że Rzeczpospolita była niekwestionowanym centrum osadnictwa europejskich Żydów w nowożytności. Chodziło o pytanie, jak Żydzi przyczynili się do ukształtowania polsko-litewskiego społeczeństwa w tej epoce, o zrozumienie ich jako aktorów społecznych poza paradygmatem klasyfikującym ich jako grupę marginalną czy mniejszościową.

Pragnienie przełamania hegemonicznych narracji i spojrzenia na historię z nowej perspektywy, mianowicie „z marginesów”, było istotne nie tylko w przypadku dziejów żydowskich. W trakcie dalszych badań nad tematyką dysertacji miałem okazję wymieniać poglądy z kolegami z NIH, Polski i Łotwy (Almut Bues, Bogusław Dybaś, Māriņe Jakovļeva). Spotykałem ich na różnych konferencjach dotyczących okresu obecności Polski w obszarze nadbałtyckim, który to czas, choć – wydawałoby się – interesujący dla historiografii polskiej, łotewskiej, estońskiej, a przede wszystkim niemieckiej, był w nich traktowany marginalnie, o ile w ogóle się pojawiał.

Relewancja czy marginalność – z niemieckiego punktu widzenia jeszcze pod koniec XX wieku pytanie to dotyczyło całej polskiej historiografii. NIH starał się poszerzyć perspektywę przez intensywną działalność wydawniczą. Oprócz głównej serii Quellen und Studien (Źródła i Studia) oraz dwóch serii przekładowych udało mi się zainicjować czwartą – Einzelveröffentlichungen (Pojedyncze Publikacje), nad którą do 2003 roku sprawowałem pieczę redakcyjną, a która najczęściej publikowała efekty wspólnych konferencji, choć objęła

również cenioną monografię Walentyny Marii Stefańskiej *Zwangsarbeit in Leverkusen. Polnische Jugendliche im I.G. Farbenwerk* (Praca przymusowa w Leverkusen. Polska młodzież w fabryce I.G. Farben, 2000). Od 2000 roku zajmowałem się też organizacją cyklu wykładów, w ramach którego zapraszano niemieckich historyków i historyczki nie tylko do Warszawy, ale także do drugiego, wybranego miasta uniwersyteckiego w Polsce, dzięki czemu nawiązywały się zupełnie nowe kontakty. Świadoma strategia Instytutu polegająca na usieciowieniu jego pracy zarówno w obrębie Warszawy, jak i w ogóle w środowisku polskich badaczy i badaczek historii była dla nas jako pracowników wielkim wzbogaceniem. Ponadto dzięki temu NIH przestał być postrzegany jedynie jako swoiste „naukowe przedstawicielstwo” Niemiec w Polsce, ale mógł stać się naturalnym elementem polskiego krajobrazu naukowego.

To wzbogacenie przyniosło również korzyści moim badaniom, czy to przez przyjęcie do Polskiego Towarzystwa Studiów Żydowskich, czy też organizację konferencji „Żydzi i mieszczanie w dawnej Rzeczypospolitej” odbywającej się jesienią 2002 roku w pomieszczeniach NIH we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym i Uniwersytetem w Hajfie. Koleżanki i koledzy z polskich uniwersytetów od Gdańska po Kraków, od Kielc po Białystok, a także z Izraela i USA spędzili trzy dni, dyskutując o punktach stycznych historii „mieszczańskiej” i „żydowskiej”, o znaczeniu ram prawnych i praktyk politycznych, tworzeniu się lokalnych społeczności, roli kobiet oraz postrzeganiu siebie i innych. Inspiracje płynące z tej konferencji okazały się kluczowe dla przeformułowania koncepcji mojego projektu

badawczego w duchu „komunikacji transkulturowej i wzajemnych powiązań”.

Warszawa jako miejsce i NIH z charakterystycznym profilem zadań, ale także swoboda, jaką daje zatrudnienie w pozauniwersyteckim instytucie badawczym, stały się istotnymi bodźcami dla mojej pracy. Instytut umożliwił mi opracowanie i realizowanie nowych pomysłów. Kontakty z kolegami z całego kraju dawały wgląd w inne tradycje badawcze i szły w parze z wieloma inspiracjami, choć czasem też ze sporą dozą sceptycyzmu, który raz po raz dawał okazję do ponownego przemyślenia domniemyanych pewników.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny

JÜRGEN HEYDE studiował historię Europy Wschodniej, slawistykę i historię średniowieczną w Giessen, Moguncji, Warszawie i Berlinie. W latach 1991–1997 był stypendystą fundacji Studienstiftung des deutschen Volkes. W 1998 roku obronił doktorat na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, napisany pod kierunkiem profesora Klausa Zernacka. W NIH pracował w latach 1998–2003. Habilitował się w 2009 roku. Od 2014 roku pracuje w Instytucie Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. Leibniza w Lipsku (GWZO), gdzie w latach 2021–2022 kierował sekcją Wissenstransfer und Vernetzung (Transfer wiedzy i usieciowienie). W 2016 roku został powołany na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle-Wittenberdze. Zajmuje się transkulturową historią Europy Wschodniej w średniowieczu i nowożytności, a także dziejami stosunków polsko-żydowskich w pełnym przekroju epok. Opublikował między innymi „Das neue Ghetto”? Raum, Wissen und jüdische Identität im langen 19. Jahrhundert (2019).





GINTARĖ MALINAUSKAITĖ
(W NIH OD 2017 DO 2022 ROKU)

Przed wszystkim praca w warszawskim NIH
pokazała mi, że myślenie w dialogu
z kolegami i koleżankami samo w sobie
może mieć ogromne znaczenie dla zrozumienia
historii. Co więcej, procesy badawcze
wyłaniają się tylko z dialogu między badaczami –
dlatego badania naukowe nigdy nie są
sprawą samotną.

„Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem,
a u żłóbka Matka Święta czuwa sama uśmiechnięta, nad Dzieciątka
snem”. Rok 2017. Instytutowa wigilia z moimi nowymi kolegami
i koleżankami z Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie;
były polskie kolędy i tradycyjne potrawy domowe. Objęłam wówczas
stanowisko naukowe w wileńskiej filii NIH i rozpoczęłam projekt ba-
dawczy. Dotyczył on powojennych procesów sądowych w radzieckiej
Litwie w latach 60. XX wieku, w których przedmiotem sporu praw-
nego był masowy mord na litewskich Żydach w kontekście drugiej
wojny światowej. Rękopis książki powstałej w ramach pracy w wileń-
skim oddziale NIH wykorzystuje podejście mikrohistoryczne do ana-
lize procesu sądowego, który toczył się w litewskim mieście porto-
wym Kłajpeda w 1964 roku. W tym procesie o zbrodni wojenne
radzieckie organy sądownicze skazały siedmiu lokalnych kolaborantów

za mordowanie Żydów w mieście Szkudy (lit. Skuodas), położonym w północno-zachodniej części kraju. Przez radziecki wymiar sprawiedliwości proces ten był pomyślany jako wydarzenie publiczne o szerokim oddziaływaniu edukacyjnym. W mojej książce dowodzę, że prowadzone przez radzieckie sądownictwo procesy o zbrodnie wojenne z lat 60. XX wieku mogą być postrzegane jako instrument propagandy ideologicznej, zarazem jednak służyły jako alternatywne forum pamięci i produkcji wiedzy o Holokauście w radzieckiej Litwie, a tym samym reprezentowały perspektywę pamięci o wojnie odmienną od oficjalnej radzieckiej polityki pamięci.

Już na wstępie chciałabym wyjaśnić jedną rzecz: w porównaniu z większością pozostałych badaczy zatrudnionych przez warszawski NIH moja sytuacja była szczególna, gdyż moje miejsce pracy znajdowało się w Wilnie. Niemniej trzeba podkreślić, że nie tylko fizyczna, ale też codzienna wirtualna zmiana lokalizacji miała ogromne znaczenie dla realizacji wyznaczonych celów badawczych. Oprócz pracy naukowej do moich zadań należało również kierowanie wileńską filią NIH. Instytucja ta, pełniąca funkcje ośrodka badawczego i biura koordynacyjnego, powstała w 2017 roku. Tutaj prowadziłam prace nad projektem badawczym, a także stworzyłam koncepcje wielu konferencji naukowych, warsztatów czy serii wykładów w Litwie, które zorganizowałam wraz z badaczami NIH w Warszawie i z instytucjami partnerskimi.

Zarazem miałam możliwość komunikowania się wirtualnie i fizycznie z koleżankami i kolegami w Warszawie. Wizyty w tym mie-

ście okazały się istotne nie tylko dla wewnętrznej komunikacji z innymi pracownikami Instytutu, ale także dla rozwoju moich badań. Raz po raz korzystałam z okazji, aby omówić swój projekt badawczy z innymi naukowczyniami i naukowcami. Wydarzenia naukowe organizowane przez NIH w Warszawie, takie jak środowowe kolokwia, wykłady wtorkowe czy spotkania w ramach danego obszaru badawczego, dostarczyły zarówno inspiracji, jak i praktycznych pomysłów dla moich badań, a także motywowały do rozwinięcia własnego projektu. Wzbogacające były zwłaszcza dyskusje na temat poszczególnych referatów lub rozdziałów książek z kolegami z obszaru badawczego „Globalne wyzwania i zmiany społeczne”, do którego mnie przypisano. Comiesięczna zmiana kontekstu akademickiego była więc bardzo produktywna i wносиła ożywczy powiew do mojej naukowej codzienności.

Zatrzymajmy się jeszcze przy moich wizytach w NIH w Warszawie. Intensywnie korzystałam z bogatych zbiorów tamtejszej biblioteki. Czytelnia w pałacu Karnickich była bezpieczną przystanią dla wszystkich moich zamówionych książek. Zbiory biblioteczne NIH w Warszawie obejmują wiele niemiecko- i anglojęzycznych prac naukowych na temat historii Europy Środkowo-Wschodniej i są ściśle związane z obszarami badawczymi Instytutu. Bogate i stale powiększające się zasoby biblioteki instytutowej dawały mi możliwość zapoznawania się z najnowszymi publikacjami w mojej dziedzinie badań, a tym samym ciągłego pogłębiania wiedzy. Warto jednak wspomnieć nie tylko zasoby biblioteki, ale też jej wspaniałych pracowników, którzy mają zarówno obszerną wiedzę fachową, jak i poczucie humoru.

Mogłabym więc powiedzieć: comiesięczna zmiana miejsca była „naukową terapią”. Można ją dość prosto opisać: odczuwałam ulgę, bo widziałam, że inni również zmagają się z podobnymi problemami i wyzwaniem badawczymi. Dostałam bardzo ważne wsparcie merytoryczne, niezbędne do rozwoju autorskiego projektu badawczego. Poza tym, przysłuchując się prezentacjom różnorodnych projektów osadzonych w zupełnie innych kontekstach historycznych i czasowych, miałam możliwość zanurzenia się w rozmaitych obszarach wiedzy. Dzięki temu mogłam oderwać się od własnego tematu i zagłębić w naukowe przedsięwzięcia innych badaczy. To „medytacyjne” doświadczenie inspirowało nowe idee i motywowało do kontynuowania badań.

W dzisiejszych czasach kompetencje międzykulturowe są niezbędnym warunkiem sukcesu naukowego. Współpraca międzynarodowa, która odgrywa decydującą rolę w produkcji wiedzy i umożliwia jej rozwój, jest nie do pomyślenia bez międzykulturowych kompetencji i doświadczenia zawodowego. NIH w Warszawie spełnia tutaj ważną funkcję, tworzy bowiem wielokulturowe środowisko pracy, a tym samym sprzyja nabywaniu kompetencji. Na czym to polega? W codziennej pracy w Instytucie spotyka się badaczy i badaczki z rozmaitych środowisk akademickich, którzy wnoszą różne perspektywy i ujęcia zarówno w odniesieniu do wydarzeń historycznych, jak i rutynowych czynności. Po prostu spotkania z kolegami z NIH, jak również z wizytującymi naukowcami i naukowczyniami z innych kontekstów kulturowych lub historycznych, którzy przebywali w Instytucie, zawsze dawały do myślenia i sprzyjały autorefleksji. Z jednej strony

niósł to ze sobą na poziomie czysto ludzkim głębsze zrozumienie tego, jak bezkonfliktowo i otwarcie radzić sobie z odmiennością wartości czy postaw. Z drugiej strony zetknięcie z tą różnorodnością kulturową w sferze zawodowej wzbogacało też pracę naukową i pozwalało nabrać dystansu wobec własnych poglądów. Przede wszystkim praca w warszawskim NIH pokazała mi, że myślenie w dialogu z kolegami i koleżankami samo w sobie może mieć ogromne znaczenie dla zrozumienia historii. Co więcej, procesy badawcze wyłaniają się tylko z dialogu między badaczami – dlatego badania naukowe nigdy nie są sprawą samotną. Dyskusje w Instytucie dość często prowadziły mnie do spojrzenia na własny projekt badawczy w nowym kontekście i zmuszały do postrzegania przedmiotu badań w szerszej perspektywie. To bardzo wyostrzyło moją zdolność do refleksji. Nauczyłam się, jak cenne jest ciągle kwestionowanie i podawanie w wątpliwość swoich pomysłów czy koncepcji badawczych.

Ponadto ta naukowa interakcja umożliwiła mi wgląd w liczne i nierzadko nowatorskie projekty, które podejmowały niezwykle interesujące tematy z różnych epok. Dzięki temu moja wiedza z zakresu historii i historiografii stale się poszerzała i poznawałam nowe techniki rozwiązywania problemów w badaniach naukowych. Jestem pewna, że regularna wirtualna i stacjonarna komunikacja w kilku językach również przyczyniła się do rozwoju moich kompetencji językowych. Aktywna nauka języków obcych, zwłaszcza polskiego i niemieckiego, była bowiem częścią mojej codziennej pracy. Jednak to właśnie nieustanna wymiana myśli oraz ciągle kwestionowanie mojego podejścia naukowego przez koleżanki i kolegów sprzyjały

Kadr z filmu: *Nebaigtas
dienoraščio puslapis*
(Niedokończona strona dziennika),
reż. Leonas Tautrimas,
Litewska SRR 1964

poszukiwaniom nowych idei, a także ukazywały twórcze sposoby zastosowania nowo zdobytej wiedzy.

Czy dostrzegam zmianę punktu widzenia w mojej pracy badawczej? Czy nastąpiła modyfikacja perspektywy lub kierunku rozwoju mojego projektu badawczego? Mówiąc konkretnie: do wzbogacającej zmiany optyki moich badań doprowadziła interdyscyplinarna konferencja „Space in Holocaust Research”, której pomysłodawczyniami były koleżanki z NIH w Warszawie Annika Wienert i Katrin Stoll, zorganizowana we współpracy z Instytutem Historii Żydów Niemieckich w Hamburgu. Debata ta miała być pierwszą w Niemczech dyskusją teoretyczną i metodologiczną poświęconą kategorii „przestrzeni” w kontekście Holokaustu. Jej celem miało być zbadanie przestrzeni materialnej bądź niematerialnej jako zjawiska wytwarzanego społecznie. Z powodu pandemii covid konferencję niestety odwołano. Niemniej temat ten został poszerzony o „ciało” rozumiane jako termin naukowy, co jest stosunkowo nowym ujęciem w badaniach nad Holokaustem, a rezultaty tych analiz zostały opublikowane w numerze specjalnym czasopisma „Zeitschrift für Genozidforschung”. Chodziło o pytanie, jaką funkcję pełnią „ciało” i „przestrzeń” w historii wojny i okresu powojennego, a także w pamięci o Holokauście. Podczas dyskusji z kolegami i koleżankami stało się dla mnie jasne, jak ważną rolę odgrywają te kategorie naukowe w badaniach nad Zagładą. W trakcie pisania mojego artykułu *Anwesende und abwesende Körper im Gerichtssaal der sowjetischen Kriegsverbrecherprozesse* (Ciała obecne i nieobecne na sali sądowej w radzieckich procesach zbrodniarzy wojennych) zdałam sobie sprawę, że kryje się





w tym ogromny potencjał badawczy, który może prowadzić do nowych ustaleń w analizach powojennych procesów w Związku Radzieckim.

Współpraca przy tym numerze tematycznym, który, jak już wspomniałam, dotyczył relacyjności „przestrzeni” i „ciała” w kontekście Holocaustu i jego następstw, pokazała mi, że dodanie wątków przestrzennych i cielesnych do analizy procesu sądowego może być znaczące, zwłaszcza w odniesieniu do procesów o zbrodnie wojenne, do których doszło w Związku Radzieckim. Ta nowa perspektywa pozwoliła mi przeanalizować, w jaki sposób władze radzieckie konstruowały

badany przeze mnie proces przez aranżację przestrzeni i praktyki cielesne. Chcąc nadać mu wymiar dydaktyczny, salę sądową urządzono na wzór teatru oraz przekształcono w symboliczną przestrzeń reprezentacji politycznej i ideologicznej. To nowe podejście pokazało, że doniosłe znaczenie dla konstruowania przestrzeni sądowej miały nie tylko umiejscowienie i obecność przedstawicieli państwa, oskarżonych, publiczności i innych uczestników procesu, ale także fizyczna nieobecność jego podmiotów. Dzięki temu byłam w stanie dostrzec, że w analizowanym przeze mnie procesie konfiguracje przestrzenne i cielesne, wykorzystywane jako strategiczne medium przez władze radzieckiej Litwy, miały kluczowe znaczenie dla praktyki radzieckiego sądownictwa. Tę nowo uzyskaną perspektywę uwzględniłam również w projekcie książki, dzięki czemu bardziej szczegółowo omówiłam w niej praktyki cielesne i przestrzenne stosowane w trakcie procesu o zbrodnie wojenne w Kłajpedzie.

Podsumowując swoje doświadczenie pracy w NIH, mogę powiedzieć, że zarówno fizyczna, jak i wirtualna zmiana miejsca była istotna nie tylko dla mojego projektu badawczego, ale też dla działań w wileńskiej filii. Praca ta wniosła społeczny dynamizm w moje życie zawodowe, a ponadto wzbogaciła mnie merytorycznie. Gotowość koleżanek i kolegów do fachowej pomocy i koleżeńskej współpracy stała się częścią mojej codzienności. Uczestnictwo w procesie wytwarzania wiedzy miało także duży wpływ na przyrost zasobów wiedzy. Dla prowadzonych przeze mnie badań bardzo ważny był również rozwój autorefleksji ukierunkowanej na pracę naukową i nieustanny namysł nad własnym projektem badawczym. Współpraca międzykulturowa

GINTARĖ MALINAUSKAITĖ studiowała politologię, historię i latynoamerykanistykę na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, Wolnym Uniwersytecie Berlińskim i Central European University w Budapeszcie.

Doktorat z historii uzyskała w 2017 roku na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. W latach 2017–2022 kierowała filią NIH w Wilnie, gdzie jednocześnie realizowała projekt poświęcony procesom przeciw zbrodniarzom nazistowskim w radzieckiej Litwie. Jej badania dotyczą Holokaustu i studiów nad pamięcią, procesów zbrodniarzy wojennych oraz historii Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza dziejów Litwy w XIX i XX wieku. W 2019 roku ukazał się zredagowany przez nią tom zbiorowy *Mediated Memories*.

Narratives and Iconographies of the Holocaust in Lithuania. W obecnych badaniach skupia się na kulturach prawnych i pojmowaniu sprawiedliwości, a także historii dzieciństwa w Litwie. Jej najnowszą publikacją jest tom zbiorowy (przygotowany razem z Ruth Leiserowitz i Hektorasem Vitkusem) *Making Justice Visible. War Crimes Trials, Media and Memory after World War II*. Od 2023 roku jest pracowniczką naukową Litewskiego Instytutu Historii.

umożliwiła mi ponowne przemyślenie i reinterpretację moich badań oraz pozostałej działalności naukowej.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny



GERTUD PICKHAN
(W NIH OD 1993 DO 1997 ROKU)

Patrząc wstecz na czas spędzony w Warszawie,
mogę z czystym sumieniem powiedzieć:
to był najlepszy okres w moim życiu
naukowym i zawodowym! Poznałam tam
wspaniałych ludzi i miałam w osobie
Rexa Rexheusera szefa najlepszego
z możliwych.

Rozpoczynając 15 czerwca 1993 roku zatrudnienie w NIH w Warszawie, miałam już za sobą ponad dwa lata prac nad projektem habilitacyjnym dotyczącym działalności Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego (Algemeyner Yidisher Arbeyterbund, w skrócie Bund) w Polsce lat 1918–1939. Najpierw uczęszczałam na kurs jidysz w Instytucie Historii Żydów Niemieckich w Hamburgu. Promocja języka i kultury jidysz była istotnym elementem programu Bundu, organizacji założonej w 1897 roku w Wilnie. W tym języku powstała większość jego publikacji w dwudziestoleciu międzywojennym.

W wyniku pierwszej wojny światowej i rewolucji październikowej, która przekreśliła szanse na demokratyczny socjalizm, Bund przeniósł ośrodek swojej działalności do Polski. Tutaj partię czekał początkowo dłuższy proces adaptacji w okresie transformacji

od rosyjskiego imperium do polskiego państwa narodowego. Znakami rozpoznawczymi Bundu pozostały jednak koncepcja narodowo-kulturowej autonomii dla mniejszości etnicznych w wieloetnicznym państwie, a także silny antysyjonizm. Lata 1928–1930 oznaczały koniec fazy konsolidacji, która przyniosła pewne zmiany. W kontekście żydowskim Bund stworzył się na coraz bardziej ubożających drobnych rzemieślników, a tym samym ostatecznie porzucił wizerunek partii czysto klasowej. Kluczowym pojęciem stał się *Arbetsmensh* (człowiek pracy), a żydowskie związki zawodowe w Polsce, z których większość działała pod egidą Bundu, były największą żydowską organizacją masową w Polsce lat 30. XX wieku, liczącą około stu tysięcy członków. Począwszy od 1928 roku, doszło w polskim kontekście do intensywniejszych kontaktów z Polską Partią Socjalistyczną, choć relacje między żydowskimi i polskimi socjalistami nie zawsze były pozbawione napięcia. W 1930 roku bundowcy ostatecznie odrzucili komunistyczny eksperyment w wersji radzieckiej, dołączając do Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej.

W latach 20., gdy Bundowi udało się pozyskać wielu czołowych krzewicieli języka jidysz jako członków partii, stał się on najważniejszym rzecznikiem politycznym świeckiego jidyszowego ruchu kulturalnego. Sieć szkół, stowarzyszeń i instytucji tego ruchu sprawiła, że partia głęboko zakorzeniła się w żydowskim życiu także poza otoczeniem pracy, ponadto znacząco przyczyniła się do rozkwitu kultury jidysz w międzywojennej Polsce. Istotnym sposobem na integrację partii i związanego z nią środowiska z kontekstem lokalnym była również polityka komunalna. Charyzmatyczni przywódcy, tacy jak Henryk

Erlich (1882–1942) i Wiktor Alter (1890–1943) poprowadzili Bund do sukcesu w wyborach lokalnych pod koniec lat 30. XX wieku¹.

Trudno byłoby wyobrazić sobie lepsze miejsce na kontynuację mojego projektu habilitacyjnego niż stanowisko w warszawskim NIH. Podczas pobytu w Hamburgu poza nauką jidysz zajmowałam się czytaniem głównie anglojęzycznej literatury na temat żydowskiego ruchu robotniczego w Europie Wschodniej, która pojawiła się w latach 70. na fali ponownego odkrywania dziejów ruchu robotniczego. W warszawskich archiwach i bibliotekach udało mi się zebrać wiele źródeł do historii Bundu, które zachowały się mimo zniszczenia getta warszawskiego w 1943 roku i dużej części stolicy Polski rok później przez nazistów². Mój kolega Jürgen Hensel, który wraz ze mną rozpoczął pracę w nowo powstałym NIH, nawiązał cenne kontakty z polskimi historykami, takimi jak Feliks Tych (1929–2015) i Ruta Sakowska (1922–2011), którzy wkrótce stali się moimi przyjaciółmi, podobnie zresztą jak Jürgen Hensel.

Feliks Tych, którego poznałam latem 1993 roku, udostępnił mi archiwum, jakie stworzył ze współpracownikami na potrzeby

¹ Obszerniej na ten temat zob. Gertrud Pickhan, „*Gegen den Strom*”. *Der Allgemeine Jüdische Arbeiterbund („Bund”) in Polen 1918–1939*, München–Stuttgart 2001 (Schriften des Simon-Dubnow-Instituts, Leipzig, t. 1); wyd. pol. eadem, *Pod prąd. Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund w Polsce w latach 1918–1939*, tłum. Adam Peszke, Warszawa 2017 (Klio w Niemczech, t. 22).

² Były to: Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowe miasta stołecznego Warszawy, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Biblioteka Narodowa, Biblioteka Sejmowa.

redagowanego przez siebie biograficznego opracowania o ruchu robotniczym w Polsce³. Niestety, rozpoczęte w PRL prace nad słownikiem biograficznym ruchu robotniczego doszły tylko do litery „K”, ponieważ po 1989 roku zainteresowanie historią tego ruchu było znikome. Tych, który przeżył Holokaust i 27 stycznia 2010 roku wygłosił przemówienie w niemieckim Bundestagu w czasie obchodów Dnia Pamięci Ofiar Narodowego Socjalizmu, włączył żydowskich socjalistów do słownika biograficznego polskiego ruchu robotniczego, dlatego też jego archiwum, które wychodziło poza literę „K”, zawierało materiały dotyczące kilku bundowców. Dużo ważniejszy niż dostęp do materiałów źródłowych był jednak dla mnie Feliks Tych jako rozmówca, doradca i osoba nieustannie zachęcająca mnie do pracy. Nigdy nie zapomnę tego, co powiedział mi na początku mojego pobytu w Warszawie: „Dobrze, że robi pani ten projekt, i dobrze, że to pani robi ten projekt”. To zdanie było dla mnie chyba największym oparciem podczas całej późniejszej pracy nad habilitacją.

Z Feliksem Tychem rozmawiałam początkowo po niemiecku. Kiedy zapraszał mnie do domu i siedzieliśmy w kuchni razem z jego wspianą żoną Lucyną Tych (1929–2019), rozmawialiśmy po polsku. Na studiach slawistycznych polski był moim drugim językiem (po rosyjskim) i dwukrotnie (w 1979 i 1980 roku) uczestniczyłam w dwumiesięcznych letnich kursach polskiego w Krakowie i Warszawie. Mimo to brałam jeszcze dodatkowe prywatne lekcje u Wojciecha

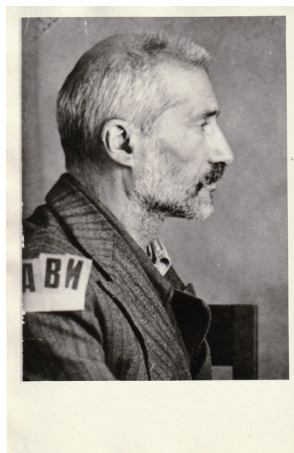
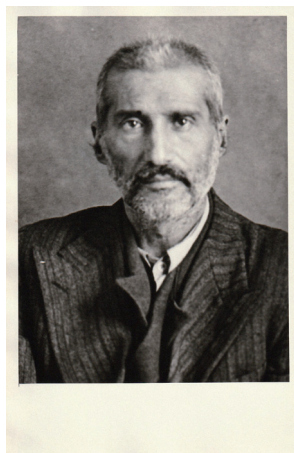
³ Feliks Tych i in. (red.), *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 1–3, Warszawa 1978–1992.

Klemma, lektora języka polskiego na Uniwersytecie w Hamburgu, które okazały się bardzo pomocne. W Warszawie kontynuowałam naukę polskiego pod kierunkiem polonistki profesor Ewy Ihnatowicz, którą polecił mi Wojciech Klemm. Ona również znacząco przyczyniła się do poprawy mojej znajomości języka i stała się dla mnie źródłem wielu ciekawych informacji na temat życia w Polsce, dzięki czemu łatwiej było mi zrozumieć moje nowe otoczenie. Zauważyłam na przykład, że w Warszawie widzę znacznie więcej osób wyprowadzających psy niż w Hamburgu. Gdy zapytałam Ewę, dlaczego ona również trzyma w swoim małym jednopokojowym mieszkaniu dosyć sporego psa, wyjaśniła mi, że większość warszawiaków ma korzenie, które sięgają wsi, i dzięki psom starają się to choć trochę zachować, żyjąc w wielkim mieście. Wspomnienia takie jak to notowałam w swoim dzienniku, do którego będę się jeszcze kilkakrotnie odwoływać w dalszej części tekstu.

Podczas urlopu mojej warszawskiej nauczycielki polskiego, lekcje przejęła na dwa–trzy tygodnie Alina Molisak, która podobnie jak Ewa była i nadal jest polonistką pracującą na Uniwersytecie Warszawskim. Szybko się z Aliną zaprzyjaźniłyśmy i do dziś łączy nas zainteresowanie polsko-żydowską historią. Razem z nią, a wkrótce także z innymi moimi warszawskimi przyjaciółkami, spotykałyśmy się na „babskich śniadaniach”, wspólnie śmiejąc się z tego określenia. To, że uczestniczyły w nich również Włoszka i Izraelka, sprawiło, że spotkania te stały się wielokulturowe.

Dzięki NIH w Warszawie miałam możliwość spędzenia lutego 1994 roku w Moskwie. W księdze pamiątkowej poświęconej

Przywódcy partyni Bundu Henryk Erlich (1882–1942) i Wiktor Alter (1890–1943), zdjęcia z akt aresztu śledczego NKWD w Moskwie, fot. ze zbiorów Gertrud Pickhan



przywódcom Bundu Henrykowi Erlichowi i Wiktorowi Alterowi, którzy zginęli w więzieniu NKWD w Kujbyszewie odpowiednio w 1942 i 1943 roku, przeczytałam, że Erlich jako więzień NKWD w Moskwie spisał historię Bundu w Polsce⁴. Uzyskałam zgodę ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie na wizytę w archiwum FSB w Moskwie, co graniczyło z cudem. W wizie jako powód pobytu podano: negocjacje (*peregovory*) z FSB. Do dziś przechowuję stary paszport z tą wizą. W archiwach tych znalazłam historię Bundu napisaną przez Henryka Erlicha w areszcie NKWD⁵. Otrzymałam nawet kopie zdjęć więźniów Erlicha i Altera, które były dołączone do akt postępowania śledczego i procesowego.

W Moskwie spotkałam się także z Feliksem i Lucyną Tychami. Feliks również prowadził tam w lutym 1994 roku badania

⁴ Abram Faynsilber, *Mitn khaver Erlikh in sovietische turmes*, w: *Henrik Erlikh un Viktor Alter. A gedenk-bukh*, NY 1951, s. 116–141, tu s. 124–125; wyd. ang. idem, *With Comrade Erlich in Soviet Prison*, w: *Henryk Erlich and Victor Alter. Two Heroes and Martyrs for Jewish Socialism*, tłum. Samuel A. Portnoy, NY 1990, s. 110–135, tu s. 119.

⁵ Gertrud Pickhan, *That Incredible History of the Polish Bund Written in a Soviet Prison*, „Polin” 1997, t. 10, s. 247–272.



archiwalne. Planował napisać biografię Lwa Jogichesa, partnera Róży Luksemburg, i poprosił mnie o pomoc w czytaniu niemieckich listów. Spędziłam z nim dzień w moskiewskim archiwum partyjnym. Feliks szukał informacji o nieślubnej córce Jogichesa urodzonej w Berlinie – i rzeczywiście je znaleźliśmy! Razem z Feliksem i Lucyną ponarzekaliśmy też sobie trochę z warszawskiej perspektywy na moskiewskie realia. Po powrocie z Moskwy warszawski Pałac Kultury, w którym wówczas mieścił się NIH, wydawał mi się raczej mały w porównaniu z tamtejszymi „wieżowcami Stalina”.

Moje moskiewskie archiwalia spotkały się z dużym zainteresowaniem w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, a także ze strony Jerzego Tomaszewskiego (1930–2014), który jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego założył Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicz. To dzięki niemu mój esej o historii Bundu powstałej w areszcie NKWD ukazał się w czasopiśmie „Polin”. Skrócona wersja w języku polskim i jidysz została zamieszczona, również za jego pośrednictwem, w warszawskim czasopiśmie „Słowo Żydowskie”. Sprawilo mi to

szczególną radość. Nie sądziłam, że jako Niemka będę mogła opublikować artykuł w żydowskim czasopiśmie w Polsce. Było to też związane z pewnym przeżyciem, jakie spotkało mnie podczas letniego kursu języka polskiego w Krakowie w 1979 roku. Gdy wraz z innymi uczestniczkami z Niemiec stałam przed witryną sklepową, pochłonięta rozmową, nagle podszedł do nas starszy pan, podciągnął rękaw, pokazał nam numer wytatuowany na ramieniu i odszedł bez słowa. Dlatego spodziewałam się uzasadnionej niechęci do mnie jako przedstawicielki „narodu sprawców” – zwłaszcza w Warszawie, mieście, na którym zbrodnie i masowe mordy nazistów wycisnęły szczególne piętno. Jednak w trakcie mojej pracy w NIH byłam przez polskich i żydowskich mieszkańców Warszawy przyjmowana z wielką życzliwością i ciepłem. Przede wszystkim w pierwszych miesiącach mojego pobytu w Warszawie regularnie odnotowywałam to w moim dzienniku i byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Kiedy mieszkałam w Warszawie, raz w tygodniu chodziłam do ŻIH, gdzie Ruta Sakowska pomagała mi czytać artykuły w bundowskiej prasie jidyszowej. Bund nigdy nie był zamożną organizacją, więc z powodu niedostatecznej korekty nawet w głównym organie prasowym partii „Naye Folkssaytung” (Nowa Gazeta Ludowa) literówki były na porządku dziennym. Gdy dotyczyło to tak zwanych hebraizmów, jedynie Ruta Sakowska mogła mi pomóc. Jej ojciec był dziennikarzem i działaczem jidysz w Wilnie przed 1939 rokiem, a ona przeżyła Holokaust w Związku Radzieckim. Była warszawskim ekspertem w dziedzinie Archiwum Ringelbluma oraz historii getta warszawskiego

i wprowadziła do obiegu termin „cywilny opór Żydów”⁶. Niezapomniane pozostają liczne spotkania w piątkowe popołudnia, podczas których nie tylko zajmowałyśmy się literówkami, ale także gadałyśmy o wszystkim i o niczym. Wciąż powracał w tych rozmowach temat skomplikowanych relacji polsko-żydowskich. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu Ruta zareagowała dużym rozdrażnieniem na artykuł w najważniejszym polskim dzienniku, „Gazecie Wyborczej”, który ukazał się w kontekście pięćdziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego w 1994 roku. Młody dziennikarz Michał Cichy poruszył w nim kwestię mordowania Żydów przez polskich powstańców⁷. Ruta Sakowska uznała za niedopuszczalne, że młody, jeszcze nieopierzony człowiek niepotrzebnie szarga polską pamięć o bohaterskim zrywie. Byłam ogromnie zaskoczona, że taki pogląd wyraziła polska Żydówka – czy też żydowska Polka. Spodziewałam się raczej zadowolenia, że w końcu zaczęto mówić o tych zbrodniach, i długo zastanawiałam się nad jej reakcją. Być może była to mądrość dojrzałej kobiety, która nie chciała psuć Polakom nieskalanej pamięci o „ich” Powstaniu Warszawskim.

Od tych ostatnich natomiast kilkakrotnie słyszałam, że „nie lubią Żydów”. Kiedy pytałam, dlaczego tak jest, zawsze odpowiadano

⁶ Jej dysertacja z 1974 roku, w której użyła tego sformułowania, ukazała się w roku 1993 już w drugim wydaniu (Ruta Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej: październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa 1993) i została przełożona na niemiecki: eadem, *Menschen im Ghetto. Die jüdische Bevölkerung im besetzten Warschau 1939–1943*, tłum. Ruth Henning, Osnabrück 1999 (Klio in Polen, t. 2).

⁷ Michał Cichy, *Polacy – Żydzi. Czarne karty powstania*, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 24.

mi: ponieważ przynieśli nam komunizm. Powiedział mi to na przykład właściciel mieszkania, które wynajmowałam, zamożny warszawski lekarz, a także polski pastor ewangelicki, z którym skontaktowałam się, gdyż chciałam kontynuować grę na organach. Ostatecznie nic z tego nie wyszło. Już pod koniec marca 1993 roku zdawałam sobie sprawę, że relacje polsko-żydowskie są bardzo delikatną kwestią. 22 marca dowiedziałam się od Rexa Rexheusera, „dyrektora-założyciela” warszawskiego NIH, że dostanę pracę w Instytucie. Postanowiłam pojechać do Warszawy, aby trochę lepiej poznać tę postkomunistyczną stolicę. Mój przyszły kolega Jürgen Hensel zabrał mnie na konferencję w ŻIH poświęconą stosunkom polsko-żydowskim w czasie drugiej wojny światowej i w okresie powojennym. Zygmunt Bauman wygłosił wówczas referat na temat psychospołecznych aspektów Zagłady Żydów, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Michael Steinlauf mówił o postawach wobec Holokaustu w powojennej Polsce. W moim dzienniku zapisałam: „To musiało dotknąć obecnych Polaków do żywego”. Zannotowałam też, że toczyły się gorące dyskusje o tym, dlaczego Polacy, którzy w czasie Holokaustu ratowali Żydów lub pomagali im, milczeli na ten temat w PRL (podczas gdy obecnie polscy Sprawiedliwi są politycznie instrumentalizowani przez rząd PiS).

Nie spodziewałam się, że antysemityczny stereotyp „żydokomuny”, który powstał w okresie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1921, jest w postkomunistycznej Polsce wciąż tak silny. Nad tym również często się zastanawiałam. Mój gospodarz i ewangelicki pastor byli wykształconymi ludźmi. Skąd więc ten antysemityzm? Powtórzone mi słowa jednego z polskich historyków, który miał lek-

ceważąco stwierdzić: „założyli w Warszawie Niemiecki Instytut Historyczny i co tam robią? Historię Żydów!”. Stopniowo docierało do mnie, że demokracja i socjalizm państwowy różniły się także stosunkiem do przeszłości. Dorastając w Republice Federalnej Niemiec, pozostawałam pod wpływem tego, co działo się zwłaszcza po 1968 roku. Warsztaty historyczne poświęcone żydowskim śladom w mieście, wyjazdy młodzieży do izraelskich kibuców, ocalali z Holokaustu opowiadający o swoich losach na zajęciach szkolnych – tego w PRL nie było. Szybko zdałam sobie sprawę, że przyjechałam do Warszawy z tą zachodnioniemiecką „miarką”. Ponadto stało się dla mnie jasne, że jako Niemka należę do „narodu sprawców”, podczas gdy Polacy i Polki w znacznej większości byli ofiarami nazizmu, który uważał ich za „słowiańskich podludzi”. Nie usprawiedliwia to antysemityzmu, ale pozwala go wytłumaczyć.

Dowiedziałam się jednak również, że byli Polacy, którzy inaczej postrzegali polską historię. Jerzy Tomaszewski już w latach 80. opublikował dwie przełomowe książki, w których dobitnie pokazał, że dzieje Polski zostały ukształtowane nie tylko przez etnicznych Polaków⁸. Już ich tytuły wiele mówią: *Ojczyzna nie tylko Polaków* i *Rzeczpospolita wielu narodów*. Jeszcze zanim Jan Gross zajął się polskimi zbrodniami na Żydach podczas drugiej wojny światowej, warszawski socjolog Ireneusz Krzemiński opublikował w 1996 roku tom

⁸ Jerzy Tomaszewski, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985; idem, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985.

zbiorowy będący wynikiem projektu badawczego na temat polskiego antysemityzmu. Książka nosi prowokacyjny tytuł *Czy Polacy są antysemitami?* i zawiera tezę o „polsko-żydowskiej konkurencji w martyrologii”⁹. Uczestniczyłam w warszawskiej prezentacji tego tomu, na której doszło do burzliwych, kontrowersyjnych i momentami dość głośniejszych dyskusji. Pamiętam też jednak warsztaty w ŻIH, w których uczestniczyłam jako gość. Młodzi polscy nauczyciele z prowincji uczyli się na nich, jak włączyć historię Żydów do lekcji z historii Polski. Wydawali się bardzo zainteresowani.

Patrząc wstecz na czas spędzony w Warszawie, mogę z czystym sumieniem powiedzieć: to był najlepszy okres w moim życiu naukowym i zawodowym! Poznałam tam wspaniałych ludzi i miałam w osobie Rexa Rexheusera szefa najlepszego z możliwych. On również wspierał mnie dobrą radą i zachętą podczas realizacji projektu bundowskiego. Trzeba także wspomnieć, że w trakcie mojego pobytu w Warszawie powstały podwaliny projektu badawczego i muzealnego, którym później kierowałam jako profesorka na Freie Universität w Berlinie. Dzięki mojej warszawskiej przyjaciółce Danucie Borkowskiej, która pracowała w Instytucie Goethego, poznałam i pokochałam polski jazz. Wcześniej nigdy się tym rodzajem muzyki nie interesowałam. W Warszawie chętnie chodziłam z Danutą na koncerty, a potem z rosnącym entuzjazmem słuchałam też poświęconych jazzowi audycji w Polskim Radiu, w których często mówiono o peerelowskim jazzie. Wielu mu-

⁹ Ireneusz Krzemiński (red.), *Czy Polacy są antysemitami? Wyniki badania sondażowego*, Warszawa 1996.

zyków jazzowych, których słyszałam na koncertach w Warszawie, występowało również za PRL. Już wtedy zadawałam sobie pytanie: dlaczego jazz jest w Polsce tak ważny? Stało się to inspiracją do stworzenia już w Berlinie międzynarodowego projektu badawczego „Jazz in the Eastern Bloc. A Window to Freedom?”¹⁰.

Jeszcze w Warszawie dostałam od Jerzego Tomaszewskiego listy, które młoda dziewczyna, Greta Schiffmann, pisała do brata ze Zbąszynia, gdzie w 1938 roku utknęło około sześć tysięcy Żydów z polskim obywatelstwem wypędzonych z Niemiec¹¹. Badacz napisał jedyną jak dotąd monografię poświęconą masowemu wypędzeniu polskich Żydów z Niemiec w 1938 roku¹². Greta Schiffmann do czasu deportacji mieszkała ze swoimi rodzicami w Dortmundzie, moim rodzinnym mieście, odczułam więc potrzebę dokładniejszego zbadania losów tej rodziny. Wraz z moją koleżanką Aliną Bothe prowadziłam seminarium na Freie Universität, w ramach którego studenci badali losy żydowskich rodzin wypędzonych z Berlina w 1938 roku. Dzięki nadspodziewanie

¹⁰ Spis publikacji powstałych w związku z tym projektem można znaleźć tutaj: <https://www.peterlang.com/series/jazz> (dostęp: 12.07.2023).

¹¹ Gertrud Pickhan, „Niemandland”. *Die Briefe der Greta Schiffmann und das Schicksal einer jüdischen Familie, ausgewiesen aus Dortmund im Oktober 1938*, „Beiträge zur Geschichte der Stadt Dortmund und der Grafschaft Mark” 2001, t. 91, s. 170–201; wyd. pol.-ang. eadem, *W obozie w Zbąszyniu. Losy ludzi wygnanych z Niemiec na przykładzie jednej rodziny / In the Camp of Zbąszyń. An Example of One Family*, w: Izabela Skórzyńska, Wojciech Olejniczak (red.), *Do zobaczenia za rok w Jerozolimie / See You Next Year in Jerusalem*, Zbąszyń–Poznań 2012, s. 85–93.

¹² Jerzy Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie żydów polskich z Niemiec w 1938 roku*, Warszawa 1998; wyd. niem. idem, *Auftakt zur Vernichtung. Die Vertreibung polnischer Juden aus Deutschland im Jahre 1938*, tłum. Victoria Pollmann, Osnabrück 2002 (Klio in Polen, t. 9).

dużemu zaangażowaniu studentów przygotowaliśmy wspólnie z nimi i polskim partnerem naszego projektu, Wojciechem Olejniczakiem, który pochodzi ze Zbąszynia i przekształcił to miasteczko w międzynarodowe miejsce pamięci, wystawę prezentowaną w 2018 roku w Centrum Judaicum w Berlinie, a w roku 2019 – w ŻIH w Warszawie¹³.

Do Warszawy sprowadził mnie Powszechny Żydowski Związek Robotniczy. Ukazanie się polskiego przekładu mojej rozprawy habilitacyjnej w serii Klio w Niemczech warszawskiego NIH niejako domknęło krąg. Chciałabym zakończyć, przytaczając jeden z ostatnich wpisów z mojego warszawskiego dziennika z 24 sierpnia 1997 roku:

*W nocy z czwartku na piątek pierwsze łzy rozstania...
Także w piątek, gdy szłam Nowym Światem i Ogrodem Saskim,
ogarnęła mnie tęsknota. Kończy się pewien rozdział życia, kończy się też
spełnione marzenie. Od mojego pierwszego pobytu w Moskwie
w 1974 roku marzyłam o tym, żeby nie tylko przyjeżdżać z wizytą,
ale trochę przynależeć, stać się częścią tych wschodnich miast,
uczestniczyć w ich codziennym życiu. Światła w oknach zapalające się
wczesnym wieczorem sprawiały, że byłam ciekawa ludzi, życia
za tymi oknami. Ciekawa ich kultury, literatury, muzyki,
ich codzienności, ich tradycji. Są wspólne wibracje, harmonie –
mimo wszelkich różnic w mentalności. Warszawa ciepło mnie przyjęła.*

¹³ Katalog wystawy zawiera artykuły ekspertów i szkice biograficzne na temat berlińskich rodzin napisane przez studentów: Alina Bothe, Gertrud Pickhan (red.), *Ausgewiesen! Berlin, 28.10.1938. Die Geschichte der Polenaktion*, Berlin 2018.

GERTRUD PICKHAN studiowała slawistykę, historię i pedagogikę na uniwersytetach w Münster, Wiedniu i Hamburgu. W 1989 roku obroniła doktorat, pracując już na Uniwersytecie Bundeswehry w Hamburgu. W NIH pracowała w latach 1993–1997. Następnie przeniosła się do Instytutu Historii i Kultury Żydowskiej im. Simona Dubnowa w Lipsku. W 2000 roku objęła Katedrę Studiów nad Krajem i Kulturą Polską na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, a w 2003 roku została profesorką historii Europy Środkowo-Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie.

Do jej zainteresowań badawczych należą: dzieje Żydów w Europie Wschodniej; historia kobiet, a także historia jazzu. W 2001 roku ukazała się jej monografia „*Gegen den Strom*”. *Der Allgemeine Jüdische Arbeiterbund „Bund” in Polen 1918–1939*, przetłumaczona na język polski i wydana w 2017 roku pod tytułem *Pod prąd. Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund w Polsce w latach 1918–1939* jako 22. tom serii NIH Klio w Niemczech. W 2021 roku przeszła na emeryturę.

Wróć tu, ale tylko jako gość, nie mając już mieszkania, dobytku, który zostanie gdzie indziej. To był na pewno dobry czas. Zdecydowanie najciekawszy i najbardziej poruszający okres w moim dotychczasowym życiu.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny



MILOŠ ŘEZNÍK
(W NIH OD 2014 ROKU)

Nigdy nie zapomnę zdumienia samym sobą,
gdy po krótkim zaaklimatyzowaniu się
i rozeznaniu w Warszawie pojechałem
w pierwszą dwu- czy trzydniową podróż
służbową do Krakowa: nagle mnie,
zdeklarowanemu fanowi Krakowa miasto
wydało się tak beznadziejnie przewidywalne,
nudne, bez polotu, wręcz
prowincjonalne!

105

Zmienność perspektywy jest zjawiskiem, którego humaniści doświadczają na co dzień. Wynika z podejmowanych decyzji, rozpoczęcia kolejnych etapów pracy, z badań i dyskusji, z działań, ale też czasem – czego nie należy bagatelizować – z refleksji, kontemplacji, medytacji i innych czynności o charakterze kognitywnym, które pozwalają przemyśleć problemy i stworzyć przestrzeń dla ich zrozumienia. Każdy aktywny badacz doskonale zna uczucie, gdy czytając jakieś źródło po raz pierwszy – albo po raz enty – „nagle” wpada na pomysł, dostrzega zależności i powiązania, pojmuje interpretację. To właśnie w takim momencie pojawia się prawdziwie romantyczne „natchnienie”, które staje się drogą do poznania. Otwiera się jakby wewnętrzne oko, które, jak nam się wydawało, dawno temu zamknęliśmy, ponieważ nie ufamy mu, mając po temu nawet uzasadnione, krytyczno-analityczne powody. Innymi słowy otwiera się droga do poznania, na którą trafiamy zależnie od zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności,

zawsze w jakiejś mierze przypadkowych. O tym stanie ducha mówimy rzadko lub wręcz wcale o nim nie wspominamy, gdyż jest on w najwyższym stopniu sprzeczny z naszymi akademickimi przyzwyczajeniami i samooceną, które wciąż karmią się tradycją racjonalistyczno-krytyczną i pozytywistyczną, a które dekonstruktywistyczna obsesja umieszczania wszystkiego w cudzysłowie jeszcze spotęgowała, zamiast ją zrelatywizować.

Nasze (samo)krytyczne odruchy każą nam z dystansem reagować na wyłonienie się idei, nagłe uświadomienie zależności, wyzucie powiązań itd. jako należące do owego „natchnienia” i podejrzać je – a także siebie – o nadinterpretację, złudzenie optyczne, potknięcie czy błąd w rozumieniu. Jak wiadomo, taka poznawcza samokrytyka dotyczy nie tylko naszych racjonalnych działań, lecz również (przed)sądów, przeczuć, ciągów myślowych i wrażliwości. Przyznajemy się do nich dopiero wtedy, gdy poddamy je solidnej dekonstrukcji krytycznej.

Wszystkie te sytuacje poznawcze są w pewnym sensie wyjątkowe, ponieważ często wynikają z niepowtarzalnych, niedających się odtworzyć procesów rozumowych, zasadniczych postaw i przeważnie nieuznawanych czy nawet niedostrzeganych aspektów irracjonalnych (emocjonalnych, empatycznych, intuicyjnych). Poczucie, że jakaś idea, zależność, interpretacja, która wpadła do głowy, po prostu by się nie pojawiła, gdybyśmy siedzieli nad materiałem zaledwie kilka godzin wcześniej lub później, przeplata się z pytaniem, ile ich właśnie z tego powodu bezpowrotnie nam umknęło.







Znaczy to też jednak, że każde kolejne zagłębienie się w nasze tematy, pytania i problemy, każda nowa refleksja i „siedzenie” nad nimi są zawsze wyjątkowe, zawsze wiążą się z jakąś zmianą perspektywy, w której rolę odgrywają zarówno aspekty kognitywne, racjonalne, jak i emocjonalne. Wbrew temu, co wpaja się nam w trakcie socjalizacji akademickiej, także niemieckiej, nie tylko wyniki i cele projektu naukowego da się zaplanować i ukształtować jedynie do pewnego stopnia, to samo dotyczy kompozycji i treści tekstu. Można wprawdzie, tak jak się tego nauczyliśmy, nanieść na papier jego strukturę, a następnie w procesie pisania wypełniać ją wcześniej zaplanowaną treścią. Jednak część tego, co w końcu zostanie sformułowane, kształtuje się dopiero w trakcie procesu pisania, nierzadko ku naszemu zaskoczeniu.

Zmienność perspektywy jest zatem chlebem powszednim naukowca. Mówienie o niej w wyniku zmiany miejsca działania – w sensie geograficznym, językowym i instytucjonalnym – jest jedynie konkretyzacją tego, co skądinąd pozostaje tej pracy immanentne, zakonstytucjonowaniem w danej sytuacji życiowej, zarówno zawodowej, jak i prywatnej. To zaś z konieczności uwrażliwia na własną biografię, co będzie widać również poniżej.

Przeprowadzka do Polski była – oczywiście dla mnie prywatnie – poważną zmianą. W mniejszym stopniu dotyczyło to moich horyzontów badawczych: kraj ten był mi wówczas (2014) znany już od ćwierćwiecza, sukcesywnie zaznajamiałem się z nim coraz lepiej pod względem geograficznym, kulturowym, historycznym, politycznym

i – co też nie bez znaczenia – turystycznym. W tym czasie miałem już za sobą dwie dekady pracy nad polskimi tematami i źródłami. Począwszy od połowy lat 90., dłuższe i krótsze pobyty badawcze przeplatały się z udziałem w konferencjach, szkołach letnich czy objazdach naukowych dla studentów z Czech i Niemiec, organizacją bilateralnych kierunków studiów i okazjonalną pracą dydaktyczną w Polsce. Przez kilka lat poprzedzających moje przenosiny do Warszawy przyjeżdżałem do Polski niemal co miesiąc. Prawie każdy pobyt wiązał się z pogłębieniem doświadczeń dotyczących polskiego świata akademickiego, systemu nauki i kultury naukowej.

Te pobyty, podróże, zainteresowania, badania i kontakty skupiały się w określonych obszarach kraju. Z jednej strony sytuowały się w północnej Polsce, zwłaszcza na Pomorzu Gdańskim i Kaszubach, a z drugiej – w południowo-wschodniej Polsce, w dawnej Galicji, uzupełnionej o Warmię czy Dolny Śląsk. Polskimi miastami i ośrodkami badawczymi, z którymi wiązały się moje sympatie, były Gdańsk, Toruń, Kraków i Wrocław. Warszawa również była, począwszy od lat 90., wpisana w moje podróże i prywatną mapę mentalną, ale wywoływała u mnie raczej negatywne konotacje. Uważałem ją za jedną z tych europejskich metropolii i za jedno z tych polskich miast, w których nigdy nie chciałbym zamieszkać! Moim pierwszym zetknięciem ze stolicą Polski stała się jednodniowa wizyta latem 1989 roku, później, od połowy lat 90. odwiedzałem ją już regularnie. Odbierałem wówczas to miasto jako nieprzyjazne, niedoświetlone, nieuporządkowane, zimne, zbyt duże, hałaśliwe i w jakiś sposób surowe, a ponadto nieustannie porównywałem je z Gdańskiem czy Krakowem,

które postrzegałem o wiele pozytywniej. Te same stereotypowe wyobrażenia odnosiłem do mieszkańców miasta *en masse*.

Być może za to wrażenie odpowiadała pora roku, w jakiej zwykle odwiedzałem Warszawę. Pomijając bowiem jedno- czy dwudniowe postoje w drodze z Torunia czy Gdańska do Pragi (właśnie przy takiej okazji po raz pierwszy odwiedziłem w 1996 roku warszawski NIH), stolica była zazwyczaj miejscem moich pobytów badawczych późną jesienią lub w miesiącach zimowych, co zwłaszcza w tamtym czasie, zanim skutki globalnego ocieplenia stały się odczuwalne, wymagało od środkowego Europejczyka sporo samozaparcia. Pamiętam głębokie przeświadczenie, jakie się we mnie zrodziło podczas niekończącej się jazdy do Wilanowa ikarusem (były one najpopularniejszymi autobusami komunikacji miejskiej, zawsze przepełnionymi, praktycznie bez ogrzewania, pełnymi wilgoci i z zaparowanymi szybami). Myślałem wtedy, że gdybym mieszkał w Warszawie i musiał tak wytrzymać całą zimę, to ja też próbowałbym zwiększyć szanse na przetrwanie, sięgając po alkohol. Bowiem zwłaszcza w Warszawie (ale także gdzie indziej w Polsce) miałem pecha do pogody – podczas moich pobytów Polska była krajem, w którym prognoza pogody zawsze zaczynała się od słowa „niestety”, po czym następowało „ciśnienie ciągle spada, jutro zachmurzy się nad całą Polską, deszcz” itd. – co jednak było łatwiejsze do zniesienia w wiosennym Gdańsku czy letnim Toruniu niż w zimowej Warszawie.

Tak więc nieszczególnie lubiłem stolicę. Ponieważ zaś zagraniczne środowisko historyków dzieliło się wówczas na dwa obozy,

w zależności od tego, czy woleli Warszawę, czy też Kraków, ja zdecydowanie należałem do tej drugiej grupy. Jako że istota stereotypów polega na ich trwałości i odporności nawet na przeczące im empiryczne doświadczenia, trwałem w tej pozie aż do przeprowadzki do stolicy Polski: mimo zmian, jakie tymczasem zaszły w mieście, i może właśnie dlatego, że tak naprawdę nie miałem Warszawie nic konkretnego do zarzucenia – po prostu nie było to miasto mojego wyboru, z którym wiązałbym życiowe plany.

Wątpliwości pozostały nawet wtedy, gdy przeprowadzka do Warszawy stawała się coraz realniejsza i bliższa w czasie. Jako zapalony piechur, przywykły do tego, że ma na wyciągnięcie ręki malownicze krajobrazy Czech i środkowych Niemiec, nie mogłem sobie wyobrazić, co można robić pośrodku mazowieckiej równiny, w odległości wielu godzin jazdy samochodem od najbliższego pasma górskiego. Jednakże sam fakt zmiany miejsca zamieszkania był także pierwszą, już warszawską zmianą perspektywy, bo trzeba było nie tylko wyobrazić sobie to, co dotychczas pozostawało niewyobrażalne, ale też przyznać, że robi się to z własnej woli i chętnie!

Wprawdzie wiedziałem już wcześniej, że w pierwszej dekadzie XXI wieku Warszawa zaczęła się pod wieloma względami zmieniać, stając się coraz przyjemniejszym miejscem do mieszkania, lecz nie miałem jeszcze okazji tego doświadczyć. Można było dostrzec, że zmienił się rytm życia, a miasto prezentowało się z coraz lepszej strony: stawało się dynamiczną metropolią europejską, gdzie przestał dominować banalny konsumpcyjny entuzjazm lat 90., gdzie dało się

uciec od zgiełku i zrelaksować się, cieszyć się życiem. Deptaki czy kawiarne były wyraźnymi przejawami tej nowej twarzy miasta.

Niekoniecznie określiłbym Warszawę jako „piękną” w takim sensie, w jakim zazwyczaj mówi się o „pięknych” miastach. Jednak zmiana perspektywy sprawiła, że zacząłem inaczej niż wcześniej rozumieć określenie „fascynujący” i w inny sposób go używać. Uważałem bowiem dotychczas, że jako „fascynujące” opisuje się miasta, które – mówiąc delikatnie – niekoniecznie są piękne, a które mimo swojej brzydoty coś w sobie mają: „fascynujące” były dla mnie Ostrawa, Chemnitz, Łódź, Katowice, miasta Zagłębia Ruhry, a słowo to znaczyło: no dobrze, ale...

Dlatego nigdy nie zapomnę zdumienia samym sobą, gdy po krótkim zaaklimatyzowaniu się i rozeznaniu w Warszawie pojechałem w pierwszą dwu- czy trzydniową podróż służbową do Krakowa: nagle mnie, zdeklarowanemu fanowi Krakowa miasto wydało się tak bezнадziejnie przewidywalne, nudne, bez polotu, wręcz prowincjonalne! Przy porównaniu go ze stolicą Polski nasuwały mi się więc te same negatywne stereotypy, które zawsze przywoływali fani Warszawy.

Drodzy krakowiacy, wybaczone mi to uchybienie, bo szybko je naprawilem, nauczyłem się łączyć obie miłości, znów stałem się nieuleczalnym wielbicielem Krakowa. Wtedy jednak byłem zupełnie nieprzygotowany na tę zmianę perspektywy, co jeszcze zintensyfikowało to przeżycie. Miałem wówczas poczucie, że po przeprowadzce do Warszawy stało się ze mną coś nieoczekiwanego, coś nieodwracalnego.

Nawet w zatłoczonej turystami Pradze zacząłem odnosić wrażenie kameralnego spokoju i powolności w porównaniu z tętniącą życiem warszawską metropolią, gdzie turyści, wprowadzając obecną, nie zdominowali choćby centrum, nie mówiąc już o zawłaszczeniu miasta.

To, że początkowo była to raczej zmiana perspektywy życiowej niż naukowej, nie oznacza, że do tej ostatniej nie doszło. Nie wynikała ona jednak bezpośrednio i natychmiastowo z przejścia do innej instytucji i przeniesienia się z Niemiec do Polski, ale z większej zmiany, którą dało się odczuć i zaobserwować już na miejscu. Dziesięć lat może bowiem stanowić całą epokę w dziejach historiografii i w kulturze historycznej, przy czym nie chodzi tu tylko o badania, metody i instytucjonalizację, ale także o płynną zmianę pokoleń, przemianę funkcji pełnionych przez historię, sytuację historyczno-polityczną, pojmowanie historyczności i wszystkich związanych z nią kategorii. Nie mniej ważne są również ogólne zmiany społeczne, kulturowe i polityczne, a Polski dotyczy to szczególnie.

Przeprowadzka do Warszawy w 2014 roku oznaczała obserwowanie z bliska zachodzących po roku 2015 zmian politycznych, będących wynikiem kilkukrotnych porażek wyborczych dominującego wcześniej nurtu, który łączył postawy konserwatywne z lewicowo-liberalnymi, i przejęcia władzy przez siły konserwatywno-nacjonalistyczne. Cokolwiek by sądzić o nowej sytuacji: dla uczestniczącego obserwatora czas ten był i pozostaje niezwykle fascynującym, pouczającym doświadczeniem, które pozwala wiele się dowiedzieć o tych, do których podchodzi się krytycznie, i o tych, z którymi zwykło się so-

lidaryzować (choć w tym punkcie nie zabrakło rozczarowań!) – ale też o sobie samym. W tym systemie, który jego reprezentanci od początku przedstawiali jako zerwanie z poprzednim porządkiem, ukształtowała się silna, na wskroś konfrontacyjna polityka historyczna państwa. Do głosu doszły antagonizmy historyczno-polityczne z lat poprzednich. W Polsce, chociaż pod innymi auspicjami, ujawniły się te same tendencje, które zaznaczają się w Europie Zachodniej i USA: dążenie do postępującego upolitycznienia i ideologizacji historii, ich wkroczenie do świata naukowego, a także coraz silniejsze dochodzenie do głosu inklinacji do spierania się o wartości zamiast dyskusowania o metodach, koncepcjach czy interpretacjach. Ponieważ polaryzacja nigdy nie jest procesem jednowymiarowym i zakłada oddalanie się od siebie dwóch biegunów, również w Polsce nie można jej przypisać wyłącznie jednej grupie, jednemu biegunowi.

O silnej polskiej polityce historycznej napisano już wiele. Znacznie mniej za to pisano o paralelach do sytuacji w innych krajach (na przykład przy okazji sporów o kontrolę i wpływ grantodawców, wywoływanych przez arbitralne definiowanie „społecznej użyteczności” nauki). Nie dostrzega się ich z powodu, który wiąże się ze zmianą perspektywy w odniesieniu do Polski: kraje znajdujące się obecnie na tak zwanej ścieżce neoliberalnej demokracji zaczęły być bowiem uważane przez resztę Europy za odosobnione odchylenie od normy i w ten sposób po raz kolejny poddano je egzotyzacji. Ponieważ zaś poprawność polityczna jest na europejskim Zachodzie wciąż traktowana nieco luźniej w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej, nagle odżyło wiele starych stereotypów o Polsce ksenofobicznej, zacofanej, niezrozumiałej,

nieracjonalnej i niewdzięcznej (co się odnosi do unijnych programów dofinansowania pojmowanych *implicite* jako wspieranie rozwoju cywilizacyjnego). Również nauki historyczne nie pozostały wolne od tych tendencji: oto wielu przedstawicieli świata akademickiego zaczęło raptem głośno mówić, co myśli o obecnej Polsce.

Wkrótce po mojej przeprowadzce do Warszawy rozpoczął się wielki kryzys migracyjny lat 2014–2015, podczas którego, jak wiadomo, kraje Europy Środkowej postępowały bardziej zachowawczo niż większość państw Unii Europejskiej. Nie tylko w Niemczech spotkało się to z niezrozumieniem, wyrażającym się w dobrze znanych stereotypach na temat Europy Wschodniej (jako nieco kolonialnego określenia na wszystko, co znajduje się za linią Odry i Nysy oraz Rudawami). Kiedy wiosną 2015 roku uczestniczyłem w konferencji naukowej w Niemczech, pewna koleżanka, sama będąca badaczką historii Europy Wschodniej, podeszła do mnie i powiedziała wprost: „No więc, proszę pana, muszę powiedzieć, że tego, co robi teraz Polska, to ja nie jestem w stanie zrozumieć!”. Na co mogłem odpowiedzieć wyłącznie tyle, że po powrocie nie omieszkam tego powtórzyć Polakom. Po tym i innych podobnych spotkaniach nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że tylko z powodu mojego oddelegowania do Warszawy stałem się niejako przedstawicielem Polski, w jakiś sposób współodpowiedzialnym za to, co się w tym kraju dzieje, innymi słowy odpowiednim adresatem tego rodzaju opinii. To była nowa, zaskakująca perspektywa – tym razem jednak związana z tym, jak inni patrzyli na mnie. Doświadczyłem tego także przy innych okazjach i z pewnością nie byłbym jedyny. Przypuszczalnie łączy się to z wielopłaszczyznową polaryzacją

nastrojów społecznych w ostatniej dekadzie – i to zarówno w Polsce, jak i poza nią. Uświadomiłem to sobie ponownie – by pozostać przy odżywianiu stereotypów i ich wkraczaniu na teren nauk historycznych – zupełnie niedawno, bo w lutym 2023 roku. Otóż ważna przedstawicielka niemieckiej historiografii, odnosząc się do postaw wobec opisu przeszłości i wolności badań naukowych, mówiła o krajach „trudnych”, wymieniając przy tym jednym tchem Rosję, Chiny, Turcję oraz Polskę. Nawet jeśli rozwój wydarzeń w Polsce może być przedmiotem krytyki ze względu na nadużycia w polityce historycznej i pewne konsekwencje dla możliwości badawczych, to jednak ta wypowiedź pokazuje, jak głęboka jest obecnie przepaść między wiedzą a osądem na temat sąsiedniego kraju.

Nie jest to przypadek odosobniony, gdyż pod hasłem globalnego działania i internacjonalizacji od jakiegoś czasu zaznacza się w Europie zjawisko systemowego niedostrzegania potrzeby kompetencji do kontaktów z najbliższymi sąsiadami. Dla instytucji i osób działających w związanym z Polską, ale transgranicznym kontekście środkowoeuropejskim i polsko-niemieckim, niesie to ze sobą ważne implikacje, ponieważ nagle znów trzeba wystąpić w roli „tłumacza” między dwoma bardzo bliskimi krajami i kulturami, by wspierać wzajemne zrozumienie na zupełnie podstawowym poziomie. Gdyby pominąć nową, silną politykę historyczną i zmianę funkcji, jaką pełni historia, można by niemal uwierzyć w powrót do początku lat 90., bo rosnąca potrzeba „tłumaczenia” wyraźnie świadczy o dokonującym się zwrocie: wydaje się, że po dekadach zbliżania między sąsiadującymi krajami, kulturami i społeczeństwami w niektórych obszarach doszło

do wzajemnego wyobcowania, co dla każdego podmiotu społecznego działającego w kontekście polsko-niemieckim i środkowoeuropejskim pociąga za sobą konieczność reorientacji. Dla historyków wiąże się to z pewnymi problematycznymi zjawiskami, które, jak sądziliśmy, udało się już przezwyciężyć, z którymi jednak jesteśmy zmuszeni ponownie się skonfrontować. Pierwszym z nich jest coraz częstszy powrót do przestarzałego bilateralnego rozumienia historii wzajemnych oddziaływań. Drugą, jeszcze bardziej problematyczną sprawę stanowi automatyzm myślowy, zgodnie z którym historycy w kontekście polsko-niemieckim mieliby się zajmować przede wszystkim osiągnięciem obopólnego zrozumienia, rozliczeniem z historią i przepracowaniem jej (co tak naprawdę nie jest zadaniem szczególnie odpowiednim dla badań historycznych i czego nie da się osiągnąć, stosując metody akademickiej historiografii), a więc głównie badaniem tak zwanych tematów traumatycznych, trudnych i kontrowersyjnych. Trzecie zjawisko to niełatwe do epistemologicznego uzasadnienia oczekiwanie, że należy koncentrować się na tematach historii współczesnej, którym bezrefleksyjnie przypisuje się największą społeczną relewancję. Taka postawa, która wydawała się w naszym regionie pogrzebana całe dekady temu, nagle zmartwychwstała.

Jest to perspektywa, z jakiej zwykle patrzą niehistorycy. Dla przykładu, ostatnio pojawił się pomysł, żeby mierzyć znaczenie historycznych instytutów badawczych w kontekście polsko-niemieckim wedle intensywności ich zaangażowania w badania nad drugą wojną światową. Z pewnością historiografia ukierunkowana na transdyscyplinarność musi stawić czoło wielu nieporozumieniom – jest to jednak

cena, jaką warto zapłacić za korzyści płynące z owej transdyscyplinarności. Zarazem faktem jest, że znaczenie coraz bardziej arbitralnego i upolitycznionego kryterium „użyteczności społecznej” nie maleje, także w jego najbardziej zbanalizowanej wersji. Ta tendencja dotyczy wszystkich historyków, ale nie tylko ich. Można jej doświadczyć jako zmiany perspektywy, od której zwłaszcza w Warszawie trudno uciec, jeśli prowadzi się badania historyczne w kontekście polsko-niemieckim i środkowoeuropejskim.

Na szczęście jednak każda zmiana perspektywy niesie ze sobą pozytywne wyzwania, ponieważ nieuchronnie wiedzie ku reorientacjom, nowym rozpoznaniom i punktom widzenia. Warszawa u schyłku pierwszego ćwierćwiecza XXI wieku jest do tego idealnym miejscem. Warto tu przyjechać po zmianę perspektyw.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny

MIŁOŠ ŘEZNIČEK studiował w latach 1989–1994 historię na Uniwersytecie Karola w Pradze. Doktorat uzyskał w 1999 roku. Od 2009 roku jest profesorem europejskiej historii regionalnej na Uniwersytecie Technicznym w Chemnitz. Habilitował się w 2007 roku na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. W 2014 roku objął stanowisko dyrektora NIH w Warszawie. Zajmuje się historią Europy Środkowo-Wschodniej, procesami tworzenia narodów i tożsamości zbiorowych, historiami pogranicza oraz wymianą elit w XVIII i XIX wieku. Autor licznych publikacji w języku czeskim o historii Polski. Ostatnia redagowana przez niego książka *Die Schweden in Mitteleuropa. Verflechtungen – Nachwirkungen – Erinnerung* ukazała się w 2023 roku w serii NIH Einzelveröffentlichungen (wyd. Fibre).



M A R E N R Ö G E R
(W NIH OD 2010 DO 2015 ROKU)

Tak więc praca w NIH umożliwiła mi
prowadzenie badań i pozwoliła na wiele
wzruszających wizyt w domach we wszystkich
rejonach Polski. Niezapomniane pozostają
dla mnie liczne spotkania ze świadkami
historii, głównie osobami, których ojciec
był niemieckim okupantem,
a matka – Polką.

Pisanie historii oznacza na ogół możliwość wydawania sądów z bezpiecznego dystansu czasowego, czyli po zakończeniu opisywanego procesu. Jak stwierdził już w latach 70. ubiegłego wieku literaturoznawca i historyk Hayden White, historycy – i historyczki – opierają swoją retrospektywną ocenę wydarzeń, struktur i ludzi na określonych metodach opowiadania, dokonując ich „narratywizacji”. Nawiązując do Northropa Frye’a, wyróżniał narracje w stylu komedii, tragedii, romansu lub satyry. Moją opowieść o latach pracy w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie, czyli moją narratywizację własnego procesu badawczego, który zaowocował *Wojennymi związkami*, można by zapewne nazwać w nomenklaturze White’a „romansem”.

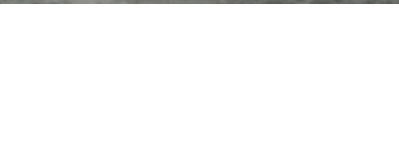
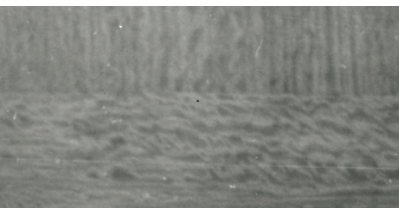
Jak w klasycznym romansie musiałam bowiem przeżyć kilka przeszkód, by poświęcona okupacji niemieckiej książka *Wojenne związki* w ogóle mogła powstać. Problemem było na przykład

rozproszenie archiwaliów, a wielkim wyzwaniem – znalezienie świadków historii, którzy zechcieliby ze mną porozmawiać (tym bardziej zaś zgodzić się na nagranie). Tak naprawdę pierwszą trudnością było już poruszenie tematu, którym do tej pory rzadko się w Polsce zajmowano i który przez wiele lat postrzegano jako drażliwy. W swojej pracy opisałam, jak przesycona przemocą przestrzeń okupacji niemieckiej wpłynęła na kontakty seksualne między miejscowymi kobietami a niemieckimi okupantami. Skupiłam się przy tym na trzech zasadniczych kwestiach: po pierwsze na systemie prostytucji, celowo stworzonym przez niemieckich okupantów; po drugie na mniej lub bardziej dobrowolnych kontaktach polskich kobiet z niemieckimi mężczyznami, których podstawą mogły być rozmaicie pojmowane transakcje wymienne – ale też głębokie uczucie; po trzecie na przejawach przemocy seksualnej. Ponadto zbadałam historie osób urodzonych w wyniku tych różnie rozumianych „wojennych związków”.

W procesie pisania książki nie brakowało więc trudności, jednak napięcie, w jakim trzymał mnie mój romans badawczy, było z pewnością mniejsze, niż sobie to wyobrażali polscy dziennikarze i dziennikarki – pytając o moje doświadczenia w 2016 roku, gdy ukazał się polski przekład książki – czy też niektórzy koledzy i koleżanki z Polski, Niemiec i innych krajów. Wielokrotnie byłam zmuszona dementować ich przekonanie, że na pewno stawiano mi na drodze tak wiele przeszkód, iż temat okazał się niemożliwy do opracowania.

Niewątpliwie zdarzało się, że pracownicy archiwów spoglądali na mnie z lekką irytacją, gdy się przedstawiałam i opowiadałam





o swoim temacie badawczym. Mogło to być związane z samym zagadnieniem, ponieważ kwestie historii seksualności nie były wówczas (w latach 2010–2014) chlebem powszednim historyków i historyczek zajmujących się dziejami Polski, ponadto naruszały społeczne i indywidualne poczucie prywatności. Ich irytacja mogła jednak wynikać również z tego, że moje pytania nie odnosiły się do jasno określonych zespołów archiwalnych, przez co przysporzyłam im wiele pracy. To właśnie jestem skłonna uznać za przyczynę tego, że być może nie we wszystkich archiwach w Polsce – a odwiedziłam ich mnóstwo – udostępnianiu zasobów towarzyszył żywiołowy entuzjazm. Niemniej pracownicy archiwów otworzyli mi wiele drzwi, czasem przymykając oko na ograniczenia dotyczące liczby udostępnianych akt lub szukając dla mnie zastępczych pomieszczeń do pracy w trakcie remontu czytelní.

Niezwykłe intensywna praca archiwalna wiążąca się z tym projektem, jest jednym z głównych powodów, dla których twierdę, że ta książka mogła powstać wyłącznie podczas zatrudnienia w warszawskim NIH. Przez wiele miesięcy codziennie jeździłam do warszawskich archiwów, czasem tylko na jedną lub dwie godziny, jeśli na przykład okazało się, że zamówione przeze mnie akta nie zawierają poszukiwanych informacji. Wielokrotnie wyjeżdżałam także na badania archiwalne do innych miejscowości w Polsce. Pracując na typowym etacie naukowym w Niemczech i mając obowiązki dydaktyczne w trakcie semestru, nie byłabym w stanie przeprowadzić kwerend archiwalnych w takim zakresie.

Dopiero zatrudnienie na miejscu umożliwiło mi przeprowadzenie niezwykle czasochłonných poszukiwań świadków historii

oraz (nie mniej czasochłonną) realizację wywiadów historii mówionej. Często rozmówcy długo zastanawiali się, czy w ogóle powierzyć obcej osobie swoją historię, przez społeczeństwo postrzegana przecież jako niewygodna. Gdy jednak decyzja zapadała, pojawiała się potrzeba, żeby opowieścią podzielić się od razu. Oczekiwano ode mnie szybkiej wizyty. Także w tym przypadku prowadzenie tych badań z etatu na niemieckim uniwersytecie sprawiłoby, że na spotkania mogłabym umawiać się tylko w przerwie semestralnej. Czy wówczas chęć rozmowy nadal by istniała, o tym w niektórych przypadkach mocno wątpię. Tak więc praca w NIH umożliwiła mi prowadzenie badań i pozwoliła na wiele wzruszających wizyt w domach we wszystkich rejonach Polski. Niezapomniane pozostają dla mnie liczne spotkania ze świadkami historii, głównie osobami, których ojciec był niemieckim okupantem, a matka – Polką. Ogromne wrażenie wywarła na mnie otwartość i serdeczność, z jaką się z ich strony spotkałam. Nierzadko przy wywiadach obecna była bliższa czy dalsza rodzina i dowiadywałam się rzeczy, o których poszczególni jej członkowie niekiedy słyszeli po raz pierwszy. Prawie zawsze wywiad wiązał się z poczęstunkiem, na który składało się dużo, niekiedy niewiarygodnie dużo jedzenia, czasem także picia. Jeden z wywiadów, przeprowadzany przed południem, rozpoczął się od wyboru jednej z trzech nalewek domowej roboty. Czasami też musiałam sobie radzić z nieufnością, zdarzały się rozmowy telefoniczne, po których nie byłam zapraszana na spotkanie, a jeśli tak, to nie do mieszkania. Niektóre rozmowy, zarówno pozytywne, jak i negatywne, pamiętam do dzisiaj i do dzisiaj pozostają dla mnie ważne. Spotykałam się z ludźmi ze wszystkich stron Polski, pochodzącymi z odmiennych środowisk i mającymi

najrozmaitsze życiorysy, co pozwoliło mi lepiej zrozumieć różnorodne społeczeństwo polskie.

Oczywiście bardzo pomocna była współpraca z polskimi kolegami i koleżankami. Podsuwali mi informacje o egodokumentach, których bez tego nigdy bym nie znalazła, mówili o opracowaniach, do których inaczej bym nie dotarła. Często były to wskazówki udzielane ad hoc, podczas osobistych spotkań czy mailowo. Niezapomniane pozostaną dla mnie audycje u profesora Tomasza Szaroty, koryfeusza historii okupacyjnej codzienności (i nie tylko). Profesor kilkakrotnie zapraszał mnie do swojego domu. Zajmowałam miejsce obok jego biurka, a on, zerkając do specjalnie przygotowanego, spisane na maszynie zestawienia, wyławiał z półek książki, z którymi jego zdaniem powinnam się zapoznać. Naprawdę wszystko, co mi podsunął, okazało się bardzo pomocne i niewiele z tych publikacji odkryłabym bez jego wskazówek. Byłam pod wrażeniem jego wiedzy, ale także habitusu innego pokolenia historyków.

W czasie wieloletniego pobytu badawczego w Polsce nie doświadczyłam zasadniczych rozbieżności stanowisk między historiografią polską a niemiecką, w której odbyła się przecież moja akademicka socjalizacja. Zauważyłam natomiast pewne podobieństwo: niekiedy zdarzało się, że koledzy (i tu świadomie używam rodzaju męskiego liczby mnogiej) odbierali badane przeze mnie kwestie jako coś na kształt niszowej historii kobiet. Do dziś irytuje mnie zarówno intelektualnie, jak i po ludzku, że historia przemocy seksualnej, zorganizowanego systemu prostytutki i kontaktów intymnych nawiązywa-

nych w przestrzeni okupacyjnej, nacechowanej ogromną dysproporcją władzy, może być odczytywana jako „historia kobiet”. Jednak taka reakcja nie ograniczała się tylko do polskich kolegów z określonego pokolenia; podobnie zachowywali się historycy niemieccy (tu także rodzaj męski jest użyty świadomie) w różnym wieku. Nigdy wszakże nie zdarzyło mi się to z kolegami ze świata anglosaskiego, których wrażliwość na wszystkie kategorie historii społecznej – rasę, klasę, płeć – jest znacznie większa i ich reakcje nie były warunkowane przez społecznie wyuczone czy też nabyte indywidualnie hierarchie tematów rzekomo ważnych i nieważnych. Tym przyjemniejsza i tym bardziej owocna okazała się dyskusja metodyczno-teoretyczna z zaangażowanymi polskimi koleżankami zajmującymi się historią genderową. Wspólny język i punkt widzenia – a także wspólna irytacja z powodu białych plam historiografii – były tu od początku oczywiste.

W żadnej innej konstelacji nie udałooby mi się tak gruntownie opracować mojego projektu. Ten tekst jest więc żarliwym apelem o zachowanie wolności, jaką dają stanowiska badawcze w NIH w Warszawie, umożliwiając pisanie bardziej skomplikowanych książek. Chodzi jednak nie tylko o wyspecjalizowaną pracę badawczą na poziomie indywidualnym, lecz również o to, że dopiero dłuższy pobyt pozwala na podtrzymanie nawiązanych kontaktów, na przypadkowe i zaplanowane spotkania, także z kolegami i koleżankami spoza własnej specjalizacji. Dzięki temu dialog może rozwinąć się też tam, gdzie nie ma od początku wspólnego języka metodologicznego czy podobnych zainteresowań badawczych. Pozwala to uzyskać lepszy wgląd w aktualne kierunki badań w kraju, ale i w szerzej pojętym regionie.

Jedynie niemieckie instytuty historyczne mogą zagwarantować taki pogłębiony dialog między kulturami akademickimi.

To, że moje zatrudnienie w warszawskim NIH było okresem absolutnego błogostanu badawczego, zawdzięczam również fantastycznemu personelowi wspierającemu, który zawsze działał w sposób efektywny, konstruktywnie poszukując rozwiązań, a także nie dopuszczając do zaniedbania towarzyskiej strony pracy w Instytucie. Bardzo dobre badania naukowe są możliwe tylko dzięki bardzo dobremu finansowaniu nauki, wymagającemu odpowiednich środków. Opowiadając o mojej pracy badawczej jako romansie w rozumieniu White'a, z pewnością muszę podkreślić, że wewnątrz NIH w zasadzie nie było administracyjnych utrudnień wymagających przezwyciężenia. Kierownictwo stawiało niewiele wymagań wykraczających poza pracę nad projektem badawczym (wyjątkiem była obowiązkowa obecność na wszystkich imprezach organizowanych przez Instytut, w wyniku czego my, historycy współczesności wysłuchaliśmy wielu wykładów o Gallu Anonimie i choć nadal nie wiemy, z jakiego był kraju ani nawet czy w ogóle istniał, to przynajmniej mieliśmy wspólny temat do żartów). Co więcej, nie oczekiwano od nas pozyskiwania środków trzecich, co czyni niemieckie instytuty historyczne wyjątkowymi.

Warunki pracy były wymarzone, tym bardziej więc dało się odczuć różnicę w stosunku do zasad obowiązujących, kiedy naukowczyni w czasie trwania kontraktu rodzi dziecko. W 2013 roku przyszła na świat moja córka, w związku z czym stałam się trzecią pracownicą

niemieckich instytutów historycznych, która urodziła w trakcie kontraktu. Dzięki dwóm koleżankom z Londynu, pionierkom z pierwszej dekady XXI wieku, mogłam przez pięć miesięcy opiekować się dzieckiem w domu, pozostając przy tym w akceptowalnych ramach finansowych, co było okresem przyjemnym, jednakże krótkim. Podczas mojego pobytu w Warszawie prywatne stało się politycznym nie tylko w kontekście badań. Urodzenie dziecka sprawiło również, że w nowym świetle ujrzałam polskie społeczeństwo, ponieważ w zaistniałej sytuacji wyraźnie odczułam, czego nie ma w polskim systemie opieki zdrowotnej, choć jest w niemieckim (opieka położnej), jak silnie praca opiekuńcza opiera się na strukturach rodzinnych, a wreszcie jak wiele do zrobienia ma jeszcze Europa (skoro litera „ö” w nazwisku na akcie urodzenia była problemem niemalże nierozwiązywalnym). Te codzienne doświadczenia wzbudziły we mnie tylko większy szacunek dla życiorysów (przymusowej) migracji, która – w przeciwieństwie do mojego doświadczenia mobilności – często pozbawia ludzi ich tożsamości zawodowej i kompetencji językowych.

W czasie mojego warszawskiego romansu wielokrotnie wykraczałam poza granice już oswojonych przeżyć, ukończyłam monografię (i wiele innych rzeczy), a także – tym razem wbrew logice romansu – nie zdołałam zrzucić wszystkich więzów. Następane lata spędziłam, tak jak większość pracowników naukowych w Niemczech, na tymczasowych posadach – jest to strukturalny problem niemieckiego systemu nauki, ponieważ bezterminowe zatrudnienie stanowi rzadkość i zdarza się, że wykształceni dużym nakładem środków specjaliści nie znajdują etatów z powodu specyficznych przepisów prawa

pracy. Myślę, że właśnie w tekście o niemieckich instytutach historycznych, które jak dotąd są bardzo dobrze dofinansowane, warto dobitnie podkreślić ten absurd polityki naukowej. Mimo nieszczególnych warunków pozycji, jaka jest oferowana po zakończeniu pracy w NIH, czyli zatrudnienia na czas określony w formacie *Junior-professur*, z radością podjęłam się nowych zadań czekających mnie na niemieckim uniwersytecie oraz podczas kierowania małym instytutem specjalistycznym (w 2015 roku otrzymałam powołanie na Uniwersytet w Augsburgu, a w roku 2017 objęłam kierownictwo tamtejszego Instytutu Historii Bukowiny). Po kilku latach badawczego luksusu pod żyrandolem, który zdobył nasze ogromne, wspaniałe biuro w pałacu Karnickich, zatęskniłam za wyzwaniem. Nigdy wprawdzie nie postrzegałam NIH jako wieży z kości słoniowej, ale najpóźniej po odbyciu profesury gościnnej na Uniwersytecie w Hamburgu zrozumiałam, że chciałabym regularnie przekazywać swoją wiedzę o Polsce i Europie Wschodniej studentom oraz szerszej publiczności – w bezpośrednim kontakcie, a nie tylko za pośrednictwem artykułów czy książek.

Dlatego też bardzo się cieszę, że pracując w Augsburgu, miałam więcej okazji do działalności dydaktycznej i poznałam wiele innych aspektów nauki jako zawodu, mimo że często nie mogłam – i nadal nie mogę – pojąć, w jak wielkim wymiarze zadania pozanaukowe stały się oczywistą częścią codziennej pracy na uniwersytetach i w instytutach badawczych. Obecnie, po kolejnych romansach z dydaktyką i kierowaniem instytutami różnej wielkości, pracując od 2021 roku na Uniwersytecie w Lipsku oraz pełniąc funkcję dyrektorki

Instytutu Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. Leibniza, mogę jedynie zakończyć życzeniem, aby w karierach akademickich okresy wzmożonej pracy naukowej przeplatały się z okresami intensywniejszej pracy dydaktycznej – i aby każdy naukowiec spędził kiedyś kilka lat na badaniach w warunkach takich, jakie zapewniają niemieckie instytuty historyczne. I oczywiście najlepiej w placówce warszawskiej, ponieważ jest to miasto, którego nie da się nie pokochać.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny

MAREN RÖGER studiowała kulturoznawstwo, medioznawstwo i historię na uniwersytetach w Lüneburgu i Wrocławiu. Doktorat uzyskała w 2010 roku na Uniwersytecie Justusa Liebiga w Gießen na podstawie rozprawy o polsko-niemieckiej pamięci kulturowej przymusowych migracji. W NIH pracowała w latach 2010–2015. Od 2015 roku była profesorką (najpierw tak zwaną junior-profesorką, a następnie profesorką) relacji historycznych w Europie Wschodniej na Uniwersytecie w Augsburgu. W latach 2017–2021 kierowała tam ponadto Instytutem Historii Bukowiny. W 2021 roku objęła stanowisko dyrektorki Instytutu Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. Leibniza w Lipsku (GWZO) oraz profesurę historii Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej na tamtejszym uniwersytecie. Zajmuje się historią Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem okresu drugiej wojny światowej. Zainteresowania te łączy z historią przemocy, płci i seksualności, co pokazała w monografii *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji* (niemiecki oryginał ukazał się w 2016, polskie tłumaczenie w 2017, angielskie zaś w 2021 roku nakładem Oxford University Press).





SABINE STACH

(W NIH OD 2015 DO 2020 ROKU)

Warszawskie doświadczenie wykształciło we mnie postawę autoetnograficzną, która do dziś oddziałuje na moje spojrzenie na rozmaite zjawiska w kontekście polsko-niemieckim. Na tę bardzo osobistą reorientację perspektywy wpłynęły zmiana miejsca zamieszkania, atmosfera dyskusji w NIH i kontakt z polskimi badaczami, lecz także moja rola „profesjonalnej turystki”, w której zbiegły się optyki etnograficzna, historyczna i turystyczna.

133

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie nie jest zapewne miejscem, w którym należałoby się spodziewać kulturoznawczyni i bohemistki. A jednak właśnie w takim charakterze przyjechałam do Warszawy w lutym 2015 roku, dopiero co ukończywszy doktorat – ze znajomością polszczyzny, którą można w najlepszym razie określić jako rudymენტarną, i ciągnąc za sobą rodzinę, która tylko do pewnego stopnia była przekonana, że przeprowadzka do innego kraju jest dobrym pomysłem. Możliwość tę otworzyły przede mną dwie korzystne zmiany instytucjonalne w NIH – utworzenie nowego obszaru badawczego „Funkcjonalność historii w późnej nowoczesności” i być może także rozbudowa Instytutu o filię w Pradze, którą w 2015 roku zapewne już planowano, a która doszła do skutku trzy lata później.

Musiałam więc jak najszybciej poszerzyć znajomość języka czeskiego o czynną znajomość polskiego, przekonać dzieci do życia w Warszawie oraz opracować i zrealizować nowy projekt badawczy.

Przybyłam z dość mglistym wyobrażeniem, co chciałabym badać. Interesowało mnie, w jaki sposób historia socjalizmu państwowego jest inscenizowana, opowiadana, spieniężana – innymi słowy funkcjonalizowana – przez wschodnioeuropejską turystykę. Moje pierwsze eksploracje Warszawy, takie jak oczywista niedzielna wycieczka do Pałacu Kultury czy wizyty w różnych muzeach, miały zatem często podwójny cel: służyły zarówno zadomowieniu rodziny w nowym miejscu, jak i wstępnemu zbadaniu potencjalnego materiału empirycznego do mojego projektu. Uczestniczyłam w wycieczkach po mieście, odwiedzałam wystawy, pchle targi i stragany z pamiątkami, przeklikiwałam się przez dziesiątki stron internetowych i zastanawiałam nad kwestiami brandingu wschodnioeuropejskich miast. Obszerna dziedzina „historii dla turystów” oferowała bogactwo możliwości badawczych. Od czego więc zacząć, na czym się skupić? Na szczęście szybko uświadomiłam sobie, które medium interesuje mnie najbardziej – mianowicie historyczne oprowadzania po mieście, zwłaszcza zaś tak bardzo lekceważone komercyjne oferty skierowane do heterogenicznej, spragnionej rozrywki, międzynarodowej publiczności. Czyli to, co historycy często dyskredytują jako trywialne, powierzchowne czy nawet infantylne, jako przeciwieństwo „poważnej” edukacji historycznej.

Stałam się więc w NIH swego rodzaju „profesjonalną turystką”. Od 2015 do 2020 roku, czyli chwilę przed tym, jak pandemia





wstrzymała wszelkie podróże, analizowałam oprowadzania po mieście prezentujące historię komunizmu, co jest zjawiskiem, które od początku XXI wieku stale zyskuje na popularności w Europie Wschodniej. Te tak zwane *communism tours* są dziś dostępne w wielu dużych miastach od Berlina po Bukareszt, występują też w rozmaitych formatach i oferują edukację bądź rozrywkę na bardzo różnym poziomie. Można je rezerwować jako prywatne oprowadzania lub dołączyć z ulicy, bez wcześniejszych zapisów. Niektóre z nich to wycieczki piesze, inne odbywają się w odrestaurowanych škodach, trabantach, nyskach czy legendarnych „maluchach”. Jako obserwatorka uczestnicząca wsiadałam do samochodów retro, dawałam się prowadzić przez blokowiska z prefabrykatów, przez cmentarze ku czci radzieckich żołnierzy i do barów mlecznych emanujących peerelowskim wdziękiem oraz



przeprowadziłam wywiady z wieloma przewodnikami i przewodniczkami miejskimi.

Zdecydowałam się na badania terenowe w Warszawie, Pradze i Bratysławie. Te trzy miasta różnią się znacznie nie tylko pod względem wielkości i rocznej liczby odwiedzających, ale także w aspekcie materii topograficznej: podczas gdy Warszawa, której tkanka miejska w niemal 85% uległa zniszczeniu w trakcie wojny, została w dużej mierze odbudowana w okresie socjalizmu państwowego, centrum Pragi w zasadzie nie było zbombardowane i po 1945 roku przeobrażono je jedynie w niewielkim stopniu. Jeśli o to chodzi, Bratysława znajduje się pośrodku, tutaj bowiem to głównie urbanistyka lat 60. i 70. odpowiadała za niektóre wyburzenia i przecięcie miasta nowymi arteriami komunikacyjnymi. Sytuacja wyjściowa dla związanej z przestrzenią i ciałem narracji, mogącej rozwinąć się w *communism tours*, była zatem w każdej z tych stolic inna. Jednocześnie kontekst ekonomiczny i grupa docelowa okazały się we wszystkich trzech przypadkach takie same: analizowane przeze mnie oferty były skierowane do zachodniej publiczności i stanowiły część współczesnego, zorientowanego na doświadczenie, międzynarodowego przemysłu turystycznego¹. W centrum moich badań znalazło się pytanie o to, jak dochodzi do interaktywnego czy też performatywnego wytwarzania historii zarówno przez lokalne, jak i globalne praktyki turystycznego

¹ Mój pierwotny plan, żeby obok anglojęzycznych *communism tours* zbadać również wycieczki w językach lokalnych, okazał się niewykonalny, ponieważ tego rodzaju turystyczna oferta po prostu nie istniała.



zwiedzania. Od początku w ten projekt badawczy wpisana była więc ciągła zmiana perspektywy między wewnątrz a zewnątrz, między partykularnością a uniwersalnością, między narracjami narodowymi a kosmopolitycznymi.

Mimo że pytanie o narodową specyfikę turystycznego spojrzenia na socjalizm państwowy było tylko jednym z wielu, które sobie zadałam, nabrało ono nieoczekiwanej wagi dla polskiej części projektu i to już na początku mojego pobytu w Warszawie. Wprawdzie my, pracownicy obszaru badawczego „Funkcjonalność historii w późnej nowoczesności”, zgadzaliśmy się, że interesuje nas znacznie więcej niż „klasyczna” państwowa polityka historyczna, jednak rzeczywistość dość szybko skorygowała nasze opinie. W maju Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie, a jesienią prawicowo-konserwatywny PiS zdobył bezwzględną większość sejmową, co pozwoliło mu rządzić samodzielnie. Od tego momentu wydarzenia potoczyły się lawinowo – krok po kroku, a czasami nawet z dnia na dzień, nowy rząd przekształcał krajobraz medialny, konstytucję i system prawny. Oczywiście nie bez społecznych sprzeciwów. Przez ponad osiemset dni moja droga do pracy wiodła obok minioboza nowego ruchu obywatelskiego Komitet Obrony Demokracji, który protestował przed rezydencją premiera przeciwko nowelizacji ustawy o Trybunale Konstytucyjnym (i żądał od Trybunału opublikowania tejże nowelizacji, jak i orzeczenia o jej niekonstytucyjności).

Równolegle PiS konkretyzował i radykalizował także swój program polityki historycznej. Nie tylko w mediach i sądach, lecz

również w muzeach i Instytucie Pamięci Narodowej władza uzurpowała sobie prawo do wpływania na kwestie personalne, a nawet poszczególne narracje prezentowane na rozmaitych wystawach, uzasadniając to „ochroną dobrego imienia Polski”. W osobach tak zwanych żołnierzy wyklętych z cienia Armii Krajowej wyszedł na światło dzienne nowy gatunek bohaterów. To, że historia spełniała tu często konkretne, polityczne czy nacjonalistyczne funkcje, nie stanowiło nowości, ale triumfalny i „plakatywny” ton oraz niekiedy otwarcie antyniemieckie przekazy były bardzo drażniące². Jednocześnie zarówno rozmowy z kolegami i koleżankami po fachu, jak i kontakty prywatne zawsze jasno pokazywały, że nie ma czegoś takiego jak postawa polska, lecz jest raczej głęboko podzielone społeczeństwo. Osobiście my, pracownicy NIH, poruszaliśmy się przeważnie w bańce bliskiej środowisku liberalnemu; w każdym razie z narodowym dyskursem konserwatywnym stykałam się przede wszystkim w jego medialnej odsłonie. A jednak perspektywa, z jakiej patrzyliśmy, była z pewnością inna niż punkt widzenia wielu osób interesujących się Polską w Niemczech, gdzie informacje medialne niekiedy za bardzo podążały za skandalizującymi schematami. Ci, którzy mieszkają w Polsce, a nawet zajmują się zawodowo (współczesną) historią polsko-niemiecką, bez problemu zrozumieją na przykład poirytowanie z powodu bezmyślnych sformułowań w rodzaju „polskie obozy koncentracyjne”. Jednakże równie zrozumiałe jest oburzenie nowelizacją ustawy o IPN, uznającą

² We współpracy z Magdaleną Saryusz-Wolską i Katrin Stoll przygotowaliśmy na ten temat materiał dla portalu Zeitgeschichte Online, zob. *Verordnete Geschichte? Zur Dominanz nationalistischer Narrative in Polen*, czerwiec 2016, <https://zeitgeschichte-online.de/themen/verordnete-geschichte> (dostęp: 12.07.2023).

za przestępstwo wszelkie wypowiedzi na temat (współ)sprawstwa Polaków w Holokauście – gdyby została w całości przyjęta, miałaby trudne do oszacowania konsekwencje dla medialnego i akademickiego dyskursu o Zagładzie.

Mimo że mój projekt badawczy nie dotyczył ani drugiej wojny światowej, ani debat polityczno-prawnych, sytuacja polityczno-społeczna w Polsce odcisnęła na nim swoje piętno. W rozmowach z niezależnymi przewodnikami wyraźnie widziałam, że dystansują się od polityki państwa i sceptycznie patrzą na jej skutki poza granicami kraju. Jako przewodnicy miejscy, zaspokajający przede wszystkim potrzeby międzynarodowej publiczności i postrzegający siebie jako ambasadorów swojego kraju, byli zazwyczaj po prostu zażenowani autorytarnym, nacjonalistycznym stylem rządów PiS i wynikającym z tego pogorszeniem wizerunku Polski za granicą. I to mimo tego, że samozwańcza misja prawicowo-konserwatywnej „zagranicznej polityki historycznej” przewidywała właśnie walkę o „dobre imię kraju” i miała na celu „skorygowanie” jego postrzegania na arenie międzynarodowej. Jeden z przewodników zastanawiał się w wywiadzie, czy w przyszłości będzie mógł w ogóle publicznie mówić o historii Żydów i Zagładzie, nie narażając się na karę; inny był przekonany, że to tylko kwestia czasu, kiedy spotka się z oskarżeniem o prowadzenie komunistycznej propagandy.

Dylematy, jakie pojawiły się w niektórych rozmowach z przewodnikami miejskimi, dotyczyły jednak zagadnień znacznie szerszych niż napięcia polityczne. Uświadomiły mi one bowiem fun-

damentalny dysonans w sposobie opowiadania o historii turystom. W turystyce komercyjnej udane prezentacje są zawsze mierzone tym, w jakim stopniu przewodnicy spełniają oczekiwania swoich odbiorców. Prowadzi to nie tylko do sprzężenia zwrotnego, ale także do dość pragmatycznych problemów związanych z *cultural heritage management*. Na czym się przykładowo oprzeć, chcąc stwierdzić, jaki jest stosunek zwiedzającego do przeszłości? Jak można połączyć różne punkty widzenia lub, mówiąc jeszcze ogólniej, jak opowiadać o historii i teraźniejszości w sposób zabawny, bliski słuchaczom, a jednocześnie możliwie apolityczny? Z perspektywy czasu wydaje mi się, że w Polsce lat 2015–2020 takie napięcia między popularyzacją historii w odniesieniu do międzynarodowego przemysłu turystycznego a różnymi interesami partykularnymi, zarówno narodowymi, jak i lokalnymi, stały się widoczne jak na dłoni.

Jako kontrprzykład i kontekst dla mojego zainteresowania sferą turystyki komercyjnej, która pod wieloma względami podąża za globalną dynamiką, posłużyła mi różnorodna działalność polskich kolegów i koleżanek w zakresie *public history*. Zwłaszcza w Warszawie spotkałam licznych historyków, kulturoznawców, ale także artystów i aktywistów obu płci, dla których naukowa refleksja nad historią miasta i kulturą pamięci jest integralną częścią pracy. Fascynowały mnie ich praktyki spacerowania i fotografowania jako metody krytycznego otwierania miasta, które postrzega się jako palimpsest³.

³ Zob. np. prace Beaty Chomąrowskiej, Michaliny Musielak, Elżbiety Janickiej i Wojciecha Wilczyka.

Podziwiałam zaangażowanie kolegów i koleżanek, którzy przekazywali swoją wiedzę w formie oprowadzania po muzeach i mieście⁴, a także erudycję historyczną, którą miało wielu „moich” przewodników. Szczególnie ekscytujące było dla mnie ścisłe powiązanie świata akademickiego z inicjatywami społeczeństwa obywatelskiego, które zaistniało jako rzecz oczywista i sprawiło, że zaczęłam myśleć o kwestiach *shared authority* (określenie Michaela H. Frischa) na długo przed tym, jak po raz pierwszy usłyszałam ten termin. Zmiana perspektywy, którą udało mi się osiągnąć dzięki kontaktom z polskimi kolegami i koleżankami, polegała więc na nieustannym oscylowaniu – między historiografią a historią w sferze publicznej, dwoma obszarami, które od 2015 roku coraz częściej kolidują ze sobą na płaszczyźnie politycznej, ale jednocześnie są dla tutejszych historyków wzajemnie związane w sposób o wiele bardziej naturalny, niż doświadczyłam tego wcześniej w niemieckim środowisku akademickim.

Z tego, że do tej pory ani jednym słowem nie wspomniałam o polskim krajobrazie archiwalnym, łatwo się domyślić, że moja warszawska zmiana perspektywy była również przesunięciem w stronę interdyscyplinarności. Po 2015 roku rzadko przekraczałam próg klasycznego archiwum, za to miałam okazję do woli napawać się prywatnymi kolekcjami i zbiorami, pieczołowicie odrestaurowanymi eksponatami, wśród których nie brakowało materiałów jak najbardziej godnych umieszczenia w archiwum. W czasie gdy wielkie „muzea narracyjne”

⁴ Mam tu na myśli osoby wymienione powyżej, a także moje koleżanki Katrin Stoll i Marię Cieślę.

przeżywały w Polsce rozkwit i były przedmiotem wielu dyskusji i analiz, ja odwiedzałam przede wszystkim małe muzea amatorskie, które do dziś budzą we mnie szczególną fascynację. Wprawdzie układ eksponatów w nich zgromadzonych wydawał się niekiedy absurdalny, jednak często odbijała się w nich ogromna wiedza techniczna i pasja kolekcjonerska. Pasję widać też w działalności wielu przewodników, entuzjastów historii swoich miast. Dzięki kontaktom z nimi niektóre źródła w sensie dosłownym wpadały mi w ręce: na przykład gdy zapytałam, czy mogę zajrzeć do księgi gości Pałacu Kultury, pozwolono mi ją bez dalszych ceregieli wypożyczyć. Podobnie postąpił mój najstarszy rozmówca – przewodnik miejski, który już w latach 60. oprowadzał po Warszawie obywatele USA i był redaktorem „Biuletynu Polskich Przewodników Turystycznych”, a mnie udostępnił całe tomy „Gościńca”. Zadowolony z mojego zainteresowania zszytymi arkuszami z lat 60. pozwolił mi po prostu spakować je do plecaka, czyli zatrzymać na kilka tygodni materiały, których nie ma nawet w archiwum PTTK.

Jako badaczka turystyki nie tylko stosowałam metody etnograficzne, ale też świadomie wykorzystywałam własne ciało jako instrument doświadczalny. Nie było to wcześniej wpisane w mój projekt, jednak przebywając w Warszawie, zaczęłam zajmować się również kwestiami rekonstrukcji historycznej – co także jest zjawiskiem wyraźnie widocznym w Polsce i pełniącym szczególną funkcję w polityce historycznej PiS – oraz koncepcjami antropologii turystyki. Konferencje, warsztaty i panele konferencyjne, w których uczestniczyłam lub które sama w tym kontekście organizowałam, pozwoliły mi nawiązać

kontakt z wieloma polskimi etnologami i etnolożkami, których praca inspiruje mnie do dziś. Pod wpływem Sławomira Sikory i Karoliny Dudek po raz pierwszy zaczęłam postrzegać pracę przewodników jako praktykę społeczeństwa obywatelskiego⁵, od Kamili Baranieckiej-Olszewskiej i Zuzanny Bogumił dowiedziałam się, jak owocne może być etnograficzne spojrzenie na różne przejawy polskiej kultury pamięci, a z krakowską antropolożką Magdaleną Banaszkiewicz wymieniałam spostrzeżenia o tym, jak mogą wyglądać badania nad wycieczkami z przewodnikiem (*guided tours*) w Europie Wschodniej.

Nawet jeśli nie zawsze zachodziła bezpośrednia zbieżność z moim tematem badań, to warszawskie spojrzenie poza obręb niemieckiego dyskursu badawczego wywarło trwały wpływ na moją pracę kulturoznawczyni. O ile na początku wydawało mi się, że sposób, w jaki media i politycy obchodzą się z historią w Polsce, jest specyficzny, to teraz, gdy patrzę wstecz, jestem skłonna twierdzić, że to samo dotyczy również podejścia naukowego. Zwłaszcza konsekwencje drugiej wojny światowej wydają się tu dosłownie „namacalne” – i to nie tylko w rekonstrukcjach historycznych i tym podobnych zjawiskach, ale też w praktyce badawczej. W znacznie większym stopniu niż w Niemczech, gdzie w interpretacji pamięci i kultury historycznej wciąż dominuje podejście hermeneutyczne lub analiza dyskursu, w Polsce coraz większe znaczenie zdaje się zyskiwać zmysłowo-emocjonalny stosunek do przeszłości, także w badaniach zorientowanych historycznie. Choć początkowo nie podobały mi się ujęcia spod znaku

⁵ Za pośredniczenie w nawiązaniu tych kontaktów serdecznie dziękuję Marii Cieśli.

hauntology, które zakładają widmową obecność minionych masowych mordów w konkretnych miejscach, dzisiaj lepiej rozumiem ich zamiśl. Pytanie, na ile jest to również wyraz pewnej kompetencji międzykulturowej, którą nabyłam i poznawczo, i fizycznie w wielu zakątkach Polski, pozostawię już otwarte.

W każdym razie warszawskie doświadczenie badawcze wykształciło we mnie postawę autoetnograficzną, która do dziś wpływa na to, jak patrzę na rozmaite zjawiska w kontekście polsko-niemieckim. Jednak nie tylko zmiana miejsca zamieszkania na Warszawę, atmosfera dyskusji w NIH i kontakt z polskim środowiskiem badawczym wpłynęły na tę bardzo osobistą reorientację perspektywy. Była to także moja rola „profesjonalnej turystki”, którą tu praktykowałam i w której zbiegły się optyki etnograficzna, historyczna i turystyczna. Podczas gdy słynne „spojrzenie turysty” (John Urry) jest ukształtowane przez media i pozbawione otwartości czy wieloperspektywiczności, ja starałam się dzięki obserwacji uczestniczącej znaleźć punkt widzenia pozwalający na refleksję. Nie zawsze łatwo było przysłuchiwać się, jak złożone procesy sprowadzane są do nadmiernie uproszczonych wyjaśnień. Ale właśnie ten mechanizm mnie interesował. Zawsze niejako nosiłam kilka par okularów jednocześnie: niemieckie, wschodnioniemieckie, okulary polskoznawczyni, ale też podróżniczki po Europie Wschodniej, którą jak wszystkich fascynuje to, co jest tu „inne”.

Chodziło jednak nie tylko o to, by zastanowić się nad indywidualną zmianą perspektywy wynikającą z mojego pobytu w NIH dla mnie jako osoby i jako badaczki, lecz by napisać całą książkę

o medium, w którym z definicji różne punkty widzenia muszą być ze sobą zharmonizowane. Uruchamiające się w turystyce strategie kierowania spojrzeniem, harmonizacji, emocjonalizacji czy charakterystycznego rozmywania jednoznaczności można wspaniale obserwować w badanych przeze mnie anglojęzycznych *communism tours*. Usytuowane zarówno w konkretnej postsocjalistycznej materialności warszawskiego pejzażu miejskiego, jak i w polskich dyskursach o przeszłości i w globalnie krążących wyobrażeniach o zimnej wojnie – wydają się równie odpowiednie dla metarefleksji o możliwościach i przeszkodach „zmiany perspektywy”, co dla zasadniczych rozważań o „funkcjonalności historii w późnej nowoczesności”. Czy „spojrzenie turysty” – kojarzone szczególnie z przekazywaniem stereotypów – rzeczywiście wyklucza wszelkie poznanie? Czy naprawdę jest wyłącznie wizualne? Może to właśnie aspekt zabawy cechujący turystyczną konsumpcję historii stanowi jej sedno?

Większe skupienie na tym momencie ludycznym rozumem także jako propozycję zmiany perspektywy w studiach nad pamięcią. Bliższe przyjrzenie się turystyce historycznej w Europie Wschodniej, zwłaszcza w Polsce, przeciwdziała bowiem dziwnemu zniekształceniu – wyobrażeniu, że region ten jest przede wszystkim miejscem tak dziś ponoć popularnej tanatoturystyki (*dark tourism*). Każdy, kto przejeżdżał przez Warszawę, Pragę czy Bratysławę samochodem retro, kto jadł z Amerykanami w barze mlecznym lub spacerował po komunistycznych muzeach z Hiszpanami, nie może wyzbyć się podejrzeń, że tanatoturystyczny boom jest wyłącznie złudzeniem optycznym. Rosnąca liczba artykułów o „mrocznych destynacjach” i rzekomym napawaniu się

tym, co tragiczne lub patologiczne, odzwierciedla zapewne raczej zainteresowania badawcze niektórych środowisk historyków niż rzeczywiste spektrum turystyki historycznej. Wprawdzie studia nad historią dwudziestowiecznej przemocy i jej pamięcią w kontekście polsko-niemieckim niezmiennie zachowują duże znaczenie, zwłaszcza w NIH, lecz spojrzenie na „zabawną” stronę dziejów jest, miejmy nadzieję, również uprawnione. Bardzo żałuję, że nigdy nie udało mi się szczegółowo omówić moich pomysłów z Christianem Domnitzem, który na czas pracy w Instytucie postawił sobie zadanie zbadania historycznych odniesień do „dobrych czasów”. Jego wspomnień zabrakło w tym tomie, ponieważ niedługo po przyjeździe do Warszawy, w listopadzie 2015 roku, zmarł nagle i przedwcześnie.

Tłumaczenie z języka niemieckiego Justyna Górny

SABINE STACH studiowała kulturoznawstwo, historię sztuki i bohemistykę/słowakistykę na uniwersytetach w Lipsku i Pradze. Doktorat obroniła w 2014 roku na Uniwersytecie w Lipsku. W latach 2015–2020 pracowała w NIH, prowadząc badania nad praktykami turystycznymi i pamięcią komunizmu w Warszawie, Pradze i Bratysławie. Od 2020 roku pracuje w Instytucie Historii i Kultury Europy Środkowej i Wschodniej im. Leibniza w Lipsku (GWZO). Jej zainteresowania obejmują historię w przestrzeni publicznej, dzieje turystyki i performatywnych praktyk przyswajania historii. Wiele uwagi w swoich badaniach poświęca historii byłych krajów socjalistycznych, w tym NRD, Polski i Czechosłowacji. Jej książka poświęcona samospaleniom Jana Palacha i Oskara Brüsewitsza pod tytułem *Vermächtnispolitik. Jan Palach und Oskar Brüsewitz als politische Märtyrer* została opublikowana w 2016 roku po niemiecku, a w 2021 roku ukazało się jej tłumaczenie na język czeski.





ROBERT TRABA

(W NIH OD 1995 DO 2003 ROKU)

Kto chce dziś mówić, że „symetryczne”
relacje polsko-niemieckie w historiografii
zaczynają się dopiero z narodową polityką
obecnego rządu w Polsce, ten odlatuje
od rzeczywistości. Symetryczność jest w ogóle
chybionym pojęciem do opisu bilateralnych
relacji. One zawsze będą asymetryczne,
istotne, by były partnerskie.

W ankiecie „Kwartalnika Historycznego” (2021, t. 1, s. 393–399) opisałem ostatnie trzydziestolecie w historiografii polskiej z perspektywy mojego – biologicznie, a nie socjologicznie rozumianego – pokolenia. U schyłku PRL startowaliśmy w naukowe życie. W wolnej Polsce spełnialiśmy swoje naukowe marzenia. Od końca lat 90. zaczęliśmy przejmować pałeczkę od generacji naszych mistrzów. Dziś różnie finalizujemy własne instytucjonalne kariery naukowe. W sensie biologicznym nasz rytm był taki sam jak pokoleń wyrastających w Europie Zachodniej. W sensie tożsamościotwórczym od tejże Europy Zachodniej dzieliła nas przestrzeń wolności, z której mogliśmy w pełni korzystać dopiero po roku 1989. W praktyce oznaczało to dla jednych, że pozostawali w okowach starych struktur, a dla drugich, że poszukiwali dróg nadrobienia straconego czasu, przykładowo na zagranicznych stypendiach. Szczęśliwcy wybierali drogę za ocean. Inni, też zadowoleni (!), najczęściej trafiali do najsilniejszego partnera

naukowego Polski, którym nie były Francja czy Wielka Brytania, lecz RFN/Niemcy.

Ja wybrałem właśnie Niemcy. Najpierw, już w połowie lat 80., przez temat doktoratu dotyczący historii Prus w XIX wieku, stypendium archiwalne w NRD (1987) i pobyt semestralny na uniwersytecie w Bonn, dzięki stypendium GFPS (1989/1990). Tu, obserwując funkcjonowanie oddolnej inicjatywy, jaką było stowarzyszenie GFPS, wpadłem na pomysł (grudzień 1989) stworzenia niezależnej organizacji, która do dziś jest znana jako Wspólnota Kulturowa „Borussia” w Olsztynie. Na koniec przyszedł semestr asystentury u profesora Dietera Hertz-Eichenrodego na berlińskim Freie Universität (1994/1995). Wreszcie w sierpniu 1995 roku Niemcy przyszły do mnie, to znaczy do Warszawy, w postaci Niemieckiego Instytutu Historycznego. Potem ja przenieśliśmy doświadczenie NIH do Berlina, kierując przez ponad dwanaście lat Centrum Badań Historycznych PAN (CBH PAN).

Przystępując do zbierania materiału do tego tekstu, ze zdziwieniem jednak odkryłem, że gdy w 2009 roku pisałem esej o moich doświadczeniach w Niemczech i z Niemcami¹, nie było w nim miejsca na refleksję o NIH. Dlaczego? Pamięć podpowiada, że wówczas, chcąc zrealizować oryginalny pomysł zupełnie nowej, polskiej jed-

¹ Robert Traba, *Kot Schrödingera. Rozważania (nie-)konstruktywistyczne o „moich” i „nie moich” Niemcach*, w: Hubert Orłowski (red.), *Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie*, Poznań 2009, s. 327–343.

nostki naukowej za granicą, jaką miało być CBH PAN, potrzebowałem z jednej strony synergii swoich różnorodnych doświadczeń, z drugiej zaś resetu albo minimum dystansu do zawodowej przeszłości po to, by swoje i całkowicie nowego zespołu działania skierować ku nowatorskości oraz przyszłości. Mogłem pisać o tym, co było rzeczywiście minione, zamknięte. A w startującym do życia CBH PAN mogło być natomiast za dużo aktywnej jeszcze przeszłości i wzorców NIH. Chwilowe odcięcie pomogło. Trzydziestolecie Instytutu, po dwudziestu czterech latach ponowny wybór Olsztyna jako miejsca życia oraz nowe usytuowanie w naukowej topografii Polski – między Warszawą, Lublinem, Krakowem, Poznaniem a Gdańskiem – otworzyło też nowe perspektywy spojrzenia na przeszłość, w tym rolę NIH.

Perspektywa pierwsza – wewnętrzna

Moment wejścia w środowisko Instytutu (1995) był dla mnie idealny. Z jednej strony przekroczyłem połowę trzydziestki, odczuwałem głód impulsów naukowych i finalizowałem habilitację. Z drugiej strony doceniałem silny pierwszy zespół naukowy, duże możliwości kontaktów zagranicznych, lepszy dostęp do literatury i archiwów. Wszystko to sprawiło, że – patrząc z perspektywy ponad ćwierćwiecza – w NIH dodefiniowałem swój warsztat naukowy, wychodząc definitywnie z historii zdarzeniowej w przestrzeń historii kulturowej, mikrohistorii, badań pamięci oraz socjologii i antropologii historycznej. Zanim empirycznie mogłem sprawdzić ten nowy warsztat w książce *„Wschodniopruskość”. Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze*

politycznej Niemiec (2004, wyd. niem. 2010), miałem szansę przybliżyć polskiemu czytelnikowi ważniejsze trendy niemieckiej historiografii w serii publikacji *Klio* w Niemczech. Dialog z zespołem i przestrzeń zaufania, jaką mnie obdarzano, dały mi szansę na wypromowanie autorskiej serii publikacji, to znaczy takich książek, które realnie dopowiadały moje własne zapotrzebowanie poznawcze. Z takiej strony nikt zapewne na pierwsze tomy serii nie spojrział.

Zacząłem się od dialogu między historią społeczną, historią codzienności a mikrohistorią², czyli sporem o znaczenie i możliwości przełożenia dobrze zdefiniowanych metod/perspektyw badawczych na produktywną empirię. Próbowałem w ten sposób pośrednio odnieść się do zdecydowanej dominacji w polskiej historiografii deskrypcyjnych, opartych głównie na Ranke'owskiej krytyce źródeł, tendencji badawczych. To natrętne odrzucanie bądź lekceważenie metodologii ciągle ma grono swoich wiernych wyznawców. W następnej publikacji trochę wyprzedziłem czas, proponując dzisiaj już klasyczne, a wtedy być może pierwsze na polskim rynku dzieło z zakresu naukowego gender: *Mąż i niewiasta, niewiasta i mąż. O różnicach płci w czasach nowoczesnych* (1997), autorstwa następczyni Reinharta Kosellecka na uniwersytecie bielefeldzkim – Ute Frevert. Książka przeszła bez echa, choć do dziś broni się solidnością warsztatu oraz ciekawymi tezami i myślę, że właśnie teraz wywołałaby dużo większą reakcję. Potem próbowałem, prawie równolegle do własnych lektur i fascynacji przed-

² Winfried Schulze (red.), *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, tłum. Andrzej Kopacki, Warszawa 1996.

stawić autorów najciekawszych, moim zdaniem, syntez historii Niemiec: Thomasa Nipperdeya (1999) i Hansa-Ulricha Wehlera (2001)³ oraz prekursora badań nad niemiecką okupacją Polski Martina Broszata (1999). Jako historyka wołałem Nipperdeya, ale Wehler inspirował mnie metodologią niemieckiej *Sozialgeschichte*, definiowaniem i badaniem nacjonalizmów oraz procesów modernizacji. Bez studiów nad tymi ostatnimi, między innymi właśnie w ujęciu Wehlera, nie wydałbym wspólnie głównie z litewskimi badaczkami i badaczami tomu *Selbstbewusstsein und Modernisierung. Sozialkultureller Wandel in Preussisch-Litauen vor und nach dem Ersten Weltkrieg* (2000). Wówczas nie fascynowała mnie jeszcze historiozofia Kosellecka, wychodzącego z tej samej co Wehler szkoły bielefeldzkiej. Chyba w 1997 roku przyjechał do NIH, głównie po to, by z Warszawy wyruszyć trasą najciemniejszej niemieckiej historii, znakowanej miejscami Zagłady i ich upamiętnieniem. Pod koniec życia Reinhart Koselleck zwrócił się do mnie, poszukując partnera do rozmowy o swoich wschodnioeuropejskich doświadczeniach rodzinnych. Wymieniliśmy kilka listów. Pod koniec stycznia 2006 roku nie miałem czasu, by odpowiedzieć na list z propozycją rozmowy. Byłem zajęty swoją aplikacją na stanowisko pierwszego dyrektora CBH PAN. Chciałem odpisać już po serii wykładów między innymi w Erfurcie, Tybindze i Lüneburgu. Spóźniłem się o tydzień – Koselleck zmarł 3 lutego.

³ Wtedy już serię redagował Jerzy Kochanowski (ja dokonałem wyboru tekstów Wehlera i napisałem posłowie). Wydał również jednego z najciekawszych badaczy okresu weimarskiego – Detleva J.K. Peukerta (2000), który mocno wpłynął na moje rozumienie tego okresu, gdy pisałem „*Wschodniopruskość*”.

W sensie recepcji paradoksalnie największym sukcesem rynkowym serii Klio w Niemczech nie była, jak można by się spodziewać, książka Hartmuta Boockmanna *Zakon Krzyżacki* (1998), lecz mediewistyczne studium z pogranicza ikonologii i historii – Johannesesa Frieda *Otton III i Bolesław Chrobry* (2000). Mnie fascynował nie tyle spór o datę koronacji Chrobrego i zależności między Węgrami, Polską a Cesarstwem Rzymskim, ile sposób analizy źródła ikonograficznego i budowania wokół niego historycznej narracji.

Publikacje serii Klio w Niemczech jak w pigułce odzwierciedlają przestrzeń badawczą pierwszego zespołu NIH, osnutą na teorii i interdyscyplinarności. Każdy oczywiście realizował własny projekt badawczy tak, że w praktyce w zespole byli specjaliści od wszystkich epok historycznych. Możliwość aktywnej, kompetentnej dyskusji zapewniała właśnie dobra znajomość różnych teorii i metod badawczych, co na tle polskiego krajobrazu historiografii stanowiło wówczas bardziej wyjątek niż regułę. Metodolodzy byli jeszcze zamknięci we własnym, dość hermetycznym kręgu i poza seminariami Jerzego Jedlickiego, Marcina Kuli czy pojedynczymi badaczami w Krakowie (Krzysztof Zamorski, Andrzej Chwalba) i Poznaniu (Witold Molik, Krzysztof Makowski) dominowała raczej tradycyjna historiografia.

Strażnikiem dialogu w NIH był jego pierwszy dyrektor Rex Rexheuser. Miał wszelkie cechy, by nie stać się osobą publiczną: skromny, powściągliwy w wydawaniu ocen, wycofany medialnie. Był jednocześnie Rexheuser mistrzem naukowego dialogu w kręgu seminaryjnym, stawiał interesujące pytania, otwierał nowe, zaskakujące

perspektywy badawcze, inspirował. Z pewnością wytworzył w latach 90. w NIH aurę naukowej *the best practice*. Skromność i medialny dystans dyrektora miały też jeden minus: ani cenne publikacje, ani ważny głos niemieckich koleżanek i kolegów nie przebiegał się w Polsce poza wąskie grono naukowe. Być może jednak na starcie tak miało być, by później, na solidnej podstawie rozwinąć inne formy komunikacji. Ciekawe, jak widzą to następcy? Czy potrzebny jest model działalności NIH w Warszawie? Czy wystarczy autorski program każdego dyrektora?

Perspektywa druga – świat wokół

Bycie w Warszawie w latach 90. miało inny wymiar niż obecnie. Wyjazd z rodziną do innego miasta na trzy do pięciu lat był raczej wyjątkiem. Mimo nierównego statusu finansowego między pracownikami niemieckimi a tak zwanymi miejscowymi Warszawa okazywała się warta grzechu, bo otwierała inne perspektywy naukowe. Dziś te różnice ze względu na różnorodność form komunikacji są zupełnie inne. Mimo to większość polskich pracowników naukowych jest „tylko” warszawiakami.

Trzy środowiska wpłynęły mocno na moją „warszawską identyfikację”: seminarium na Uniwersytecie Warszawskim Marcina Kuli i Włodzimierza Borodzieja, seminarium w IH PAN Jerzego Jedlickiego oraz uczestnictwo w środowisku bliskim Antoninie Kłoskowskiej w ISP PAN, w którym z czasem, dzięki Jerzemu Holzerowi, sam

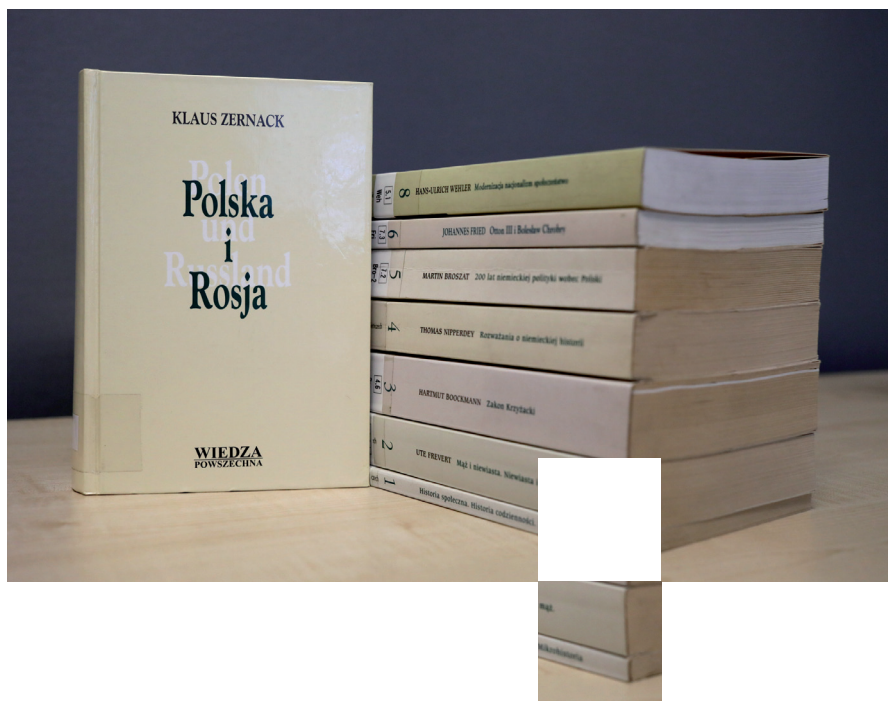
zaczęłem pracować i któremu pozostałem wierny do dziś. Paradoksalnie z żadnym z tych środowisk nie nawiązałem trwalszego kontaktu NIH. Bliższe relacje były z Łodzią, Poznaniem czy Kielcami. Strategia czy przypadek? Czy potrzebne jest instytutowi działającemu za granicą trwałe, instytucjonalne usieciowienie w kraju goszczącym?

Perspektywa trzecia – historia sprzężona

Warszawa i Berlin spinają moje doświadczenie klamrą. Praktycznym łącznikiem między obiema instytucjami są dzieło i osobowość Klausa Zernacka (1931–2017) oraz projekt i dwutomowa publikacja *Akulturacyja/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku* (2009, 2012). Historia z Kłausem Zernackiem zaczęła się dla mnie od wydania po polsku – w 2000 roku, w serii Klio w Niemczech – jego opus magnum *Polska i Rosja. Dwie drogi w dziejach Europy*. Przez sześć lat nasze relacje były sporadyczne, aż do czasu, gdy zostałem dyrektorem CBH PAN w Berlinie. Klaus Zernack oraz krąg jego bliskich współpracowników i uczniów stworzyli ważne wsparcie naukowe dla nowej formuły funkcjonowania polskiego instytutu naukowego w Niemczech.

Podobnie jak w przypadku NIH (1993) decyzja o powołaniu CBH PAN (2006) była polityczna i to w okresie mało sprzyjającym dobrosąsiedzkim kontaktom. Okazało się, że polityka i praktyki kulturowe nie znoszą symetrii. CBH PAN w Niemczech nie mogło powtórzyć drogi NIH w Polsce. W tym niełatwym politycznie dwu-

Otwarcie metodologiczne oraz historia wzajemnych oddziaływań, czyli Klaus Zernack *Beziehungsgeschichte*, odegrały ważną rolę zarówno jako priorytet indywidualnych badań Roberta Traby, jak i program przyszłego CBH PAN, źródło: Klio w Niemczech, t. 7



leciu 2006–2007 CBH musiało przyjąć zupełnie inną strategię niż NIH. W odróżnieniu od inicjacyjnego, bardzo wyważonego i skierowanego na wewnętrzną konsolidację okresu NIH, CBH PAN „musiało podjąć z miejsca – jak pisał Michael Müller w 2016 roku – próbę stworzenia »multifunkcjonalnego przedsiębiorstwa« obejmującego warsztat badawczy i przekaz medialny, forum dla komunikacji akademickiej i pozaakademickiej, punkt informacyjny”. Czas docierania naukowego warsztatu w NIH i częste konfrontowanie się z różnymi niemieckimi środowiskami naukowymi pozwoliły zbudować własną,

partnerską wizję polskiego ośrodka naukowego w Berlinie. Bez wcześniejszego wypracowania współdziałania z progresywnymi środowiskami niemieckich historyków, w części też wychowanków bądź bliskich współpracowników NIH, nie moglibyśmy ruszyć pełną parą naukowych pomysłów i projektów.

Jeszcze za życia Zernacka utworzyliśmy Klaus Zernack Colloquium, które „stało się najprawdopodobniej najaktywniejszym forum dyskusyjnym na temat historii Polski i Europy Wschodniej [w Niemczech]. [...] Najważniejszą zasługą CBH PAN jest z pewnością fakt, że polskie nauki historyczne zdobyły ogromny szacunek historyków niemieckich. Dopiero dzisiaj [w 2016 roku] działalność CBH PAN wyniosła polską naukę historyczną na pozycję równego partnera dla niemieckich badaczy”⁴. Może dlatego nie mam problemu w swojej genealogii naukowej przywoływać inspiracji niemieckich koleżanek i kolegów, bo wiem, że również oni zawdzięczają sporo naszemu dialogowi.

Być może w dniu jubileuszu NIH słowa pochwały pod adresem CBH PAN brzmią dziwnie nieskromnie. W tej pochwie jest jednak także część zasług naszych koleżanek i kolegów z NIH. Bez nabywania doświadczenia „u was w Warszawie” nie bylibyśmy tak pewni i otwarci „u nas w Berlinie”. Dziś CBH PAN zwraca dług tym, że część jego dawnych pracowników i stypendystów zasila kolejne zespoły

⁴ Oba cytaty: Michael G. Müller, [Wystąpienie z okazji 10-lecia CBH], *Historia w dialogu*, 2016.

Instytutu. W tym nie ma nadal symetrii, ale jest partnerskość i zrozumienie dla odmienności różnych tradycji czy doświadczeń.

Na zakończenie chciałem przypomnieć dwa konkretne przykłady, które pokazują, jak wzajemnie przeplatały się naukowe relacje NIH i CBH PAN. Pierwszym przykładem praktyk obopólnego poszanowania i kształtowania nowych, partnerskich zasad był dla mnie wspomniany już projekt na temat akulturacji/asymilacji, który razem z zespołem zacząłem na początku XXI wieku w NIH. Długo trwało, zanim grantodawcy uznali, że – być może po raz pierwszy we wzajemnych relacjach naukowych – polscy i niemieccy uczestnicy projektu będą otrzymywali takie same wynagrodzenia. Bez wsparcia ówczesnego dyrektora Instytutu, Klaus Zimмера, byłoby to niemożliwe. Publikacja tomów projektowych nastąpiła, gdy już pracowałem w CBH PAN. Mechanizm i sposób realizacji projektu był niemal modelowy i niestety prawdopodobnie długo polskie stacje naukowe nie dopracują się tak sprawnie funkcjonujących instytutów za granicą. Przede wszystkim jednak miałem nieskrępowaną możliwość przez warsztaty, konferencje, badania zrealizować swoją naukową *idée fixe*, czyli kategorie rodem z socjologii (asymilacja) i antropologii (akulturacja) na nowo zdefiniować w ich bezpośredniej interakcji oraz przełożyć na język historycznej praktyki badawczej.

Drugi przykład wiąże się ponownie z osobą Klaus Zimmera. Już w 1976 roku po raz pierwszy użył do opisu historii Polski pojęcia *Beziehungsgeschichte*. Sfinalizował jego zastosowanie do badań we wspomnianej syntezie *Polska i Rosja...* Długo trwało, zanim z tłumaczem

Andrzejem Kopackim wymyśliliśmy jego polski ekwiwalent: historia wzajemnych oddziaływań, co oznacza, że żaden podmiot (państwo/naród) nie rozwija się w izolacji od pozostałych; wzajemnie na siebie oddziałują. W takiej wersji zaistniało w tomie serii Klio w Niemczech. Dziś Krzysztof Pomian proponuje zastąpić go „historią sprzężoną”, by nadać mu bardziej komunikatywne znaczenie. W praktyce CBH PAN rozwinęliśmy jego sens, przenosząc z relacji państw i narodów na szersze praktyki kulturowe, sferę współczesności, głównie reprezentacji przeszłości w teraźniejszości. Na takiej podstawie teoretycznej zbudowany został dotychczas największy polsko-niemiecki projekt naukowy: dziewięć tomów *Polsko-niemieckich miejsc pamięci* (2012–2018). Stworzyło go grono stu siedemnaściorga badaczek i badaczy, na warunkach wypracowanych przez CBH PAN, we współpracy z katedrą Hansa Henninga Hahna na Uniwersytecie w Oldenburgu. Prawdopodobnie po raz pierwszy to nie polscy naukowcy dołączyli do zachodnioeuropejskich projektów, lecz niemieccy, francuscy, włoscy, czescy i luksemburscy badacze i badaczki stali się autorami projektu prowadzonego de facto przez polski instytut naukowy. Nie miały w tym udziału mieli późniejsi i obecni pracownicy NIH, łącznie z dyrektorem Milošem Řezníkiem i jego następczynią Magdaleną Saryusz-Wolską, z którą wspólnie w CBH PAN wydaliśmy *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci* (2014). Kto chce dziś mówić, że „symetryczne” relacje polsko-niemieckie w historiografii zaczynają się dopiero wraz z narodową polityką obecnego rządu w Polsce, ten odlatuje od rzeczywistości. Symetryczność jest w ogóle chybionym pojęciem do opisu bilateralnych relacji. One zawsze będą asymetryczne, istotne jest, by były partnerskie. W takim właśnie

ROBERT TRABA studiował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Doktorat uzyskał w 1992 roku na Uniwersytecie Wrocławskim.

W latach 1995–2003 był pierwszym polskim pracownikiem naukowym NIH. W 2002 roku podjął pracę w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk – urlopowany w latach 2006–2018, gdy był dyrektorem Centrum Badań

Historycznych PAN w Berlinie i profesorem honorowym na tamtejszym Wolnym Uniwersytecie (Freie Universität). W okresie 2007–2020

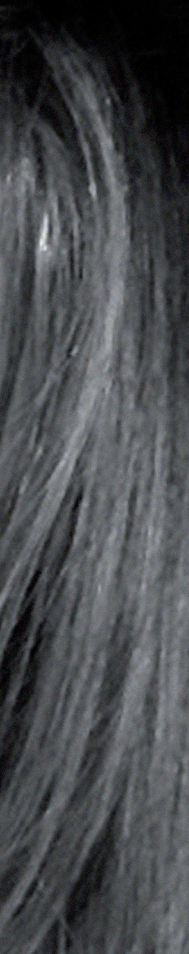
był współprzewodniczącym Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. W 2023 roku uzyskał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Marcina Lutra w Halle-Wittenberdze. Zajmuje się pamięcią społeczną, głównie dziedzictwem kulturowym i muzealnictwem. Mieszka w Olsztynie,

gdzie w 1990 roku założył stowarzyszenie oraz czasopismo „Borussia” i przez lata nimi kierował. Wkrótce w krakowskim wydawnictwie Austeria ukaze się książka *Historia (nie) na sprzedaż*,

która sumuje jego dorobek ostatnich lat.

sensie stosunki polsko-niemieckie odnoszące się do przepracowywania trudnej historii trwają co najmniej od dwóch dekad. Historia sprzężona NIH i CBH PAN, a również Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej, są na to najlepszymi przykładami, choć daleko im do symetryczności. I dobrze!





EWA WÓŁKIEWICZ

(W NIH OD 2010 DO 2014 ROKU)

Kontakt z warsztatem historyków

XIX i XX wieku był dla mnie

niewątpliwie inspirujący, gdyż

skłonił do refleksji nad różnicami

między ukierunkowaniem

ich badań a praktyką badawczą

mediewistów i historyków

wczesnej nowożytności.

163

W latach 2010–2014 byłam zatrudniona w NIH, gdzie realizowałam projekt badawczy „Władcy piastowscy i biskupi. Rywalizacja – współpraca – koegzystencja” w ramach obszaru badawczego „Władza Piastów w kontekście europejskim”, kierowanego przez profesora Eduarda Mühlego. Celem projektu było przebadanie funkcjonowania władztwa biskupów wrocławskich w kontekście innych władztw kościelnych w Europie Środkowo-Wschodniej. Byłam ponadto odpowiedzialna za redakcję serii NIH Klio w Niemczech. Obecnie jestem pracownikiem Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu badań w polskim instytucie naukowym daje mi szczególną perspektywę, aby móc porównać funkcjonowanie polskiej i niemieckiej placówki badawczej.

Do mocnych stron NIH należy niewątpliwie wyjątkowy komfort pracy, zapewniany pracownikom naukowym. Wzorowo zorganizowane jest szeroko pojęte zaplecze badań; dostęp do funduszy na tłumaczenia tekstów, a także na kwerendy i wyjazdy konferencyjne pozwala bez komplikacji planować pracę nad projektem. Odmienne niż w polskich placówkach, które dysponują skąpyimi środkami na wyjazdy

zagraniczne i w związku z tym ściśle je limitują, w NIH wdrożono inną politykę. Pracownicy naukowcy są tu zachęceni do jak najszerszego udziału w międzynarodowych konferencjach, na których mogliby przedstawić wyniki swoich badań i nawiązać nowe kontakty. Dzięki temu wsparciu i zachęcie uczestniczyłam w spotkaniach, które odegrały istotną rolę zarówno dla poznania środowiska środkowoeuropejskich badaczy, jak i dla konceptualizacji własnych pomysłów na badania.

Dyrekcja NIH zachęca również do samodzielnego organizowania konferencji, dostarczając do tego celu wszelkich niezbędnych środków. O ile w polskich placówkach pracownicy naukowcy nie tylko muszą poszukiwać zewnętrznych sponsorów konferencji, o tyle dodatkowym utrudnieniem jest brak wykwalifikowanego personelu, który mógłby pomóc w przygotowaniach. Natomiast NIH posiada wzorowo zorganizowany sekretariat, z osobami mającymi doświadczenie i zapewniającymi profesjonalną oprawę spotkań naukowych. Co warto podkreślić, Instytut dysponuje także środkami na tłumaczenie kabinowe, które ułatwiało organizację konferencji międzynarodowych. Ta niezwykle afirmująca i animująca polityka spowodowała, że podczas pracy w NIH każdego roku podejmowałam się organizacji spotkania naukowego. Zdobyte w ten sposób doświadczenie i nawiązane kontakty uważam za jeden z najważniejszych osiągniętych tam profitów.

Wspólnie z Piotrem Góreckim (University of California/Riverside) przygotowałam międzynarodowe warsztaty poświęcone reprezentacji i manifestacji władzy książęcej w Polsce („Images of Ducal

Power in Medieval Poland”, Warszawa, 17 czerwca 2011 roku). Z kolei wspólnie z Grisłą Vercamerem zorganizowaliśmy konferencję dającą możliwość dyskusji między badaczami z Niemiec i Polski. Jej celem było porównanie strategii legitymizacyjnych oraz dyskursu tożsamościowego książąt w Polsce i w Rzeszy w świetle źródeł pisanych („Legitimation von Fürstendynastien in Polen und dem Reich. Ausbildung von fürstlichen Identitäten in den schriftlichen Quellen (12.–15. Jh.)”, Warszawa, 13–14 grudnia 2012 roku). Za bardzo cenne uważam także wsparcie przez NIH dwóch konferencji organizowanych we współpracy z Moniką Saczyńską z IAE PAN. Sesje te były kontynuacją prowadzonych w IAE PAN badań nad relacją kultury materialnej i historii społecznej w średniowieczu i czasach nowożytnych, w tym przede wszystkim rolą mobiliów w szeroko rozumianym procesie komunikacji społecznej oraz ich udziałem w konstruowaniu tożsamości. Podczas pierwszego ze spotkań dyskutowano na temat materialnych uwarunkowań przemieszczania się w epoce przednowoczesnej, natomiast drugie było poświęcone komunikacyjnej funkcji strojów („Samotrzeć, w kompanii czy z orszakiem? Podróżowanie w średniowieczu i w czasach nowożytnych”, Warszawa 25–26 września 2010 roku; „Habitus facit hominem. Społeczne funkcje ubioru w średniowieczu i w epoce nowożytnej”, Warszawa, 26–27 września 2013 roku). Rozpoczęta wówczas współpraca przekształciła się we współudział NIH przy kontynuacji tego cyklu, czego wynikiem była zorganizowana wraz z Dariuszem Adamczykiem sesja dotycząca roli przedmiotów jako wyznaczników statusu, pozycji i władzy („Res – mobilia. Przedmiot jako symbol statusu, władzy i funkcji”, Warszawa, 7–8 czerwca 2018 roku). Możliwość przeprowadzenia wspomnianych spotkań

Najstarsze przedstawienie
rezydencji biskupów
wrocławskich w Otmuchowie,
źródło: Album z podróży
pfalzgraфа Ottheinricha,
1536/1537



cyklicznych uważam za jedną z ważniejszych korzyści z pracy podjętej w NIH. Ich tematyka należy do coraz bardziej zyskującego na znaczeniu nurtu badań określanego jako *material turn*, stąd zasadne i pożyteczne było zgromadzenie badaczy z Europy Środkowej, którzy mogliby przedyskutować, na ile przydatne są nowe rozwiązania metodologiczne i czy – bądź w jakim zakresie – można je aplikować do własnych badań.

Projekt badawczy, który realizowałam podczas pracy w NIH miał w założeniu stać się podstawą publikacji książkowej. W trakcie



jego opracowywania zmodyfikowałam jednak plan pracy i większość materiałów, które miały być częścią monografii, opublikowałam w postaci artykułów w czasopismach i zbiorach pokonferencyjnych. Taka korekta planów była przede wszystkim konsekwencją możliwości wykorzystania bardzo obszernej literatury porównawczej, do której mogłam dotrzeć dzięki pracy w Instytucie. Wpłynęło to na decyzję, aby skupić się na kilku najważniejszych wątkach dotyczących charakteru świeckiej władzy biskupów oraz ich władztw terytorialnych i w osobnych studiach przedstawić nowe pomysły interpretacyjne.

Ostatecznie więc dość konwencjonalny projekt monografii władztwa biskupów wrocławskich przekształcił się w serię artykułów o praktykach władzy biskupiej, których głównym celem była refleksja nad ogólnymi ramami działania kościelnych hierarchów, a nie jedynie zebranie i uporządkowanie lokalnego materiału faktograficznego.

Spośród opracowanych wówczas studiów chciałabym zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa teksty. W artykule poświęconym ingresom biskupów wrocławskich przyjrzałam się pomijanej dotąd w badaniach kwestii publicznej zmiany szat elekta. Jak starałam się wykazać, był to niezwykle istotny element, stanowiący kulminację uroczystości inauguracyjnych i wizualizujący ich liminalny charakter. Dodatkowym argumentem jest w tym przypadku praktyka – potwierdzona także we Wrocławiu – rozdawania szat i innych obiektów należących do nowego biskupa. Pozwala to przypuszczać, że zwyczaj ten miał swoje korzenie w tradycyjnych przekonaniach, że drogę do nowego ładu powinno poprzedzać zniszczenie starego porządku. Kwerenda w literaturze niemieckiej pozwoliła mi na upewnienie się, że był to powszechny uzus, a nie tylko lokalny zwyczaj¹. Przy rozważaniu kwestii legitymizacji władzy istotne było też przyjrzenie się tytułaturze książej biskupów i sprawdzenie, w jakim stopniu wiązała się ona ze świa-

¹ Ewa Wólkiewicz, *Ceremoniał ingresu biskupów wrocławskich w późnym średniowieczu*, w: Radosław Biskup, Andrzej Radzimiński (red.), *Kościół i duchowieństwo w średniowiecznej Polsce i na obszarach sąsiednich*, Toruń 2013; wyd. niem. eadem, *Inszenierte Macht der kirchlichen Herrscher. Die Amsantritte der Breslauer Bischöfe im Spätmittelalter*, w: Martin Bauch i in. (red.), *Heilige, Helden, Wüteriche. Herrschaftsstile der Luxemburger (1308– 437)*, Regesta Imperii – Beihefte, t. 41, Köln 2017.

domą demonstracją władzy świeckiej. Dokładna analiza użycia wspomnianej tytulatury w kancelariach kościelnych i królewskich pozwoliła zweryfikować poglądy funkcjonujące dotąd w historiografii. Punktem wyjścia był czterowiersz zawarty w rytuale biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbnej (1302–1319): „Hunc Henricus ego, qui principis ordine dego. / Librum mente pia tibi confero, uirgo Maria”, który jest powszechnie interpretowany jako wyraz aspiracji wrocławskiego hierarchy do tytułu książęcego. W historiografii utrwalił się pogląd, że Henryk dokonał uzurpacji, a samowolne posługiwanie się nie należnym mu tytułem było jednym z zabiegów służących przekształceniu posiadanego władztwa gruntowego we władztwo terytorialne. Opierając się na szerokim kontekście porównawczym, starałam się odpowiedzieć na pytania, czy rzeczywiście jednak można mówić o „uzurpacji” i co w istocie oznaczał użyty przez Henryka tytuł princeps².

Decyzję o zmianie koncepcji i formy projektu uważam za istotny progres w moich badaniach. Przygotowane podczas pracy w NIH artykuły stały się podstawą mojej habilitacji. Publikacje te zostały pozytywnie ocenione przez recenzentów i skutkowały przyznaniem mi w 2016 roku stopnia doktora habilitowanego, a następnie tytułu profesora IAE PAN. Mimo że obecnie zajmuję się innymi tematami badawczymi, nie porzuciłam całkowicie problematyki władzy

² Ewa Wólkiewicz, *Ego, qui principis ordine dego. Die Rolle der fürstlichen Titulatur bei der Legitimation der Breslauer Bischöfe*, w: Grischa Vercamer, Ewa Wólkiewicz (red.), *Legitimation von Fürstendynastien in Polen und dem Reich. Identitätsbildung im Spiegel schriftlicher Quellen (12.–15. Jahrhundert)*, Quellen und Studien des DHI, Wiesbaden 2016.

świeckiej biskupów, a materiały zebrane w trakcie pracy w NIH zamierzam jeszcze wykorzystać w przyszłości.

Spośród kontaktów zdobytych w Instytucie za jeden z najważniejszych uważam zawarcie znajomości z Jörgiem Müllerem z Arye-Maimon Institut w Trewirze. Do nawiązania naszej współpracy doszło podczas realizacji projektu edycji regestów dokumentów dotyczących Żydów na Śląsku, który koordynowałam z ramienia NIH. Dzięki tym kontaktom otrzymałam zaproszenie do wygłoszenia gościnnego referatu w rzeczonym Arye-Maimon Institut (2014). Po uzupełnieniu tekst tego wystąpienia został przyjęty do tomu poświęconego relacji biskupów i ludności żydowskiej³. Punktem wyjścia do opracowania tego studium było odnalezienie niewykorzystywanych dotąd materiałów archiwalnych dotyczących populacji żydowskiej w Nysie. Ponieważ jednak wcześniej nie zajmowałam się podobną tematyką, niezwykle cenna była dla mnie możliwość konsultacji tekstu z pracownikami trewirskiego instytutu specjalizującymi się w badaniach nad historią Żydów (oprócz wskazówek Jörga Müllera istotne były również sugestie Christopha Clusego).

Jako wzorowe (czy nawet: wzorcowe) mogę ocenić funkcjonowanie biblioteki NIH. Wszyscy pracownicy mieli swobodny dostęp do magazynów i mogli przeglądać całość zasobu, co mocno przyspie-

³ Ewa Wólkiewicz, *Die jüdische Bevölkerung von Neisse (Nysa) unter der Herrschaft der Breslauer Bischöfe im Mittelalter (13.–15. Jahrhundert)*, w: Christoph Cluse, Alfred Haverkamp, Jörg Müller (red.), *Bishops and Jews in the Medieval Latin West. Bischöfe und Juden im lateinischen Mittelalter*, Wiesbaden 2023.

szało pracę i ułatwiało wstępne kwerendy. Dzięki dostępowi do aplikacji „subito” możliwe było błyskawiczne zamówienie każdego potrzebnego artykułu. Jest to nadzwyczajna pomoc, którą potrafi docenić polski badacz, gdyż miejscowe biblioteki udostępniają jedynie pozycje znajdujące się w polskich zbiorach. W NIH nie było żadnych ograniczeń przy zamówieniach publikacji potrzebnych do pracy nad projektem. Sami pracownicy mieli przy tym wpływ na kształt księgozbioru, ponieważ jednym z obowiązków było cykliczne przygotowywanie listy pozycji wartych zakupu. Ta praktyka zmuszała do systematycznego i wnikliwego śledzenia bieżącej oferty wydawniczej, z niewątpliwą korzyścią dla ogólnej orientacji w nowościach mediewistycznych. Zatrudnieni w Instytucie mediewiści byli też zachęceni do monitorowania nowych prac polskich historyków i przygotowywania o nich zapisek recenzyjnych, które następnie publikowano w czasopiśmie „Deutsches Archiv”.

Zwłaszcza w moim przypadku analiza niemieckiego rynku wydawniczego musiała być wnikliwa, gdyż do moich obowiązków należała również opieka nad serią NIH *Klio* w Niemczech. Funkcja ta zapewniała wyjątkową możliwość zapoznania polskich czytelników z pracami badaczy niemieckich, rzadko tłumaczonych przez nasze wydawnictwa. Jestem szczególnie zadowolona, że udało mi się doprowadzić do edycji pracy Barbary Duden o praktyce lekarza kobiecego w osiemnastowiecznych Niemczech⁴. Kwestie fizjologii, doświadczania

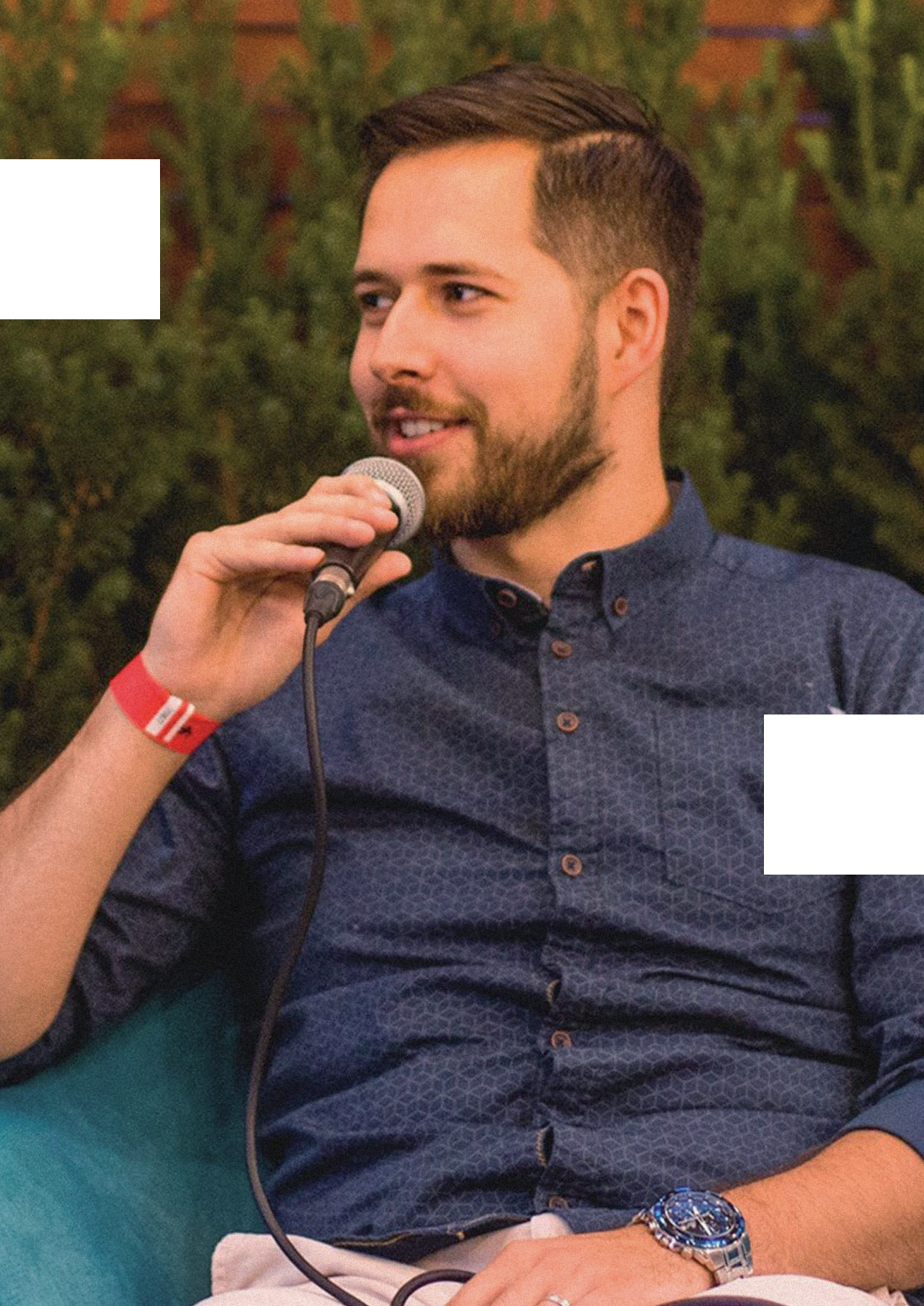
⁴ Barbara Duden, *Historia ciała. Lekarz i jego pacjentki w osiemnastowiecznym Eisenach*, tłum. Justyna Górny, *Klio* w Niemczech, t. 19, Warszawa 2014.

cielesności i specyfiki opieki medycznej nad kobietami są tematyką zyskującą obecnie coraz większe zainteresowanie. Pracę tę uważam za niezwykle wartościową, bo nie tylko dotyczy zagadnienia ważnego poznawczo, ale także jednocześnie przybliży czytelnikom unikatowe i nieznane wcześniej źródło. Obie te cechy są kluczowymi kryteriami przy ocenie jakości studiów z zakresu historii.

Ponieważ NIH zatrudnia stosunkowo niewielu pracowników badawczych, praca jest w nim zorganizowana inaczej niż w większych humanistycznych placówkach naukowych. Z racji owej szczupłości kadrowej wszyscy uczestniczą w prezentacjach projektów stypendystów, wykładach zaproszonych gości oraz konferencjach i seminariach, niezależnie od tego, której epoki one dotyczą. Nie dochodzi więc, jak w dużych instytutach PAN czy na wydziałach uniwersyteckich, do zamykania się w obrębie własnej bańki epokowej i wąskiej specjalizacji. Taki tryb organizacji pracy nie jest pozbawiony zalet. Kontakt z warsztatem historyków XIX i XX wieku był dla mnie niewątpliwie inspirujący, gdyż skłonił do refleksji nad różnicami między ukierunkowaniem ich badań a praktyką badawczą mediewistów i historyków wczesnej nowożytności. Odmienność ta zaznacza się na przykład w innym stosunku do spraw metodologicznych. Badacze okresu przednowoczesnego zwykle zdecydowanie większą wagę przykładają do problemów warsztatowych, a więc umiejętności poprawnego odczytania i zrozumienia źródeł, natomiast zachowują znaczną obojętność czy po prostu sceptycyzm wobec kwestii wyboru i określenia konkretnego ujęcia metodologicznego.

EWA WÓLKIEWICZ
 jest historyczką średniowiecza
 i wczesnej nowożytności,
 profesorką w Instytucie
 Archeologii i Etnologii Polskiej
 Akademii Nauk. W NIH
 pracowała w latach 2010–2014,
 badając historię władz biskupich
 w późnym średniowieczu
 i wczesnej nowożytności oraz
 redagując serię *Klio* w Niemczech.
 Jest członkinią Komisji Historii
 Miast Polskiej Akademii Nauk.
 Ponadto zajmuje się historią
 społeczną kleru. Do jej
 publikacji należą między innymi
 monografie *Kościół i jego wierni*,
Struktury kościelne i formy
pobożności w średniowiecznej
Nysie (2014) oraz *Proletariusze*
modlitwy? Drogi karier, finanse
i kultura materialna kleru
w średniowiecznej Nysie (2020).

Z przedstawionej relacji wynika jednoznacznie, że NIH zapewnia swoim pracownikom nadzwyczajną opiekę i wsparcie podczas realizacji projektu badawczego. Młody zespół i liczna obecność stypendystów wpływają na to, że jest to miejsce, w którym nadzwyczaj często organizowane są naukowe spotkania i można nawiązać wiele wartościowych kontaktów. Paradoksalnie jednak owa obfitość imprez i aktywności jest również pewną słabością pracy w Instytucie. Zbyt dużo dostępnych pól działania może utrudniać koncentrację nad własnym projektem. W polskiej placówce, w której brakuje funduszy na jakiegokolwiek pozaplanowe aktywności, badacze nie mają dylematów i mogą cały czas poświęcić na systematyczną pracę nad swoimi tekstami. Natomiast pracownicy NIH muszą wykazywać się szczególną samodyscypliną, aby zachować umiar i powściągliwość w korzystaniu z oferowanych możliwości.



O L I V E R Z A J A C

(W NIH OD 2021 DO 2022 ROKU)

Chciałbym przez chwilę zatrzymać się
nad uwagą, że jestem obcokrajowcem badającym
historię Polski. Fakt ten ma swoje niewątpliwie
pozytywne aspekty, takie jak przyjęcie
innej perspektywy, metaforyczny dystans wobec
problematyki i ewentualne nieobciążanie różnymi
wpływami lokalnego środowiska, od których
polskim badaczom trudniej się uwolnić.

175



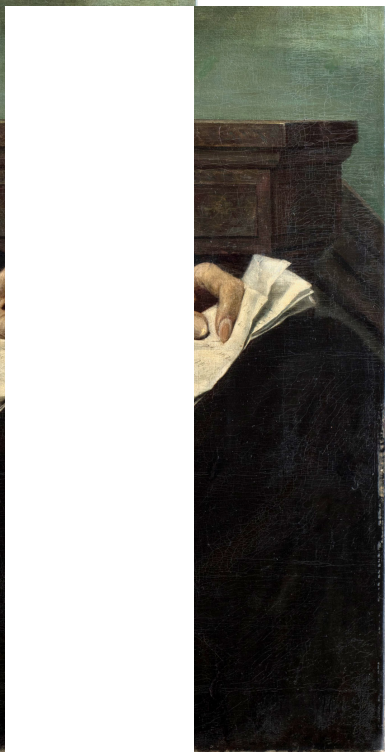
W NIH w Warszawie pracowałem od października 2021 do września 2022 roku. Oficjalnie byłem stypendystą długoterminowym (*postdoctoral fellow*), ale dzięki długości stypendium, a zwłaszcza dzięki łaskawemu otoczeniu i fantastycznym kolegom nieustannie czułem się regularnym pracownikiem, mimo że formalnie byłem „tylko” stypendystą. Ponieważ od zakończenia mojego pobytu w NIH nie minęło wiele czasu, na moją refleksję w dużej mierze wpływa krótkość tego okresu. Z jednej strony swobodnie przyznaję, że wyrażona tu ocena jest mocno emocjonalna, gdyż rok w Warszawie był bez wątpienia najlepszy w moim dotychczasowym życiu zarówno zawodowym, jak i osobistym. Jednocześnie, z punktu widzenia moich badań naukowych, najprawdopodobniej nie widzę jednak jeszcze wszystkich owoców tego, co zdobyłem w trakcie pobytu w Instytucie. Niektóre inspiracje, dyskusje czy nowe pomysły potrzebują po prostu nieco

Portret emigranta
Władysława Zamoyskiego
namalowany
przez Leona Kaplińskiego,
fot. ze zbiorów Biblioteki
Kórnickiej PAN

dystansu, trochę czasu na dojrzewanie, a wtedy mogą z nich wykielkować oryginalne i ciekawe badania naukowe.

W swoich badaniach zajmuję się historią polityczną, społeczną i kulturową XIX wieku, szczególnie skupiając się na różnych aspektach zjawiska polskiej Wielkiej Emigracji. Jako doktorant w Instytucie Historycznym Słowackiej Akademii Nauk w latach 2017–2021 analizowałem dyskurs teoretyczny i działalność polityczną monarchistycznego skrzydła Wielkiej Emigracji, tak zwanego Hotelu Lambert, kierowanego przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, w stosunku do monarchii habsburskiej do 1846 roku. Natomiast przygotowanie mojej pierwszej monografii naukowej na podstawie obronionej rozprawy doktorskiej było jednym z zadań mojej pracy w NIH. Jednak już podczas pobytu w Warszawie główny nacisk kładłem na nowy projekt, w ramach którego chciałem przenieść swoje badania z historii politycznej, czy też historii myśli politycznej, w stronę historii społecznej i kulturowej, a dokładniej – zagadnień związanych z dziejami życia codziennego Wielkiej Emigracji. Ponieważ podczas mojej pracy w NIH znajdowałem się w początkowej fazie nowego projektu, nie dziwi, że mój pierwotny plan w ciągu dwunastu miesięcy ulegał różnym modyfikacjom. W rzeczywistości pierwsze pytanie badawcze było ukierunkowane na problem powrotów lub prób powrotów z Wielkiej Emigracji. Tematu, który otrzymał zasadniczo tylko marginalną uwagę we wcześniejszej historiografii, mimo tego, że ze swojej natury oferuje niezwykle interesujący wgląd w złożony fenomen emigracyjny. Także dlatego, że może w znacznym stopniu zaburzyć utrwaloną i masowo akceptowaną interpretację Wielkiej Emigracji





jako heroicznej kontynuacji walki o przywrócenie niepodległego państwa polskiego po upadku Powstania Listopadowego w 1831 roku. Nie próbując w żaden sposób dewaluować działalności politycznej wielu polskich przywódców emigracyjnych, należy stwierdzić, że jest rzeczą zupełnie naturalną, że osoby te stanowiły mniejszość w kilkutyśięcznej populacji emigrantów. Zdecydowana ich większość przeżywała znacznie bardziej prozaiczne, a zarazem z punktu widzenia codziennego przetrwania fundamentalne problemy, takie jak to, co będą jedli, w co się ubiorą czy jak uda im się zarobić jakieś pieniądze lub pójść do szkoły, zaś w dalszej perspektywie być może – jak poprawią swoją trudną sytuację życiową.

Tak więc projekt badawczy rozpoczęty w NIH skupiał się w pierwszym etapie na kwestii powrotu, czy też zagadnieniu, które bardzo szybko stało się nierozdzielnie związane z problemem powrotu, czyli zerwaniu lub utrzymaniu kontaktu z rodziną – i w ogóle tematu rodziny jako wartości emocjonalnej emigranta oraz jej wpływu na jego doświadczenie, podejmowanie decyzji w krótkim i długim okresie. Mimo że badania archiwalne przyniosły kilka interesujących wyników, dość wcześnie okazało się, że tych kwestii nie da się *de facto* oddzielić od wielu innych problemów życia codziennego i codziennego podejmowania decyzji przez członków Wielkiej Emigracji. Ta naturalna modyfikacja nastąpiła jednak nie tylko na podstawie kwerend archiwalnych, które przecież zawsze zasadniczo wpływają na hipotezy, z jakimi historyk przystępuje do badań, ale także – bardziej niż zasadniczo – wpłynęło na nią środowisko pracy, w którym przeszedłem przez tę początkową fazę projektu, a więc dyskusje prowadzone z ko-

legami, wysłuchane wykłady czy polecona mi wzbogacająca literatura. Zanim jednakże rozwinę wątek tego, jak na moje badania oddziaływał ten kontekst, pozwolę sobie na jedną – z mojej perspektywy ważną – uwagę dotyczącą zarówno NIH, jak i w ogóle Warszawy oraz stołecznych instytucji naukowych.

Dla historyka zajmującego się dziejami Polski XIX wieku, a w szczególności losami Wielkiej Emigracji, Warszawa nie jest miejscem, na które skierowałby główną uwagę. Przynajmniej nie na pierwszy rzut oka. Jeśli uwzględnić tylko polskie instytucje, to najważniejszy zbiór materiałów archiwalnych związanych z historią zjawiska Wielkiej Emigracji znajduje się w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie. W odniesieniu do konkretnych tematów badawczych mniej lub bardziej liczą się także zbiory Biblioteki Kórnickiej czy Ossolineum we Wrocławiu. Nie jest tak, że w Warszawie nie da się znaleźć żadnych znaczących dokumentów; Archiwum Główne Akt Dawnych ma przecież również kilka ważnych kolekcji źródeł rękopiśmiennych i nie można też pominąć roli Biblioteki Narodowej i Biblioteki Uniwersyteckiej. Jednak ostatecznie historyk o takich zainteresowaniach naturalnie skieruje się bardziej w stronę Krakowa, a więc drogą, którą i ja obrałem. Przyznam szczerze, że do czasu wstąpienia do NIH nie odwiedzałem warszawskich instytucji naukowych i pamięciowych, nie badałem ich rękopisów ani księgozbiorów. Z punktu widzenia moich studiów nie było to raczej potrzebne. O ile nawet dziś nie zmieniałbym zdania o ogromnym znaczeniu instytucji krakowskich przy badaniu źródeł i literatury, bo to przecież fakt dość jasny, o tyle jeżeli chodzi o kapitał społeczny, to kontakty i konsultacje z kolegami

z obu miast oraz z licznymi wydziałami znajdującymi się w Krakowie i Warszawie są równie istotne dla młodego badacza, tym bardziej dla obcokrajowca zajmującego się historią Polski.

Chciałbym przez chwilę zatrzymać się nad uwagą, że jestem obcokrajowcem badającym historię Polski. Fakt ten ma swoje niewątpliwie pozytywne aspekty, takie jak przyjęcie innej perspektywy, metaforyczny dystans wobec problematyki i ewentualne nieobciążanie różnymi wpływami lokalnego środowiska, od których polskim badaczom trudniej się uwolnić. Jednocześnie takie stanowisko pociąga za sobą nieuniknioną konieczność spędzenia – lub przynajmniej chęci spędzenia – jak największej ilości czasu w kraju, który jest przedmiotem badań. Choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać nieistotne, to jednak dla historyka zajmującego się XIX wiekiem ogromnie korzystna jest wiedza o współczesnym społeczeństwie. Otwiera to horyzonty, przynosi nową perspektywę, pokazuje na przykład, jak badane przez historyka tematy znajdują odzwierciedlenie w społeczeństwie, ale też pomaga szukać odpowiedzi na wiele pytań. Z tego powodu możliwość spędzenia roku w Warszawie odebrałem przede wszystkim jako ogromną szansę na głębsze wniknięcie w problematykę refleksji nad wydarzeniami historycznymi w szeroko pojętym społeczeństwie polskim. Lepszego zrozumienia roli tych wydarzeń w konstrukcji współczesnego społeczeństwa. Nie mówiąc już o nawiązaniu nowych kontaktów z polskimi kolegami w różnych miejscach. Profesjonalne poświęcenie się badaniu historii Polski bez jednoczesnego bycia w jakiś sposób dostrzeganym w polskim środowisku historycznym – byłoby bowiem nonsensem.

Jednocześnie w globalizującym się świecie (tym bardziej w świecie nauki) jest naprawdę ważne, aby młody naukowiec od początku kariery uczciwie budował sieć kontaktów nie tylko w kraju swoich badań, a tym bardziej nie jedynie w Europie, ale też dosłownie na całym świecie. Z tego punktu widzenia warszawski NIH to miejsce wyjątkowe, a czas, który mogłem tam spędzić, był niezastąpiony. I ze względu na międzynarodowy zespół pracowników, i z uwagi na ogromną liczbę stypendystów, których Instytut regularnie przyjmuje i daje im szansę na zaprezentowanie swoich badań i uzyskanie odzewu (oraz zbudowanie wspomnianego kapitału społecznego). Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, gdzie indziej miałbym okazję w ciągu miesiąca wysłuchać fascynujących wykładów i prowadzić dyskusje z kolegami ze Stanów Zjednoczonych, kilku krajów europejskich (od Wielkiej Brytanii po Litwę), a nawet z Azji, i nie musieć opuszczać budynku. Jeśli poniżej nazwałem NIH w Warszawie rodzajem inkubatora naukowego, to dodam jeszcze, że jest to jego główny atut. Instytucja ta rzeczywiście tworzy międzynarodowe miejsce pracy, w którym można spotkać historyczki i historyków zajmujących się tematami od historii średniowiecznej po dzieje najnowsze, a jeżeli dana osoba jest zainteresowana, to nie ma dnia, by nie zyskała jakiegoś nowego spojrzenia, nowej inspiracji, nowego komentarza do swojej pracy. Oczywiście to nie tylko środowisko wpływa na projekt czy tekst, na konkretne zadanie, którym naukowiec się w danej chwili zajmuje, lecz również dyskusja z kolegami, którzy pochodzą z różnych środowisk, mają inne wykształcenie, inny światopogląd, naturalnie wpływa na daną osobę jako całość, każe jej zastanowić się nad własnym podejściem do pracy, nad tym, jak formułuje swoje argumenty,

jak stawia hipotezy i jak w ogóle myśli, nie tylko w pracy, ale też w życiu codziennym.

Właśnie w kwestii życia pozanaukowego chciałbym szczególnie podkreślić naturalną aktywność, jaką wykazywali i nadal wykazują pracownicy NIH (zarówno naukowci, jak i nienaukowcy) – pomoc kolegom białoruskim, którzy musieli opuścić ojczyznę, a po lutym 2022 roku także ogromny wysiłek włożony we wsparcie kolegów ukraińskich. Były to chwile, które z jednej strony wywoływały smutek, ale z drugiej dawały poczucie dumy z tego, że jestem członkiem instytucji, która potrafi jasno i stanowczo artykułować swoje wartości i postawy oraz jest gotowa robić to, co możliwe, i to, co niemożliwe, aby pomóc ludziom znajdującym się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Kolektyw NIH, którego członkiem miałem zaszczyt być w tamtym czasie, naprawdę wykazał się niewiarygodnymi pokładami człowieczeństwa, solidarności i wspólnoty.

Wracając do mojej pracy naukowej w NIH i tego, jak wpłynęło na nią środowisko Instytutu, chciałbym podać kilka konkretnych przykładów, gdyż moje dotychczasowe przemyślenia były raczej ogólne. Oczywiście inspiracji pojawiło się wiele. Jeśli wszak miałbym wymienić jedną, która zasadniczo wpłynęła na moją perspektywę badawczą i – mówiąc obrazowo – otworzyła przede mną nowe horyzonty badawcze, to z pewnością chciałbym wspomnieć o konferencji zorganizowanej w NIH w czerwcu 2022 roku przez mojego kolegę Felixa Ackermanna (który sam nie jest już pracownikiem Instytutu, lecz pracuje obecnie na FernUniversität w Hagen). Spotkanie to było po-

święcone zagadnieniu rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów (konkretnie pierwszemu rozbiorowi, od którego w 2022 roku minęło dokładnie dwieście pięćdziesiąt lat) z perspektywy ich długofalowych konsekwencji. Dzięki temu, że brałem w konferencji aktywny udział, poprzedzony rozmowami z Ackermannem, po raz pierwszy zacząłem zajmować się kwestią tego, w jakim stopniu wydarzenia ostatnich trzech dekad XVIII wieku wpłynęły na życie polskich emigrantów po 1831 roku. Z mojego punktu widzenia było to fascynujące odsłanianie historii ludzi, którzy znaleźli się na emigracji na przykład dlatego, że w chwili ich urodzenia dana miejscowość znajdowała się na terytorium Rosji – nawet w przypadku, gdy rodzice od dawna mieszkali w Galicji, ale ich syn (zdecydowaną większość emigrantów stanowili mężczyźni) został uznany za rosyjskiego poddanego. A ponieważ urzędnicy rosyjscy przez kilka lat po klęsce Powstania Listopadowego apelowali do sądów austriackich i pruskich o wydalenie takich osób i niezysłanie ich (wielu z nich jeszcze przez trzy lata po powstaniu mieszkało u krewnych w Galicji), ludzie ci musieli w końcu wyemigrować i najczęściej kierowali się do Francji, gdzie znajdowała się największa polska diaspora. Doświadczenia, postawy i sytuacja tych emigrantów były ze zrozumiałych względów odmienne od tych, którzy przybyli na emigrację bezpośrednio po stłumieniu Powstania Listopadowego, w większości w ramach oddziałów wojskowych.

Drugą kwestią, która zasługuje na osobny komentarz, jest poszerzenie perspektywy, jakie mogą wnieść do warsztatu historyka regularne dyskusje z kolegami pracującymi nad całkiem odmiennymi tematami. Muszę przyznać, że długo byłem sceptyczny w tej mierze

i raczej naturalnie szukałem kolegów bliskich moim badaniom, ale w trakcie pobytu w NIH uświadomiłem sobie swój błąd. To, że kierownictwo Instytutu zachęca i zaprasza pracowników do udziału w wykładach oraz dyskusjach, nawet jeśli tematyka w żaden sposób ich nie dotyczy, może niekiedy wydawać się nieefektywnym wykorzystaniem czasu, biorąc pod uwagę ilość obowiązków, lecz moje doświadczenie dowodzi, że jest dokładnie odwrotnie. Czy chodzi o oryginalne badania nad klasami nieuprzywilejowanymi w okresie nowożytnym prowadzone przez Jaśminę Korczak-Siedlecką, które pod wieloma względami stanowiły dla mnie metodologiczną inspirację w odniesieniu do badań nad nieuprzywilejowanymi (i nieaktywnymi politycznie) emigrantami, czy też na przykład o pracę Olgi Gontarskiej – notabene miałem zaszczyt dzielić z nią biuro – która wprawdzie zajmuje się kwestią łączenia historii czy interpretacji historii z kinematografią, czyli tematem na pierwszy rzut oka zupełnie niezwiązanym z moimi badaniami, ale w rzeczywistości nasze rozmowy pozostawiły mnie z wieloma pytaniami o naturę i charakter dociekań historycznych oraz reprezentacji historii w przestrzeni publicznej. Są to doświadczenia i impulsy, które w dłuższej perspektywie ukształtują mój pogląd na własną pracę i na badania historyczne, czy też na pracę i rolę historyka jako takiego. Dotyczy to ostatecznie współpracy z każdym z członków zespołu badawczego, którzy, mam nadzieję, nie obrażą się, jeśli nie wymienię ich tutaj z imienia i nazwiska, tylko ogólnie podkreślę znaczenie ich pracy. Oczywiście poszerzanie horyzontów dzięki kolegom, których badania różnią się chronologicznie, geograficznie czy tematycznie, pozostaje także możliwe w wielu innych instytucjach, ale wyjątkowa jest wspomniana wcześniej rotacja znacznej liczby pra-

cowników badawczych, których NIH gości w Warszawie jako swoich stypendystów i którzy wraz z pracownikami regularnymi tworzą intelektualny inkubator, w którym nauka staje się przyjemnością.

Moja ocena roku spędzonego w Instytucie jest wysoce emocjonalna i choć nie sądzę, aby te uczucia radości i wdzięczności kiedykolwiek zniknęły, głęboko wierzę, że z upływem czasu będę widział owoce pobytu w NIH bezpośrednio w wynikach mojej pracy naukowej. Poprawa własnej zdolności do debaty i argumentacji, umiejętność, a raczej wysiłek, by chcieć spojrzeć na sprawy z wielu perspektyw, ale także na przykład takie pragmatyczne rzeczy jak doskonalenie języków dla mnie nierodzimych – to wszystko są korzyści, które będę niósł przez całą moją karierę naukową. Gdy zastanawiam się w tej chwili, jak kontekst miejsca pracy oddziaływał na mój projekt badawczy, to tak naprawdę chcę wierzyć, że wpłynął on na mnie jeszcze bardziej jako na historyka i człowieka. Zaoferował mi nową perspektywę, przyniósł nowe kontakty, pozwolił na konfrontację z ogromnym wachlarzem bodźców. Myślę, że jeśli ktoś raz spróbuje kontaktu z tak międzynarodowym i jakościowym miejscem pracy, nigdy nie będzie w stanie w pełni zadowolić się niczym innym. Z uśmiechem dodaję, że zazdroszczę nie tylko warszawianom, ale w ogóle całemu polskiemu środowisku akademickiemu możliwości współpracy z Instytutem, bo to, o czym do tej pory nie wspominałem, a co wymaga choć wzmianki, to niesamowita otwartość NIH w stosunku do innych instytucji. Dzięki temu zyskałem również unikalną możliwość kooperacji z kolegami zarówno z Uniwersytetu Warszawskiego, jak i z Polskiej Akademii Nauk, a obie te współprace są kontynuowane także po moim powrocie na Słowację.

OLIVER ZAJAC jest absolwentem historii i filozofii na Uniwersytecie Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach. Doktorat z historii powszechnej obronił w Instytucie Historii Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie w 2021 roku. W roku akademickim 2021/2022 był stypendystą NIH, a następnie kontynuował pracę w Instytucie Historii Słowackiej Akademii Nauk. W swoich badaniach zajmuje się głównie historią XIX wieku, szczególnie tematami związanymi z dziejami Wielkiej Emigracji i życiem codziennym polskich emigrantów w Europie Zachodniej w XIX stuleciu. Odbił wiele staży naukowych na uniwersytetach i w instytucjach naukowych we Francji, Niemczech, Austrii, Polsce i Słowenii. W 2020 roku opublikował (jako redaktor, wspólnie z Branislavem Kovárem i Luciá Benediková) pracę zbiorową o historii epidemii *Epidémie v dejinách. Ľudstvo v boji s neviditeľnými nepriateľmi*.

Na zakończenie pozwolę sobie na jedno podziękowanie i jedno życzenie. Przede wszystkim skorzystam z okazji, aby podziękować kierownictwu NIH – zwłaszcza Milošowi Řezníkowi i Ruth Leiserowitz, odpowiedzialnym za wspaniałą i inspirującą atmosferę, w której z radością przychodzi się do pracy i z jeszcze większą radością prowadzi się badania historyczne. Biorąc pod uwagę, że ta publikacja powstała w ramach upamiętnienia i obchodów trzydziestej rocznicy założenia tej instytucji badawczej, głęboko wierzę, że uda się nie tylko kontynuować wyznaczony trend, ale też poprowadzić warszawski NIH jeszcze dalej, czego życzę Instytutowi oraz wszystkim jego byłym, obecnym, a zwłaszcza przyszłym pracownikom (zarówno naukowym, jak i nienaukowym, ponieważ administracja, dział PR i biblioteka stanowią integralną część tej całości). Oby każdy, kto kiedykolwiek w swojej karierze będzie związany w jakikolwiek sposób z Instytutem, wyniósł z niego jak najlepszą zmianę perspektywy.





for: Pikabay.com/Keritu



Wybrane
publikacje
Niemieckiego
Instytutu
Historycznego

Pavel Kolář, *Poststalinizm.
Ideologia i utopia epoki*

tłum. Justyna Górny,
red. Jerzy Kochanowski,
Warszawa 2022 (t. 27)

Frank Bösch, *Media a przemiany
historyczne. Od druku do internetu*

tłum. Izabela Drozdowska-Broering,
red. Magdalena Saryusz-Wolska,
Warszawa 2021 (t. 26)

Magdalena Saryusz-Wolska (red.),
*Historia wizualna. Obrazy w dyskusjach
niemieckich historyków*

Warszawa 2020 (t. 25)

Michael North, *Historia Bałtyku*,
tłum. Adam Peszke

red. Jörg Hackmann,
Warszawa: Neriton 2019 (t. 24)

SERIE WYDAWNICZE

Klio w Niemczech

Wydawnictwo Naukowe Scholar
(od t. 25)

Dieter Langewiesche,
Liberalizm w Niemczech

tłum. Justyna Górny, Adam Peszke,
red. Magdalena Niedzielska, Warszawa:
Neriton 2018 (t. 23)

Gertrud Pickhan, *Pod prąd. Powszechny
Żydowski Związek Robotniczy Bund w Polsce
w latach 1918–1939*

tłum. Adam Peszke, red. Joanna Nalewajko-
Kulikov, Warszawa: Neriton 2017 (t. 22)

Anke te Heesen, *Teorie muzeum*

tłum. Agata Teperek, red. Anna Ziębińska-Witek,
Warszawa: Neriton 2016 (t. 21)

*Lista wcześniejszych tomów znajduje się
na stronie Niemieckiego Instytutu
Historycznego (www.dhi.waw.pl/pl)
w zakładce „Publikacje”/ „Serie Wydawnicze
NIH w Warszawie”*



Klio in Polen (Klio w Polsce) **Wydawnictwo Fibre**

Halina Beresnevičiūtė-Nosálová,
Loyalitäten in der Krise
tłum. Claudia Sinnig, wstęp Ruth Leiserowitz,
Osnabrück 2023 (t. 21)

Andrzej Leder, *Polen im Wachtraum.
Die Revolution 1939–1956 und ihre Folgen*
tłum. Sandra Ewers, wstęp Felix Ackermann,
Osnabrück 2019 (t. 20)

Jacek Staszewski, *Die Polen im Dresden
des 18. Jahrhunderts*
tłum. Monika Wrzosek-Müller,
Osnabrück 2019 (t. 19)

Monika Polit, *Mordechaj Chaim
Rumkowski. Wahrheit und Legende*
tłum. Heidemarie Petersen, Jürgen Hensel,
Małgorzata Sparenberg, Osnabrück 2017
(t. 18)

Hanna Zaremska, *Juden im
mittelalterlichen Polen und die Krakauer
Judengemeinde*
tłum. Heidemarie Petersen, Osnabrück 2013
(t. 17)

Tomasz Kizwalter, *Über die Modernität
der Nation. Der Fall Polen*
tłum. Bernhard Hartmann, Osnabrück 2013
(t. 16)

*Lista wcześniejszych tomów znajduje się
na stronie Niemieckiego Instytutu
Historycznego (www.dhi.waw.pl/pl)
w zakładce „Publikacje”/ „Serie Wydawnicze
NIH w Warszawie”*

Einzelveröffentlichungen des DHI Warschau (Pojedyncze publikacje NIH w Warszawie) **Wydawnictwo Fibre**

Miłoś Ręznik (red.), *Die Schweden
in Mitteleuropa*
Osnabrück 2023 (t. 47)

Ruth Leiserowitz, Gintare Malinauskaite,
Hektoras Vitkus (red.), *Making Justice
Visible. War Crimes Trials, Media and
Memory after World War II*
Osnabrück 2022 (t. 45)

Miłoslawa Borzyszkowska-Szewczyk,
Gertrude Cepl-Kaufmann, Jasmin Grande,
Eliza Szymańska (red.),
*Gedächtnispografien in Grenzräumen.
Das Pommerland, Danzig und das Rheinland
als trilaterale Kulturregionen*
Osnabrück 2022 (t. 44)



Maria Cieřła, Sabine Jagodzinski,
Aleksandra Kmak-Pamirska, Zdeněk
Nebrěnsky, Miloř Rezník (red.),
Regionsmacher in Ostmitteleuropa
Osnabrück 2021 (t. 43)

Christhardt Henschel (red.),
*Preußens Kriegsbeute. Der Regierungsbezirk
Zichenau 1939–1945*
Osnabrück 2021 (t. 42)

Bianka Pietrow-Ennker (red.),
*Nationsbildung und Außenpolitik
im Osten Europas. Nationsbildungsprozesse,
Konstruktionen nationaler Identität
und außenpolitische Positionierungen
im 20. und 21. Jahrhundert*
Osnabrück 2022 (t. 41)

Korine Amacher, Andrii Portnov,
Viktoriia Serhiiienko (red.), *Official History
in Eastern Europe*
Osnabrück 2021 (t. 40)

Maciej Górny, *Vaterlandszeichner.
Geografen und Grenzen
im Zwischenkriegseuropa*
tüm. Dorothea Traupe, Osnabrück 2019 (t. 39)

Iwona Dadej, *Beruf und Berufung
transnational. Deutsche und polnische
Akademikerinnen in der Zwischenkriegszeit*
Osnabrück 2019 (t. 38)

Sabine Jagodzinski, Aleksandra
Kmak-Pamirska, Miloř Rezník (red.),
*Regionalität als historische Kategorie.
Ostmitteleuropäische Perspektiven*
Osnabrück 2019 (t. 37)

*Lista wcześniejszych tomów znajduje się
na stronie Niemieckiego Instytutu
Historycznego (www.dhi.waw.pl/pl)
w zakładce „Publikacje”/ „Serie Wydawnicze
NIH w Warszawie”*

Quellen und Studien (Źródła i studia) **Wydawnictwo Harrasowitz**

Maria Cieřła, Ruth Leiserowitz (red.),
*Space as a Category for the Research
of the History of Jews in Poland-Lithuania
1500–1900*
Wiesbaden 2022 (t. 40)

Dariusz Makilla, Miloř Rezník (red.),
*After the Peace Treaty of Versailles (1919).
New Order of Central Europe*
Wiesbaden 2020 (t. 39)

Dariusz Adamczyk,
*Monetarisierungsmomente,
Kommerzialisierungszonen oder fiskalische
Währungslandschaften? Edelmetalle,
Silberverteilungsnetzwerke und Gesellschaften
in Ostmitteleuropa (800–1200)*
Wiesbaden 2020 (t. 38)



Grischa Vercamer: *Hochmittelalterliche Herrschaftspraxis im Spiegel der Geschichtsschreibung. Vorstellungen von „guter“ und „schlechter“ Herrschaft in England, Polen und dem Reich im 12./13. Jahrhundert*
Wiesbaden 2020 (t. 37)

Sebastien Rossignol, *Maiestas principum. Herzogsurkunden als Medien der Herrschaftsrepräsentation in Schlesien, Pommern und Pommerellen (1200–1325)*
Wiesbaden 2019 (t. 36)

Martin Faber, *Sarmatismus. Die Politische Ideologie des polnischen Adels im 16. und 17. Jahrhundert*
Wiesbaden 2018 (t. 35)

Almut Bues (red.), *Frictions and Failures. Cultural Encounters in Crisis*
Wiesbaden 2017 (t. 34)

Rex Rexheuser, *Juden im öffentlichen Raum einer christlichen Stadt. Posen im 16.–18. Jahrhundert*
Wiesbaden 2017 (t. 33)

Lista wcześniejszych tomów znajduje się na stronie Niemieckiego Instytutu Historycznego (www.dhi.waw.pl/pl) w zakładce „Publikacje”/ „Serie Wydawnicze NIH w Warszawie”

PUBLIKACJE POZA SERIAMI WYDAWNICZYMI

Christian Domnitz, *Zwrot ku Europie. Transformacje sfery publicznej w realnym socjalizmie 1975–1989*

tłum. Adam Peszke i Jerzy Kałężny, wstęp Paulina Gulińska-Jurgiel, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2022

Magdalena Saryusz-Wolska, *Mikrogeschieden der Erinnerungskultur. „Am grünen Strand der Spree” und die Remedialisierung des Holocaust by Bullets*

Berlin–Boston: De Gruyter 2022

Niels Gutschow, *Obsesja porządku. Niemieccy architekci planują w okupowanej Polsce 1939–1945*

tłum. Małgorzata Ślabicka-Turpeinen, red. Annika Wiernert, Aleksandra Paradowska, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2021

Dariusz Adamczyk, Beata Możejko (red.), *Monetisation and Commercialisation in the Baltic Sea, 1050–1450*

London et al.: Routledge 2021





Sabine Jagodzinski, *W namiotach wezyskich. Komemoracja wojen tureckich w kulturze szlacheckiej*

tłum. Róża Zielińska-Kolodziejska,
Warszawa: Muzeum Pałacu Króla Jana III
w Wilanowie 2020

Dariusz Adamczyk, *Srebro i władza. Trybuty i handel dalekosiężny a kształtowanie się państwa piastowskiego i państw sąsiednich w latach 800–1100*

tłum. Agnieszka Gadzała, Warszawa:
PWN 2018

Ruth Leiserowitz, *Heldenhafte Zeiten. Die polnischen Erinnerungen an die Revolutions- und Napoleonischen Kriege 1815–1945*

Paderborn: Schöningh 2017

Maren Röger, *Wojenne związki. Polki i Niemcy podczas okupacji*

tłum. Tomasz Dominiak, Warszawa:
Świat Książki 2016

Miloš Řezník, *Neuorientierung einer Elite. Aristokratie, Ständewesen und Loyalität in Galizien (1772–1795)*

Frankfurt am Main et al:
Peter Lang 2016

Eduard Mühle, *Historia Wrocławia*

tłum. Joanna Janicka, Warszawa:
PWN 2016

Almut Bues, Zbigniew Krysiwicz, *Royal Marriages of Princes and Princesses in Poland and Lithuania, c. 1500–1800*

Warszawa: Niemiecki Instytut Historyczny
w Warszawie 2016

Eduard Mühle (red.), *Breslau und Krakau im Hoch- und Spätmittelalter. Stadtgestalt – Wohnraum – Lebensstil*

Köln–Weimar–Wien: Böhlau 2014

Stephan Lehnstaedt, Jochen Böhrer (red.), *Die Berichte der Einsatzgruppen aus Polen 1939. Vollständige Edition*

Berlin: Metropol 2013

Robert Traba (red.), *Akulturation/asymilacja na pograniczach kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*

t. 1–2, Warszawa: ISP PAN 2009, 2012

Friedhelm Boll, Klaus Ziemer (red.), *Pojednanie i polityka. Polsko-niemieckie inicjatywy pojednania w latach sześćdziesiątych XX wieku a polityka odprężenia*

Warszawa: Neriton 2010





Jochen Böhler, Klaus-Michael Mallmann,
Jürgen Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*
tłum. Ewa Ziegler-Brodnicka, Warszawa:
Bellona 2009

Jochen Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu
w Polsce. Wrzesień 1939*
tłum. Patrycja Pieńkowska-Wiederkehr,
Warszawa: Znak 2009

Jerzy Kochanowski, Klaus Ziemer (red.),
Polska Niemcy Wschodnie 1945–1990.
Wybór dokumentów
t. 1, 3, Warszawa: Neriton 2006, 2008

Jerzy W. Borejsza, Klaus Ziemer (red.),
*Totalitarian and Authoritarian Regimes
in Europe. Legacies and Lessons from
the Twentieth Century*
New York–Oxford: Berghahn Books 2006


Deutsches
Historisches Institut
Warschau

Niemiecki
Instytut Historyczny
w Warszawie

**Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie
Pałac Karnickich**

Aleje Ujazdowskie 39
00-540 Warszawa
tel.: +48 22-525-83-00
fax: +48 22-525-83-37
e-mail: dhi@dhi.waw.pl
www.dhi.waw.pl



www.facebook.com/DHIWarschau/



www.instagram.com/dhi_warschau/



www.youtube.com/channel/UCY-stpw5DWYl-1sE52u6gzA

Lektura dwunastu tekstów zamieszczonych w tym tomie daje pojęcie o szerokim przekroju projektów realizowanych w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie. Autorzy i autorki tych relacji są zgodni: zmiana punktu widzenia była doświadczeniem bardzo wzbogacającym. Piszą o tym zarówno Polki oraz Polacy, którzy podjęli się pracy w niemieckiej (a zarazem niemieckojęzycznej) instytucji, jak i Niemki oraz Niemcy, którzy przyjechali do Polski. Opinię tę podzielają też zabierający głos badacze i badaczki z Litwy, Czech i Słowacji. Piszą o dialogicznym myśleniu, wyostrzeniu kompetencji interkulturowych, a także o nowych kontekstach projektów badawczych. Z perspektywy czasu i nowych miejsc warszawski punkt widzenia wielokrotnie okazywał się tyleż słuszny, co owocny. Dialog budowany przez pracowników i pracowniczkę Instytutu bywa kontynuowany zazwyczaj już na kolejnych etapach ich naukowych karier.

www.wuw.pl

ISBN 978-83-235-6063-0

9

